

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Czarnek dobrze
się zasługuje
marksizmowi-
-leninizmowi.
Za co mu dziękuję.**



Kaczuszenka
str. 4

**Człowiek
z munduru**
str. 14



KAMIŃSKI Z WĄSIKIEM



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Obóz pisowców pęka z dumy, że w wideokonferencji prezydenta USA Joeego Bidena oprócz liderów Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Unii Europejskiej i NATO wziął udział Duda, prezydent Polski. Ale żeby nie było, że Duda jest taki ważny, bo jest taki mądry, to po konferencji powiedział: „Reprezentowaliśmy OECD jako ci, którzy w tej chwili mają tam przewodnictwo”, podczas gdy każdy niezbyt rozgarnięty tyżwiarz wie, że Polska czasowo przewodniczy OBWE, czyli Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. OECD to Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju.

Duda też był dumny. Tak dumny, że przestał się pierdolić w tańcu i zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, na które obiecali przyjść przedstawiciele wszystkich opcji politycznych.

Obóz pisowców z tzw. mieszanymi uczuciami przyjął informację o spotkaniu Pierwszej Damy Agaty Dudziny z posłankami Koalicji Obywatelskiej. Spotkanie było poświęcone lex Czarnek, czyli zamordystycznym zmianom w prawie oświatowym. Wydaje się, że Dudzina wyraża podobne obawy, które wyraża opozycja, co każe przypuszczać, że namówi męża do zawetowania nowelizacji. Chyba że mąż pomyli lex Czarnek z jakimś innym leksem...

Trwa kontrendans wokół Kukiza, który nosi się z zamiarem złożenia w Sejmie wniosku o powołanie komisji śledczej w sprawie podsłuchów w latach 2005–2021. Kukiz wodzi za nos opozycję, raz obiecując to, a raz sio. Wniosek Kukiza, jeśli w ogóle powstanie, zostanie złożony nie wcześniej niż w połowie lutego, a do tego czasu Kaczyński może obiecać kukizowcom Niderlandy albo tytuły generalissimów nadzwyczajnych i pełnomocnych – i całą grę szlag trafi.

Przedstawiciele Citizen Lab z Toronto w Kanadzie ogłosili, że ktoś (?) włamał się za pomocą programu szpiegowskiego Pegasus na telefony należące do kolejnych dwóch Polaków: lidera Agrounii Michała Kołodziejczaka oraz dziennikarza Tomasza Szwaigiertha. Kołodziejczaka wszyscy znają, a co do Szwaigiertha, to jest jednym z autorów niepochlebnej książki o Kamińskim, pisowcu pełniącym funkcję ministra spraw wewnętrznych i administracji. Ponad rok temu łapsy z Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymały Szwaigiertha za rzekome wydłużanie podatku VAT.

Suski, pisowiec tyle wpływowy, ile prostopinijny, publicznie powiedział, że za pomocą Pegasus nie prowadzono masowych podsłuchów; rocznie inwigilowano zaledwie kilkaset osób. Uważamy, że Suski musi być potajemnie finansowany przez opozycję. Każdy, kto wskaże kamień, spod którego Suski odbiera honoraria, może liczyć na specjalną nagrodę pieniężną od tygodnika „NIE”.

Odbływały się przesłuchania przed senacką komisją specjalną poświęconą nielegalnej inwigilacji za pomocą Pegasus. Z każdego słowa wypowiedzanego przez świadków wyzierały ściśnięte ze strachu pośladki pisowców.

Gowin, lider Porozumienia Jarosława Gowina, udzielił wywiadu telewizji TVN 24. Powiedział, że przeszedł udaną depresję i nieudaną próbę samobójczą, teraz czuje się zdrowszy niż kiedykolwiek i z zapalem wraca do polityki. Na początek powrotu potwierdził to, co już znaliśmy z mejli Dworczyka: że pisowska władza zamierzała użyć wojska przeciwko uczestnikom manifestacji urządzanych przez Ogólnopolski Strajk Kobiet. Dobra rada: jeśli Gowin chce, żeby przed wyborami przygarnął go Kosiniak-Kamysz, niech przypomni sobie coś więcej...

Jeden z liderów Nowej Lewicy Robert Biedroń został bohaterem europejskich serwisów informacyjnych, i to aż dwa razy. Raz, gdy przeżył dekompresję i lądowanie na lotnisku zapasowym w Düsseldorfie samolotu LOT na linii Warszawa–Bruksela. I drugi raz, gdy został przewodniczącym komisji praw kobiet Parlamentu Europejskiego.

Przedstawiciele opozycji wzięli udział w urządzonym przez premiera spotkaniu poświęconym pandemii. Morawiecki, Kaczyński i Niedzielski nie mieli nic do powiedzenia, część opozycji więc się wkurwiła i opuściła spotkanie, obiecując, że wróci, gdy rząd przedstawi jakiś konkret. Rząd obiecał, że przedstawi, ale nie będzie to dużo więcej niż ustawa Hoca.

Nie skończył się nieład Polskiego Ładu. Morawiecki tak się zagalopował, że wprowadził podwójny system podatkowy, a Kościński, minister finansów... Cóż, Kościński przejdzie do historii jako mistrz nieudolności. Finansowej i językowej.

W krajowej i światowej (Ukraina) bryndzy znalazło się jednak miejsce na coś pozytywnego, ale innego niż wynik testu na COVID: w chwili oddawania tego numeru „NIE” do druku polska tenisistka Iga Świątek jest już w półfinale Australian Open.

99. TYDZIEŃ PANDEMII

Kaczyński wpadł na pomysł, żeby pracodawcy pozywali do sądu niezaszczepionych pracowników. A może my wszyscy byśmy pozwali Kaczyńskiego – zaszczepionego bądź nie, wszystko jedno...



Premier Michał Komar

Od tygodni głównym tematem z zakresu polityki wewnętrznej jest afera Pegasus. To dziwaczne dla ludzi będących pozostałością po PRL. W realnym socjalizmie przywykliśmy, że my, obywatele i towarzysze, jesteśmy podsłuchiwań. Ci, którzy wątpili w to, że nagrywane są ich rozmowy, sami zaliczali się do osobistości bez znaczenia. Natomiast

niepodsłuchiwań uważali siebie za osobistości nieważne, marginalne. Dlatego np. premierzy z wyjątkiem generała Jaruzelskiego, którego chronił wojskowy kontrwywiad, spotykali się ze swoimi ministrami, spacerując w parku,

gdzie ówczesna technika podsłuchowa była bezradna. Wszelkie pegasusy były więc zbędne. Z tego powodu dzisiejsza technika pegasusowa nie miała zastosowania, a jej używanie w trzeciej dekadzie XXI wieku stanowi temat, który mnie nudzi. Polityczną jawę zastępuję więc snami, gdyż są bardziej sensacyjne.

Michał Komar jest pisarzem i smakoszem literatury. Zanim zostałem rzecznikiem rządu, wiązało nas życie towarzyskie. We śnie był Komar premierem. Został nim w szczególnych okolicznościach. To dzięki mnie uzyskał tę łakomą posadę. Śniło mi się, że przemawiając u literatów, opowiedział się za liberalnymi reformami realnego socjalizmu. To wyniosło go na pozycję prezesa Rady Ministrów, ale cel tego był perfidny. Premier Komar urzędował w sztok pijany. Stręczył mi swój żeński personel. Rujnował gospodarkę. Wcisnął straceńczą politykę międzynarodową, w tym Polskę w tyłek Moskwy. Wszystko po to, żeby skompromitować siebie, a przez to mnie jako kumpla drania. Ja więc byłem celem intrygi. Śny bowiem, jak wszyscy, mam



megalomanijskie. Michał wciągał mnie do swojej szajki i to był cel uczynienia go prezesem ministrów w moim akuracie śnie. On istniał tylko po to, żeby politycznie mnie skasować.

Takie to przewrotne bywa przesłanie snów. To ciekawsze niż intryga z Pegasusem, pies ją jebał.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl



Lepiej z mądrym zgubić, niż z Kukizem znaleźć.

Paweł Kukiz to całkiem fajny gość. Można razem z nim zamoczyć dziób, choć wiadomo, że woli pić sam, a potem hejtować albo wyzalać się w mediach społecznościowych. Można namówić go do uprawiania prostytucji, politycznej oczywiście, a potem pomóc mu to ukryć. Można wieszać na nim psy za kumanie się z wrogami narodu. Wszystko można z Pawłem Kukizem. Wszystko, z wyjątkiem robienia poważnej polityki.

Mówi Kukiz w radiu RMF FM: „Ja nie chcę iść do tej komisji. Ja chcę po prostu, żeby ta komisja, jeśli powstanie, zajęła się problemem podsłuchów jako takich, możliwości nadużywania tego narzędzia techniki operacyjnej, a nie żeby była nakierowana na jakąś walkę polityczną przedwyborczą”.

Mówi Kukiz w „Wirtualnej Polsce”: „Złożę wniosek [o utworzenie sejmowej komisji

śledczej w sprawie podsłuchów] dopiero wówczas, kiedy zbierzemy podpisy, a na konferencji prasowej opozycja ogłosi moją kandydaturę na przewodniczącego”.

Kukiz raz chce, a raz się boi. Panu Bogu zapaliłby świeczkę i diabłu zrobiłby łaskę. Dziś uważa tak, jutro siak, a pojutrze jeszcze inaczej.

Kocha to, że biegają za nim dziennikarze. Obraża ich i żąda przeprosin. „Wy, dziennikarze, potraficie tymi doniesieniami robić takie krzywdy ludziom, w tym mnie. Od środowisk opozycyjnych i od was rozpoczął się ten hejt (...). Zrobiliście ze mnie złodzieja, zrobiliście ze mnie sprzedawczyka” – mówił ostatnio ten polityczny sprzedawczyk.

Zadna sejmowa komisja śledcza nie powstanie. Żeby powstała, Kukiz musiałby zacząć lepiej udawać polityka, a nie być tym, kim jest z natury – pajacem.

—PRASA— ŚNIADANIOWA

Po wielu perypetiach okazuje się, że **pralnia dla bezdomnych** we Wrocławiu jednak zostaje i będzie poświęcona. Może zmienić nazwę z „Pralni” na „Czyszciec”?

Aktorka **Małgorzata Kożuchowska** powiedziała, że ludziom wierzącym trudniej jest popaść w depresję. Racja, dobre samopoczucie szczególnie widać po księżkach pedofilach.

Awaryjnie lądował **polski samolot** z europościami lecącymi z Warszawy do Brukseli. Obrońcy życia liczyli na inne zakończenie.

Marek Suski zapewnił, że opozycja zakładała podsłuchy nawet żonom polityków opozycji. Konkretnie Piotr III Romanow podsłuchiwał carycę Katarzynę.

Kardynał Burke powiedział, że to nie szczepionki zmieniają świat, tylko Jezus Chrystus. Zmieni świat jak podczas epidemii ospy, hiszpanki i cholery?

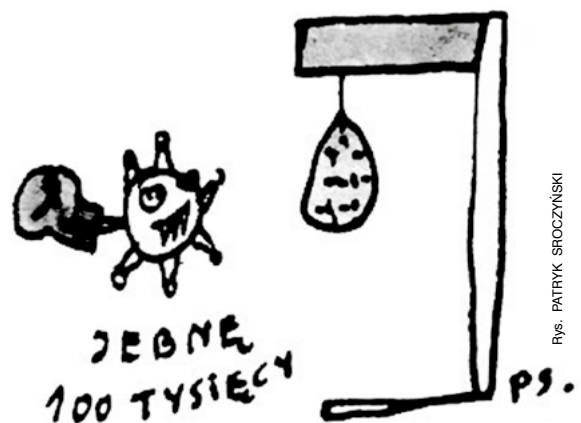
Europościanka **Beata Mazurek** oznajmiła, że Niemcy chcą zainstalować w Polsce marionetkowy rząd Tuska. Wygląda na to, żeśmy do Parlamentu Europejskiego wysłali nie klacz, tylko mulicę trojańską.

MARTA M.

MÓDLMY SIĘ, ABY OWSIAK
ZEBRAŁ MAŁO KASY NA
CHORE DZIECI



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM



ROBERT JARUGA

(Uwaga: dane użyte przez autora w tej publikacji pochodzą z najnowszych opracowań, które dotyczą roku 2020. Większość liczb powinna być poprzedzona słowkiem „około”, które autor pominął).

1. Mnogość prawa

Żeby zrozumieć absurdalność Polskiego Ładu podatkowego, trzeba wiedzieć, jak działał polski system prawnopodatkowy do wczoraj.

Kwestie danin publicznych regulowane są przez:

- ordynację podatkową, ustawę w rozmiarze 342 stron;
- ustawę o podatku od osób fizycznych – 397 stron;
- ustawę o podatku od osób prawnych – 382 strony;
- ustawę o zryczałtowanym podatku dochodowym (...) – 110 stron;
- ustawę o podatku od towarów i usług, czyli VAT – 372 strony;
- ustawę o podatku akcyzowym – 363 strony;
- ustawę o podatku rolnym;
- prawo celne;
- ustawę o podatku od spadków i darowizn;
- ustawę o podatku od czynności cywilnoprawnych;
- ustawę o podatku od sprzedaży detalicznej;
- ustawę o opłatach i podatkach lokalnych;
- ustawę o kosztach sądowych w sprawach cywilnych oraz ustawę o opłatach w sprawach karnych;
- ustawę o rachunkowości.

Nie są to wszystkie, ale tylko najważniejsze akty prawne dotyczące podatków, czyli mające odpowiedzieć na pytanie – ile się cesarzowi należy. Jest bowiem jeszcze np. kodeks karny skarbowy, ale powiedzmy, że większości ludzi on nie dotyczy.

Oprócz fundamentalnych ustaw funkcjonuje w obiegu prawnym kilkakrotnie więcej ustaw zwanych ustawami o zmianie ustawy, wstaw odpowiednio: o podatku akcyzowym, rolnym, VAT itp. Takich ustaw zmieniających PiS wprowadziło około czterdziestu, gdyż tyle wymyśliło nowych podatków (m.in. od deszczu, pomostów, cukrowy, małpkowy).

Pod tymi ustawami jest niepoliczalna liczba rozporządzeń, głównie ministra finansów. Nie trzeba tłumaczyć, że nikt nie zna i nie rozumie wspominanych ustaw w całości. Nawet Rządowe Centrum Legislacji, które powołane jest do badania zgodności nowego prawa z prawem obowiązującym, nie jest w stanie wychwycić wszystkich kolizji przepisów.

Efekty tej niewiedzy widać w judykaturze. Rocznie w sprawach podatkowych obywatele kontra państwo przed sądami administracyjnymi w województwach i Naczelnym Sądem Administracyjnym toczy się 17 do 20 tys. postępowań. Dla bezpieczeństwa warto byłoby wszystkie te rozstrzygnięcia znać, gdyż wyroki z źródłem prawa na zasadzie powagi rzeczy osądzonej. Tworzą tzw. ugruntowaną linię orzeczniczą.

2. Mrowie orzeczeń

Z podatkami nie radzi sobie nawet NSA. Wtedy włącza się Trybunał Konstytucyjny, który w sprawach podatkowych wydaje rocznie od kilkunastu do kilkudziesięciu wyroków lub orzeczeń. Gdy NSA zupełnie traci rozeznanie, pozostaje mu się zwrócić do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Polskimi podatkami europejcy sędziowie zaprzatają sobie głowy w kilkunastu sprawach rocznie.

Nie wszystkie wątpliwości podatkowe trafiają przed sądy lub stają się przedmiotem tzw. skargi konstytucyjnej. Aby tak nie było, powołano Krajową Informację Skarbową (KIS), do której można się zwrócić w sprawie wydania interpretacji przepisów podatkowych, płacąc 70 zł. Rocznie KIS wydaje 16 tys. interpretacji prawa podatkowego. W kilkunastu procentach się myli. Interpretacje KIS są bowiem zaskarżalne. Nierzadko bywa, że sądy zajmują inne stanowisko niż władze skarbowe.

Z technicznego punktu widzenia nad tym, ile obywatel ma oddać państwu, w ramach Krajowej Administracji Skarbowej czuwa 400 urzędów skarbowych, 16 urzędów celno-skarbowych wraz z 44 delegaturami i 134 oddziałami celnymi. Plus 16 izb administracji skarbowej. Krajowa Informacja Skarbowa ma 5 delegatur oraz 2 wydziały.

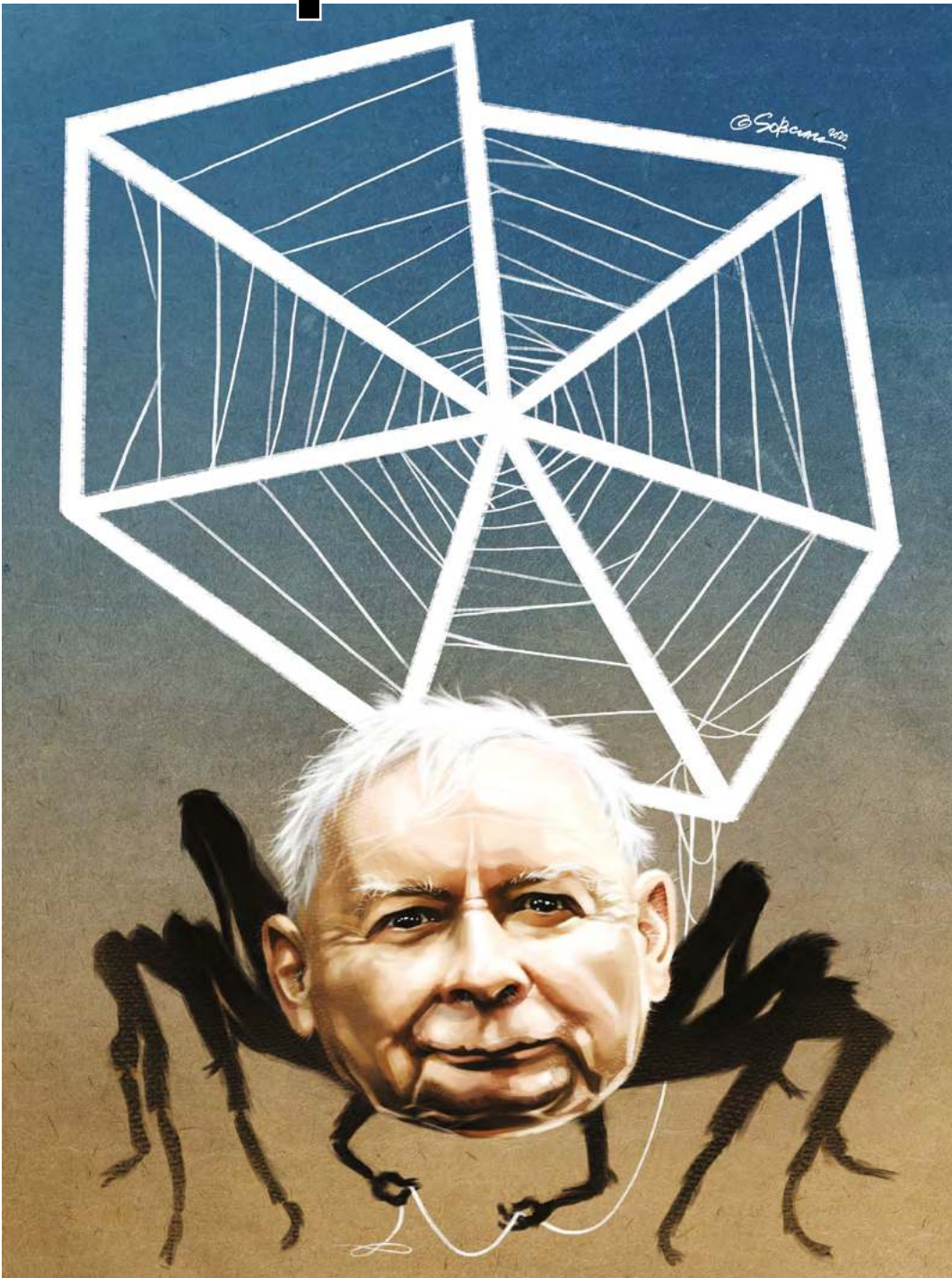
Nad wszystkim jest Ministerstwo Finansów oraz kilka rządowych agend kontrolnych, np. Administracja Systemu Teleinformatycznej Izby Rozliczeniowej mogąca ci zablokować konto bankowe, jeżeli masz na nim za dużo pieniędzy. Jest też sejmowa komisja finansów publicznych oraz podobna komisja w senacie.

3. Armia ludzi

Państwowa administracja skarbową zatrudnia ponad 60 tysięcy ludzi. To nie wszyscy. Są gminne departamenty od podatków lokalnych. Gmin jest 10 tys. Jeśli przyjąć, że każda ma w wydziale trzech specjalistów, daje to kolejne 30 tysięcy ludzi. Razem 90 tysięcy ludzi żyjących z naszych podatków, zabierających nam pieniądze.

To jest, co łatwo zauważyć, jedynie połowa kosztów społecznych. Z drugiej strony jest

Polski Ład z piekła rodem



Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

nadajecie” jest mocno zakorzenione w świadomości funkcjonariuszy fiskalnych.

Z drugiej strony na ciągłych modernizacjach podatkowych korzystają biura rachunkowe. Każda zmiana prawa skutkuje podniesieniem cen usług. Wprowadzenie systemu tzw. jednolitych plików kontrolnych (elektronicznych dokumentów raportujących obroty przesyłanych online do Ministerstwa Finansów) wywołało wzrost cen o 30 proc., choć obsługa podatnika w ich zakresie jest relatywnie łatwa. Obecnie z powodu Polskiego Ładu oraz zapewne inflacji stawki wzrosną o kolejne 30–40 proc.

Na komplikowaniu spraw ponad miarę korzystają wszelkiego rodzaju doradcy podatkowi. Zarejestrowanych jest ich ponad 10 tysięcy. Standardowa stawka za stworzenie tzw. schematu optymalizacji podatkowej wynosiła 10 proc. od uszczuplonych należności publicznych. Dziś jest pewnie drożej, ponieważ optymalizowanie wiąże się z koniecznością informowania o nim organów skarbowych. Nikt więc oficjalnie takiej działalności nie prowadzi. Mało kto zdaje sobie sprawę, że tzw. firmy konsultingowe z wielkiej piątki – Young, Deloitte, Waterhouse itp. – zasadniczo zarabiają na doradztwie podatkowym.

W końcu są kancelarie adwokackie żyjące z owych 20 tys. spraw rocznie rozpatrywanych przez sądy administracyjne.

W tę parodię praworządności, w której żaden rozsądny człowiek nie jest w stanie ocenić, co jest słuszne, a co nie, nie mówiąc o takim drobiazgu, czy stawki podatkowe są uczciwe, czy nie, inżynierowie finansowi (vide Morawiecki, Głapiński, Kościński) zaimplementowali szeroko obgadywaną obecnie ustawę nazwaną przez krasomówców z PiS-u opacznie Polskim Ładem.

Poprawniej należałoby zacytować dziennik ustaw. Jest to „**ustawa z dnia 29 października 2021 r. o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych oraz niektórych innych ustaw**”.

Wszyscy zwracają uwagę na owe podatki od osób fizycznych i prawnych. Przeocząc „**inne ustawy**”. Otóż ów 140-stronicowy dokument, który wraz z aktami wykonawczymi liczy ponad 700 stron, zmienia 98 innych aktów prawnych o mocy ustawy.

Żaden z posłów się z tym nie zapoznał. Nie czytał też tego prezydent, który ustawę podpisał. Przykładowe sformułowania często pojawiające się w Polskim Ładzie, cytuję cały akapit:

„56) w art. 30da w ust. 2: a) w pkt 1 skreśla się wyrazy »w całości albo w części«, b) w pkt 2 skreśla się wyrazy »w całości albo w części«; 57) w art. 30de w ust. 3 uchyla się pkt 3; 58) w art. 30dh: a) w ust. 1 skreśla się wyrazy »oraz przepisy wydane na podstawie art. 30di«, b) w ust. 3: – we wprowadzeniu do wyliczenia skreśla się wyrazy »oraz przepisy wydane na podstawie art. 30di«, – w części wspólnej skreśla się wyrazy »w całości albo w części«; 59) uchyla się art. 30di”.

Czy ktoś, kto to pisał, jest geniuszem, czy raczej indywiduum pozbawionym piątej klepki? Jakkolwiek by było, mamy do czynienia z brutalnym podeptaniem ugruntowanych zasad wymiany informacji między osobnikami naszego gatunku.

6. Ogrom szkód

Dywagacje, kto zyska, a kto straci, są bezprzedmiotowe. Wszyscy na tym tracimy. Co do zasady ta rewolucja podatkowa opiera się na mylnym przeświadczeniu, że od przedstawiania mebli w mieszkaniu przybędzie foteli. Ze bogactwo społeczeństwa wzrośnie przez dyslokację przychodów pośród jego obywateli.

To nieprawda! Mamy do czynienia z grą o sumie zerowej w najlepszym przypadku. Ktoś straci, aby zyskać mógł ktoś.

Będziemy się zmagać z chaosem, który jeszcze bardziej spowolni aktywność gospodarczą, spowinowacając przeciw innymi okolicznościami. Opresyjnym państwem funkcjonariuszy skarbowych uzbrojonych w broń, której działania nie rozumieją, a celu nie znają.

Wspomnieć też wypada o innych negatywnych skutkach psychologicznych i moralnych. Podatki są potrzebne, konieczne i państwowotwórcze. Rozwijają postawę obywatelską. Tymczasem w Polsce 21 procent dorosłych obywateli uważa, że w ogóle ich nie płaci. Do tej grupy nieświadomionych cymbałów dołączy kolejnych kilka milionów, którzy zwolnieni z podatków lub zwolnieni z obowiązku składania zeznań podatkowych (urzędy skarbowe zrobią to za nich) utwierdzeni zostaną w owym mylnym przeświadczeniu.

A w końcu wyjaśnić należy rzekomym beneficjentom i apologetom tego piekielnego piosowskiego wynalazku: łatwe pieniądze to rzecz szkodliwa. Szkodzi podatnikom, ale nadejdą czasy, że zaszkodzi poborcom. □

przecież kolejna armia ludzi, którzy pracując w przedsiębiorstwach, muszą wysłać skarbowcom coś, żeby się nie nudzili.

Według różnych szacunków wyłącznie sprawami podatkowymi po stronie gospodarki zajmuje się 350 tysięcy ludzi. W tym 70 tysięcy certyfikowanych, uprawnionych do prowadzenia ksiąg rachunkowych.

Zatem 440 tysięcy osób w tym kraju poświęca życie, które każdemu przytrafia się tylko raz, aby niczego pożytecznego nie wyprodukować, ale żeby państwo dostało, co mu się należy. W Polsce mamy 209 tysięcy pielegniarek, 103 tysiące policjantów i 110 tysięcy żołnierzy.

Ile kosztuje ta armia podatkowców, 4 razy liczniejsza od Wojska Polskiego? Są różne na ten temat poglądy. Przyjmijmy bezpiecznie, że specjalista od podatków zarobić musi jakieś średnio 4 tys. zł netto, co daje brutto i z ubezpieczeniem 6 tys. zł za stanowisko pracy. Same koszty osobowe to zatem 32 mld zł rocznie w całej gospodarce. Każdy finansista musi mieć komputer, oprogramowanie, aby wpiąć się w systemy osobistej i krajowej księgowości, co oznacza przynajmniej 440 tys. tych komputerów. Pozostałe dzwonki i trąbki, oprogramowanie księgujące pozostawmy bez taryfikatora.

Jaki ten system jest? Mówi się, że jednym z najbardziej skomplikowanych w Europie, co kwantyfikowane jest czasem, jaki rocznie przedsiębiorca poświęca na kontakty z własnym księgowym, który pracuje na pełnym etacie. W Polsce średnio jest to 209 godzin, czyli 26 8-godzinnych dniówek, znaczy miesiąc z dwunastu. Również koszty poboru podatków należą do najwyższych – szacowane na 5 do 6 proc.

Aby pojąć lepiej surrealizm systemu, przytoczę wypowiedź prof. Leonarda Ethela, specjalisty od podatków z Uniwersytetu w Białymstoku, dla jednego z publikatorów. Profesor rzekł był: Mamy powszechny podatek od nieruchomości. Mimo moich usilnych 20-letnich starań nie udało się ustalić, co to jest nieruchomość!

4. Mnóstwo bałaganu

Rzeczywiście. Na mocy polskiego prawa podatkowego wyznaczenie granicy pojęciowej między objętymi zróżnicowanymi stawkami podat-

kowymi budynkami, budowlami a krasnalami ogrodowymi (mała architektura) jest trudne.

Złe prawo podatkowe nie wynika wyłącznie z głupoty polskich posłów, którzy je stanowią. W tej masie 440 tysięcy ludzi są grupy interesów zainteresowane bałaganem.

Po pierwsze pracownicy aparatu skarbowego, których zdaniem gospodarka nie służy poprawie jakości życia, pracy i zdrowia obywateli, ale osiągnięciu zysków. Te muszą być opodatkowane. Co do zasady każda czynność związana z przekazywaniem pieniędzy podlega podatkowi. Obywatele mają płacić przede wszystkim na nich, ponieważ w stratyfikacji społecznej w rozumieniu inspektora skarbowego stoi on ponad właścicielem zakładu wulkanizacyjnego na przykład.

Urzędnik skarbowy żyje w nieustannym poczuciu dobrze spełnianego obowiązku, bowiem, jak to można często z jego ust usłyszeć, „zarabia pieniądze dla państwa – czyli dobra nas wszystkich”. To dobro ma pod sobą każde inne dobro, ponieważ państwo jest dobrem najwyższym.

Pracownik skarbowki chciałby mieć jak najmniej kłopotów, czyli problematycznych podatników, i jak najwięcej forsy. W związku z tym łatwiej jest kontrolować podatników niezamożnych, bo ich zdolności odwoławcze są mizerne. Urzędnik ma też osiągać wyniki, czyli ściągnąć jak najwięcej kasy. Nieostro sformułowane przepisy lub wieloznaczne zapisy pozwalają na lawirowanie na granicy prawa lub lekkie jej przekraczanie.

Wyznaczanie limitów poboru podatku jest w planach urzędów skarbowych normą. Od tych osiągniętych wyników nalicza się premie. Nie ma wyników, nie ma premii. Jeżeli poszedłeś na kontrolę do przedsiębiorstwa i nic nie znalazłeś, znaczy, że albo wzięłeś łapówkę, albo źle pracowałeś.

5. Morze głupoty

Polski aparat skarbowy uchodzi za niedouczony i intelektualnie zacofany. Rekrutuje się na zasadzie międzypokoleniowej sukcesji stanowisk. Myślenie Kaczyńskiego wyrażone w słynnym już: „**Jak nie potraficie prowadzić biznesu tak, jak tego chcemy, to znaczy, że się do tego nie**

Jak PiS zacieśniało przyjaźń z Łukaszenką.

Afera jak cholera, bo delegacja Najwyższej Izby Kontroli pojechała na Białoruś na zaproszenie Izby Kontroli Republiki, czyli białoruskiego odpowiednika NIK. Nie byłoby tematu, gdyby prezesem NIK był zausznik Kaczyńskiego. Ale zniechęconemu przez władzę renegatowi Marianowi Banasiowi trzeba dowalić. Padły mocne oskarżenia. Wiceszef Ministerstwa Spraw Zagranicznych Piotr Wawrzyk mówił o „zdradzie interesów państwa”, a wiceszef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Maciej Wąsik, że „ta wizyta jest karygodna i należy wyjaśnić każdą minutę przebywania delegacji NIK w Mińsku”.

PiS również powinno wyjaśnić, dlaczego tak

ochoczo bratało się

z Łukaszenką, choć nie było tu temu żadnych racjonalnych przesłanek.

Od kiedy kaczyści doszli do władzy, zmienili radykalnie kurs rządu PO-PSL izolacji białoruskiego reżimu. Trudno pojąć, czym się kierowali. Opozycjoniści na Białorusi siedzieli w więzieniach i obozach pracy, niektórzy znikali bez śladu, a mniejszość polska była poddawana regularnym szykanom i represjom. Mimo to od 2016 r. kontakty polsko-białoruskie na szczeblu rządowym zostały zacieśnione jak nigdy wcześniej. Polscy ministrowie, wiceministrowie i przedstawiciele instytucji państwowych regularnie jeździli na Białoruś, aby potem gościć nad Wisłą ludzi Łukaszenki.

Na początek żeby przypodobać się dyktatorowi, PiS zapowiedziało obcięcie dotacji dla zniechęconej przez reżim w Mińsku Telewizji Bielsat, co wiązało się z jej likwidacją. Ówczesny szef dyplomacji Witold Waszczy-

kowski, pytany w TVN 24, czy rząd chce ograniczyć fundusze dla tej telewizji, powiedział: „Nie chcę, ale muszę – jak to mówił klasyk”. Po czym dodał, że „jesteśmy też umówieni z Białorusinami, że oni wprowadzą na teren Białorusi Telewizję Polonia, Telewizję Kultura”. Nie wytrzymała szefowa Związków Polaków na Białorusi Andżelika Borys, która powiedziała: „Moim zdaniem to jakieś szaleństwo – likwidacja Telewizji Bielsat, przekazującej wiarygodną sytuację społeczeństwu białoruskiemu, która łamie monopol rosyjskiej propagandy na terenie byłych republik Związku Sowieckiego, bo nie tylko Białorusi”.

Jesienią 2016 r. na Białoruś wyruszyła

kilkudziesięcioosobowa misja

rządu pod przewodnictwem

Mateusza Morawieckiego

(który był wicepremierem), aby

zacieśnić współpracę. „Otwieramy

dzisiaj nowy rozdział w historii polsko-białoruskich relacji i zależy nam

na tym, aby zyskały one jakościowo

nowy wymiar. Nasza wymiana gospodarcza jest już widoczna i przynosi konkretne efekty, ale nasze

ambicje są większe, dlatego jesteśmy otwarci na szeroką współpracę z Białorusią” – powiedział Morawiecki.

Delegacja wzięła udział m.in. w posiedzeniu Polsko-Białoruskiej

Międzyrządowej Komisji Współpra-

cy Gospodarczej oraz w XX Forum

Ekonomicznym Dobrosąsiedztwa, podczas których przedstawiciele pol-

skich władz prowadzili rozmowy z Łukaszenką, premierem Andriejem

Kobiakowem oraz wicepremierem

Michailem Rusym.

Kulminacją zażyłości

była wizyta ówczesnego marszałka

senatu Stanisława Karczewskiego

w Mińsku, który biesiadował i obścis-

kiwał się z dyktatorem, a potem mówił o nim: „Jeśli chodzi o ten ludzki

wymiar, to zależy absolutnie panu

prezydentowi Łukaszence na interesie Białorusi, to widać. I widać to, że jest człowiekiem takim ciepłym, o tak, jeśli mógłbym określić to spotkaniem”.

Do Mińska pojechał nawet prezes

Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek, który spotkał się m.in. z Dmitrijem Szlachtinem, dyrektorem Muzeum Historii Wielkiej

Wojny Ojczyźnianej. W oficjalnym

komunikacie IPN napisano, że „ze

względu na nieustanną potrzebę

edukowania zarówno społeczeństwa

białoruskiego, jak i polskiego na

temat tragicznych dziejów II wojny

światowej prezes IPN zaproponował

dyrekcji Muzeum podjęcie współpracy z Instytutem”. Z kolei podczas

rozmów z władzami Białoruskiej

Akademii Nauk i Białoruskiego

Uniwersytetu Państwowego Szarek ustalił,

że „podjęte zostaną wspólne

siłki w celu utworzenia

polsko-białoruskiego forum

historyków, stanowiącego arenę

spotkań naukowców z obu państw”.

Pełne emocji i uniesień było też

spotkanie Szarka z Aleksandrem

Studniewem, przewodniczącym

Wykonawczego, i Aleksandrem

Markaczem, jego zastępcą, którzy

zapewnili, że „władze miasta gwarantują podjęcie działań w celu budowy

pomnika polskich oficerów w Twierdzy Bobrujsk”. Uradowany prezes

IPN „podsunął pomysł urządzenia

polsko-białoruskich wpływów kaja-

mentu wyboru polskiego następcy

przez Zgromadzenie Parlamentarne

Rady Europy. Zgromadzenie jednak

następcy Wojtyczka wybrać od roku

nie może. W kwietniu 2021 r. odrzu-

ciono listę trojga kandydatów na

polskiego sędziego ETPC, czyli **Aleksandra Stępkowskiego**, założyciela

Ordo Iuris, teraz sędziego Sądu

Najwyższego **Elżbiety Karskiej**, profesorki Uniwersytetu Kardyna-

ła Stefana Wyszyńskiego, a przede

wszystkim żony Karola Karskiego, i **Agnieszki Szklannej**, ekspertki

Rady Europy.

Całą trójkę wysłano w kosmos, bo

ETPC nie spodobało się, że nie prze-

prowadzono na kandydatów konkur-

su takiego, jakiego wymaga Rada

Europy. Rząd ani nie ujawnił nazwisk

nominatów, ani ich publicznie nie

wysłuchał. Na dodatek zaś pominął

uczestnictwo w komisji konkursowej

przedstawicieli zawodów prawni-

czych i organizacji praw człowieka.

Procedurę nieco poprawiono i kilka

miesięcy później rząd Morawieckiego

wystartował do Strasburga z tymi samymi kandydaturami. Kom-

misja Rady Europy ds. wyborów sędziów

ETPC. A potem zarekomendowała

Zgromadzeniu Parlamentarnemu

Rady Europy ponowne odrzucenie

wszystkich polskich kandydatów.

Zgromadzenie nie jest związane opi-

nią tej komisji, ale nie jest Unią, więc

nic od polskiego rządu nie chce, dla-

tego w tym roku pisowscy nominaci

do ETPC też nie przejdą.

Tak będzie do końca rządów PiS.

Polska władza tak sobie nagrabiła

w Strasburgu i Brukseli, że żadna

osoba związana z rządzącą Polską

partią nie ma nawet co myśleć o po-

litycznej zagranicznej fusze. Każda

nominacja PiS na stanowisko euro-

pejskie to dla kandydata pocałunek

śmierci.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kaczuszenka



rys. WIDGET

ŁUKACZENKA

cy Gospodarczej oraz w XX Forum Ekonomicznym Dobrosąsiedztwa, podczas których przedstawiciele polskich władz prowadzili rozmowy z Łukaszenką, premierem Andriejem Kobiakowem oraz wicepremierem Michailem Rusym.

Kulminacją zażyłości

była wizyta ówczesnego marszałka senatu Stanisława Karczewskiego w Mińsku, który biesiadował i obścis-

kiwał się z dyktatorem, a potem mówił o nim: „Jeśli chodzi o ten ludzki

wymiar, to zależy absolutnie panu

prezydentowi Łukaszence na interesie Białorusi, to widać. I widać to, że jest człowiekiem takim ciepłym, o tak, jeśli mógłbym określić to spotkaniem”.

Do Mińska pojechał nawet prezes

Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek, który spotkał się m.in. z Dmitrijem Szlachtinem, dyrektorem Muzeum Historii Wielkiej

Wojny Ojczyźnianej. W oficjalnym

komunikacie IPN napisano, że „ze

względu na nieustanną potrzebę

edukowania zarówno społeczeństwa

białoruskiego, jak i polskiego na

temat tragicznych dziejów II wojny

światowej prezes IPN zaproponował

dyrekcji Muzeum podjęcie współpracy z Instytutem”. Z kolei podczas

rozmów z władzami Białoruskiej

Akademii Nauk i Białoruskiego

Uniwersytetu Państwowego Szarek ustalił,

że „podjęte zostaną wspólne

siłki w celu utworzenia

polsko-białoruskiego forum

historyków, stanowiącego arenę

spotkań naukowców z obu państw”.

Pełne emocji i uniesień było też

spotkanie Szarka z Aleksandrem

Studniewem, przewodniczącym

Wykonawczego, i Aleksandrem

Markaczem, jego zastępcą, którzy

zapewnili, że „władze miasta gwarantują podjęcie działań w celu budowy

pomnika polskich oficerów w Twierdzy Bobrujsk”. Uradowany prezes

IPN „podsunął pomysł urządzenia

polsko-białoruskich wpływów kaja-

mentu wyboru polskiego następcy

przez Zgromadzenie Parlamentarne

Rady Europy. Zgromadzenie jednak

następcy Wojtyczka wybrać od roku

nie może. W kwietniu 2021 r. odrzu-

ciono listę trojga kandydatów na

polskiego sędziego ETPC, czyli **Aleksandra Stępkowskiego**, założyciela

Ordo Iuris, teraz sędziego Sądu

Najwyższego **Elżbiety Karskiej**, profesorki Uniwersytetu Kardyna-

ła Stefana Wyszyńskiego, a przede

wszystkim żony Karola Karskiego, i **Agnieszki Szklannej**, ekspertki

Rady Europy.

Całą trójkę wysłano w kosmos, bo

ETPC nie spodobało się, że nie prze-

prowadzono na kandydatów konkur-

su takiego, jakiego wymaga Rada

Europy. Rząd ani nie ujawnił nazwisk

nominatów, ani ich publicznie nie

wysłuchał. Na dodatek zaś pominął

uczestnictwo w komisji konkursowej

przedstawicieli zawodów prawni-

czych i organizacji praw człowieka.

Procedurę nieco poprawiono i kilka

miesięcy później rząd Morawieckiego

wystartował do Strasburga z tymi samymi kandydaturami. Kom-

misja Rady Europy ds. wyborów sędziów

ETPC. A potem zarekomendowała

Zgromadzeniu Parlamentarnemu

Rady Europy ponowne odrzucenie

wszystkich polskich kandydatów.

Zgromadzenie nie jest związane opi-

nią tej komisji, ale nie jest Unią, więc

nic od polskiego rządu nie chce, dla-

tego w tym roku pisowscy nominaci

do ETPC też nie przejdą.

Tak będzie do końca rządów PiS.

Polska władza tak sobie nagrabiła

w Strasburgu i Brukseli, że żadna

osoba związana z rządzącą Polską

partią nie ma nawet co myśleć o po-

litycznej zagranicznej fusze. Każda

nominacja PiS na stanowisko euro-

pejskie to dla kandydata pocałunek

śmierci.

Europa gardzi pisowcami.

Trędowaci

Parlament Europejski zagłosował 534 głosami przeciwko 151, żeby obywatel Rzeczypospolitej **Marek Opiola** spadał na drzewo. Opiola kandydował na 6-letnią kadencję w Europejskim Trybunale Obrachunkowym, biurokratycznej instytucji zajmującej się sporządzaniem corocznego audytu budżetu i raportów z rekomendacjami dla instytucji UE w sprawie lepszego gospodarowania pieniędzmi. 6-letnia fucha na tym stanowisku powoduje, że kwalifikant i jego dzieci są ustawione do końca życia. Na funkcję członka kolegium ETO – bo tak się to formalnie nazywa – namaszcza kandydata poszczególne kraje.

Kwalifikacje zawodowe Opioly da się opisać jednym słowem – aparatczyk. Jest bowiem politologiem ze studiami podyplomowymi, który od zawsze był etatowym pracownikiem PiS-u, a od 2005 r. – lata przed skończeniem trzydziestki – został posłem tej partii. Posłował 14 lat.

Przez taki czas jego buźka powinna opatrzyć się elektoratowi w takim stopniu, żeby Opiola stał się popularny i ceniony. Nic z tego. Opiola znany stał się nie z twarzy, ale z tego, że załatwił sobie spot wyborczy, wykorzystując policyjny śmigłowiec Black Hawk.

Korzystanie z publicznego mienia jak ze swojego nie przeszkodziło PiS-owi wsadzić Opioly jako wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli. Prezes Marian Banaś Opiolę godnie przyjął i zadbał, żeby nowy wiceprezes nie miał nic do roboty i jak najmniej wiedział, czym Banasiowa NIK zamierza gnębić pisowców.

Niemającemu pojęcia o pracy w NIK Opiole taka formuła nadzwyczaj się podobała. Ale nie trwała długo. Po roku z haczykiem porzucił Polskę, bo partia wysłała go na odcinek brukselski. Opiola miał zastąpić opuszczającego ETO Janusza Wojciechowskiego, który awansował na unijnego komisarza ds. rolnictwa.

Kandydaturę Opioly w lutym 2021 r. opiniował Parlament Europejski, każąc mu wracać do kraju, a rząd polski prosząc o kogoś, kto by się do ETO nadawał. Pisowska Polska uparła się jednak na Opiolę i korzystając z tego, że opinia Europarlamentu nie jest dla władz Unii wiążąca, spowodowała, że Opiola w ETO od niemal roku reprezentuje Polskę.

W tym roku Opiola z powodu kończącej się 6-letniej kadencji musiał znów zawalczyć o stanowisko. Dostał z Europarlamentu kwestionariusz, w którym pytano go o dotychczasowe osiągnięcia jako członka ETO.

Odpowiedział Opiola rozwalił nawet tych, którym jego kandydatura była obojętna.

„Z uwagi na to, że jestem członkiem ETO od dość krótkiego czasu, mogę mówić o pewnych wyzwaniach, a nie o niepowodzeniach” – zaczął tajemniczo Opiola, by przejść do konkretów: „Największym z nich było rozpoczęcie pełnienia obowiązków podczas kryzysu związanego z pandemią, kiedy telepraca była obowiązkowa. Chociaż dostępne narzędzia pozwoliły mi na nieprzerwane wykonywanie obowiązków, uważam, że praca na miejscu stworzyłaby lepsze warunki do wymian poglądów i omawiania złożonych kwestii z innymi członkami trybunału”.

Wynikowi głosowania nie ma się zatem co dziwić. Temu, że Opiola znów będzie nic nie robił przez 6 lat w ETO – też nie. Polski rząd oczywiście uprze się na Opiolę jak rok temu.

Tak jak w 2016 r. uparł się na **Janusza Wojciechowskiego**. Poprzednikowi Opioly w ETO Europarlament też odmówił rekomendacji. Czepiano się m.in. rozliczenia diet europoselskich Wojciechowskiego. Zdaniem parlamentarzystów europejskich ktoś, kto miał dbać o unijne pieniądze, powinien być w sprawie brukselskiej kasy kryształowy. Wojciechowski został więc członkiem ETO wskutek uparcia się na niego powstałego z kolan rządu PiS. Kilka lat później Wojciechowski znów zaliczył wtopę przed Europarlamentem, gdy był przesłuchiwany na okoliczność nadawania się na komisarza Unii Europejskiej. Nie chodziło nawet o diety, które zwrócił, ale o bełkot, gdy mówił o tym, co be-

dzie robił na tym stanowisku. Dzięki uporowi rządu dostał drugą szansę. Europarlamentarzyści nie chcieli się kopać z Warszawą i w końcu go zaklepal.

...

Parlament Europejski ma pięciu kwestorów. Odpowiadają oni za sprawy finansowe i administracyjne mające wpływ na prace europosłów. Współtworzą też wraz z przewodniczącą i zastępcami prezydium Europarlamentu. Do tej pory jednym z kwestorów był europoseł PiS **Karol Karski**. Już nie jest. Przegrał jeszcze przed głosowaniami, bo jego kandydaturę przeprowadzali włoscy sojusznicy Kaczyńskiego z pisowsko-populistycznej frakcji w PE i nie mieli do Karskiego serca. Choć wieściorki mówią, że kandydatura Karskiego padła, bo to właśnie Włosi od Salviniiego przypominali opowieść o niegdysiejszych rajdach kandydata z Polski wózkami akumulatorowymi na Cyprze.

...

Do obsadzenia przez Polskę jest jeszcze miejsce w składzie sędziowskim Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC) w Strasburgu. ETPC to jednak nie Unia, ale szersze gremium, czyli Rada Europy. Teraz polskim sędzią w trybunale jest prof. **Krzysztof Wojtyczek**, który rozpoczął 9-letnią kadencję w 2012 r. Jest do tej pory, bo jego kadencja ulega przedłużeniu do mo-

kowych rzeką Berezyną” i „zaoferował możliwość zorganizowania przez IPN lekcji dla nauczycieli białoruskich, wykorzystujących materiały edukacyjne Instytutu”, a nawet „zaprosił również władze miasta na uroczystości związane ze stuleciem Niepodległości Polski”.

W ramach zacieśniania współpracy Łukaszenka wysłał z misją do Polski zaufanych oficerów KGB. Latem 2017 r.

przybyła delegacja

składająca się z pracowników MSW, wśród których byli dyrektorzy łagrów oraz Oleg Łaszczynowski z Departamentu Wykonywania Wyroków MSW. Wizytowali polskie firmy, z którymi chcieli nawiązać kontakty biznesowe. Miałyby one polegać na tym, że

Drzazgi

**Za podwyżką ceny tygodnika „NIE”
stoi absurdałna polityka Lasów Państwowych.**

Drożej wszystko, co z papieru. Nie tylko „NIE”, ale także papier toaletowy.

Bombardowani podwyżkami Polacy na wieść o nadchodzącym wzroście cen papieru do dupy uśmieali się serdecznie, bo przypomniały im się czasy PRL. Rolka papieru toaletowego była w Polsce Ludowej mrocznym przedmiotem pożądania. Mieszkający na emigracji pisarz Leopold Tyrmand napisał: „Dlaczego kraje komunistyczne, zdolne do produkcji elektrowni atomowych i pojazdów kosmicznych, nie są w stanie wyprodukować dostatecznej ilości papieru toaletowego dla swych mieszkańców, pozostaje zagadką, z której rozwiązania zrezygnowały już najśmielsze i najtęższe umysły”.

I chociaż półki sklepowe uginają się od rolek srajtaśmy we wszystkich kolorach, fakturach, wzorach i aromatach, wiele wskazuje na to, że niebawem za luksus podarcia się rumiankową miętkością będzie trzeba słono zapłacić.

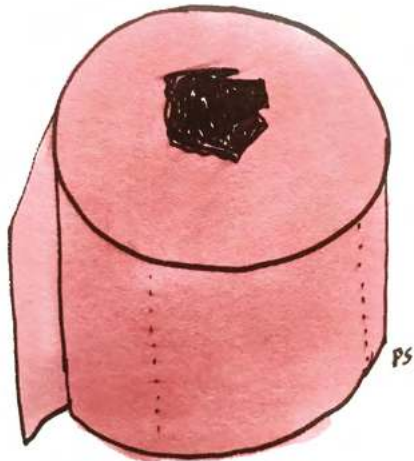
Jak wskazują eksperci, może dojść do braków w dostawach. Kryzys na rynku papierniczym stał się faktem.

Wszystko zaczęło się w lesie, albowiem papier jest z drewna.

Wywołany pandemią kryzys surowcowy w Chinach i USA spowodował wzrost zapotrzebowania na drewno za granicą, co przełożyło się na zwiększenie jego cen. W takiej sytuacji

**producenci drewna
zaczęli masowo sprzedawać
je na eksport.**

Doprowadziło to do niedoborów surowca na polskim rynku i dalszego wzrostu cen – w przypadku metra sześciennego sosny i świerka nawet o 220 proc. A to nie koniec podwyżek.



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Przemysł drzewny od pewnego czasu co kilka miesięcy alarmuje o pogarszającej się sytuacji w branży. W lipcu zeszłego roku proszono o zakaz eksportu drewna za granicę. Miało to zakończyć proceder, w którym drewno nieprzetworzone trafia poza Polskę, aby po przeróbce wrócić do polskich producentów. Tracą na tym tartaki, ale także klimat, ponieważ takie drewno ma znacznie większy ślad węglowy. Rząd i Lasy Państwowe miały to w dupie.

Organizacje branżowe alarmowały, że Lasy Państwowe po tragicznym w skutkach huraganie w Borach Tucholskich w 2017 r. zgodziły się, aby zagraniczne firmy, które pomagały uprzętnąć wiatrolomy i skupowały to drewno, mogły w ten sposób tworzyć historię zakupów, która w przyszłości będzie upoważniać do ponownych zakupów surowca. Od roku 2018 wzrost eksportu drewna z Polski wypierdolił do nigdy wcześniej nienotowanych poziomów. Oznacza to, że polskie drewno jest eksportowane w znacznie większej skali, niż podają Lasy Państwowe.

1 października 2021 r. LP opublikowały komunikat, w którym wyjaśniały wprowadzone zmiany na rynku drzewnym. Zwiększono m.in. pulę wol-

ną drewna dla nowych kupujących z 20 do 30 proc. Wprowadzono też zapisy promujące kupujących z Unii Europejskiej.

Do tej pory podział rynku wyglądał tak, że 80 proc. surowca było na portalu leśno-drzewnym, czyli aukcjach dla przedsiębiorców, którzy mają historię zakupów. 20 proc. – i tak dużo – przekazywano na aukcje wolne, gdzie drewno może kupić każdy: piekarz, szewc, cukiernik czy fryzjerka. Wystarczy mieć kasę.

Jednak, jak wyjaśnia Rafał Szeffler, dyrektor Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego, mechanizm stojący za eksportem wygląda tak, że Lasy Państwowe 20 proc. masy sprzedają na aukcjach otwartych, które wygrywa ten, kto da więcej. W ten sposób – dowodzi – drewno może trafiać w ręce firm specjalizujących się wyłącznie w wywozie surowca za granicę.

Zdaniem PIGPD polskie drewno trafia w dużej mierze do USA i Chin. Organizacja podejrzewa, że zagraniczne korporacje wykupują wszystko, co znajdzie się na otwartych aukcjach.

Lasy Państwowe, tłumacząc zmiany na rynku, wyjaśniały, że mogą jedynie kontrolować sprzedaż drewna, jednak za eksport nie odpowiadają.

Mało kto wierzy w tę drewnianą dobrą zmianę.

Według danych PIGPD sektor drzewny wypracowuje ok. 2,5 proc. produktu krajowego brutto. Branża zatrudnia bezpośrednio około 350 tysięcy pracowników. Drewno ma ponad 30 tys. zastosowań. Dlatego skutki wysokich cen i braku surowca odczuwają budownictwo, segment meblarski, rynek stolarki okiennej i drzwiowej, ale także m.in. rynek papieru. Wzrastają koszty budowy, remontu, a także ceny opakowań, wpływając na ostateczną cenę produktów. Drożej gazety i książki.

Przedsiębiorcy mają do oporu dociskaną śrubę.

Interpelację do ministra klimatu i środowiska w sprawie masowej wywózki polskiego drewna za granicę i niebezpiecznego dla polskich producentów wzrostu jego cen na początku grudnia zeszłego roku złożył poseł Platformy Obywatelskiej Marek Rząsa.

Na początku stycznia 2022 r. Edward Siarka, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, zawnioskował o przedłużenie terminu odpowiedzi.

Kto wie, może niebawem wrócą do łask bawełniane chusteczki do nosa i smarkanie w hafty, które wyszły spod matczynej ręki.

Niestety podarcie się gazetą będzie kosztownym gestem.

IDALIA DUBICKA

Jak Lech Kaczyński i Jan Paweł II połączyli Orlen z Lotosem.

Wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin: „Jesteśmy świadkami historycznej chwili, na którą czekaliśmy i pracowaliśmy od wielu lat. Projekt połączenia PKN Orlen i Grupy Lotos w koncern multienergetyczny narodził się kilkanaście lat temu. Pomysłodawcą był śp. Lech Kaczyński. Prezydent już wtedy widział, że dwie firmy działające na jednym polskim rynku, których głównym akcjonariuszem jest skarby państwa, powinny połączyć swoje siły, możliwości, potencjał, aby móc się dużo szybciej rozwijać i pracować na rozwój naszego kraju i regionu”.

Sasin się zagalopował. W 2018 r., gdy PiS już zapowiedział fuzję koncernów paliwowych, Daniel Obajtek umieścił na Facebooku fotografię, na której stoi przed tablicą i krzyżem. „W siedzibie Orlenu znajduje się miejsce o szczególnym znaczeniu, które miałem okazję odwiedzić. To tablica pamiątkowa i krzyż, który jeszcze w 2003 r. poświęcił papież Jan Paweł II w intencji połączenia PKN Orlen z Grupą Lotos” – napisał Obajtek pod zdjęciem.

Wkurzył tym pomorskiego posła Platformy Obywatelskiej Tadeusza Aziewicz, który stwierdził: „Uczestniczę w dyskusji na temat tej fuzji od dwudziestu lat, nigdy nie słyszałem, aby wypowiadał się w tej sprawie papież. Przeczuwam coś obrzydliwego”.

...

Połączenie Orlenu z Lotosem (wcześniej Rafinerią Gdańską) nie jest wcale pomysłem Kaczyńskiego ani Wojtyły. O takim scenariuszu mówiło się już od co najmniej 2002 r., gdy rządziła koalicja SLD-PSL. Fuzję forswał nowo wówczas powołany szef płockiej spółki Zbigniew Wróbel. Przeciwny temu był prezes Lotosu Piotr Olechnowicz, którego okrzyknięto zbawcą koncernu. Menedżera z nadania SLD nie mógł się nachwalić pisowski szef sejmowej komisji skarbu Wiesław Walendziak, który mówił: „Sądziłem, że to typowo polityczne nadanie. Ale okazało się, że prezes Olechnowicz to jeden z nielicznych szefów dużej państwowej spółki, który ma ambicje dobrze zarządzać fir-

ma, a nie próbować gier politycznych. Zaprezentował tak spójną koncepcję rozwoju zakładu, że zauroczył posłów. Wtedy już wiedzieliśmy, że to bardzo dobra merytorycznie osoba”.

...

Kolejne podejście do połączenia spółek nastąpiło w 2007 r. (tuż przed wyborami parlamentarnymi), gdy rządziło PiS, a premierem był Jarosław Kaczyński. Ówczesny szef Orlenu i zaufany człowiek braci Kaczyńskich Piotr Kownacki przekonywał, że tylko fuzja uchroni Orlen przed wrogiem przejęciem przez Rosjan. Taka argumentacja była mało przekonująca, gdyż Orlen był zabezpieczony przed tego typu działaniem. Przeciwno fuzji byli politycy z Pomorza od lewa do prawa (nawet z PiS-u), związkowcy, samorządowcy, mieszkańcy, którzy twierdzili, że połączenie firm doprowadzi do likwidacji Lotosu, marginalizacji regionu i zmniejszenia wpływów z podatków.

Wystraszony porażką wyborczą na Pomorzu Jarosław Kaczyński próbował załagodzić sytuację, mówiąc: „To jest zabieg, można powiedzieć, z dziedziny bezpieczeństwa energetycznego, a nie czysto biznesowy. Dzisiaj wszystko wskazuje na to, że dużo efektywniejsze z punktu widzenia właśnie tego celu będzie uznanie za tę firmę prowadzącą Lotosu. To jest paradoksalne, bo ona jest mniejsza, ale tak to wygląda. Zostanie tu po prostu Lotos, tylko mając jeszcze dodatkowo własność Orlenu”.

Kaczor dołał oliwy do ognia, wywołując wściekłość w Płocku, i dał opozycji amunicję do walenia w PiS.

„Lotos i Orlen realizują całkowicie różne strategie. I nagle pod wpływem kaprysu politycznego ich fuzja przekreśla cały dorobek ludzi, którzy w nich pracują. Premier mówi

to, co miłe dla ucha, ale przecież mówi o masach ludzi. To rozbójnicza działalność rządu. Jednemu coś uszczknę, da drugiemu, ale po drodze sobie coś zostawi” – mówił szef PSL Waldemar Pawlak.

...

Samorządowcy z Płocka policzyli, że likwidacja Orlenu i przeniesienie siedziby PKN do Gdańska doprowadzi do zapaści nie tylko Płock, ale i całe Mazowsze, które miało stracić ok. 100 mln zł z podatków. Sytuacja stała się tak napięta, że przeciwko Kaczyńskiemu stanęli nawet lokalni politycy PiS. „PKN Orlen od czterdziestu lat był związany z Płockiem. To płocczanie budowali ten zakład, który daje kilka tysięcy miejsc pracy, prestiż i bardzo

duże podatki. Nie wyobrażamy sobie Płocka bez Orlenu. (...) Jako płocczanka wyrażam sprzeciw. Mam nadzieję, że górę w tym przypadku wzięły emocje wyborcze. Jeśli jednak przedstawiona wizja stanie się faktem, to razem z płocczanami będziemy podejmować wszelkie dozwolone prawem kroki, by nie doszło do przeniesienia Orlenu” – mówiła Violeta Kulpa, szefowa klubu radnych PiS w Płocku.

Zapowiedzią fuzji i przejęcia Orlenu przez Lotos Kaczor postawił w trudnej sytuacji swoich płockich parlamentarzystów. A zwłaszcza

ówczesnego ministra skarbu Wojciecha Jasińskiego, który otwierał listę kandydatów PiS-u do Sejmu w okręgu płocko-ciechanowskim. Wedle czarnego scenariusza, wykonując polecenie Kaczyńskiego, lider płockiego PiS-u miał się stać grabarzem miasta i regionu.

Glupia wypowiedź Kaczora była prezentem dla politycznej konkurencji. Kandydaci Platformy Obywatelskiej na parlamentarzystów z Płocka prowadzili kampanię m.in. pod hasłem: „Nie oddamy Orlenu”. Partia Donalda Tuska zapowiedziała, że gdy wygra wybory, nie dopuści do fuzji Orlenu z Lotosem.

...

Tak więc

**po dwudziestu latach
ziściła się pod auspicjami PiS-u i byłego
wójta Pćimia wizja
eseldowskiego
prezesa Orlenu
Zbigniewa Wróbla
o fuzji spółek
paliwowych.**

Tyle że pierwotnie miała być to pełna konsolidacja, tak aby powstał potężny państwowy koncern energetyczny, a teraz mamy do czynienia z wyprzedażą majątku Lotosu w obce ręce.

Jak wiadomo, ponad 400 stacji paliw Lotosu przejmie węgierski MOL, a 30 procent udziałów w Rafinerii Gdańskiej nabytej saudyjski koncern paliwowo-chemiczny Saudi Aramco.

A.S.

Pokrzywdzeni równi i równiejsi

PiS dopieszcza antyszczepionkowców, a niesłusznie oskarżonych przez upolitycznioną prokuraturę ma gdzieś.

Aby udobruchać foliarzy, Ministerstwo Zdrowia przygotowało projekt ustawy o Funduszu Kompensacyjnym, z którego wypłacane będą pieniądze osobom, doznającym niepożądanych odczynów poszczepiennych (NOP) po przyjęciu szczepionki na COVID-19, będących według spiskowych teorii przyczyną wielu zgonów. Co prawda nie ma na to żadnych dowodów, a (najczęściej lekkie) powikłania stanowią ułamek promila (0,05 proc.) osób zaszczepionych (wykonano ok. 50 mln szczepień), ale, jak przyznał minister zdrowia Adam Niedzielski, „mając świadomość wątpliwości w odbiorze społecznym, zdecydowaliśmy się zmienić sposób dochodzenia odszkodowania”. Pacjenci, u których wystąpiły NOP, będą mogli w ekspresowym tempie, bez zmuszenia, czasochłonnej i kosztownej cywilnej rozprawy sądowej uzyskać odszkodowanie od 10 do 100 tys. zł.

Okazuje się, że państwo pisowskie ma pieniądze na życzenie marginalnej, ale głośniejszej grupy obywateli, a tym, którzy rzeczywiście zostali pokrzywdzeni przez prokuraturę, pokazuje środkowy palec.

W styczniu 2019 r. rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar zwrócił się do ministra Zbigniewa Ziobry, żeby wystąpił z inicjatywą zmiany prawa – tak aby osoby niesłusznie oskarżone lub te, którym niezasadnie przedstawiono zarzuty, mogły żądać odszkodowania od skarbu państwa. W świetle obowiązujących przepisów wywalczenie odszkodowania jest niezwykle trudne, wręcz niemożliwe.

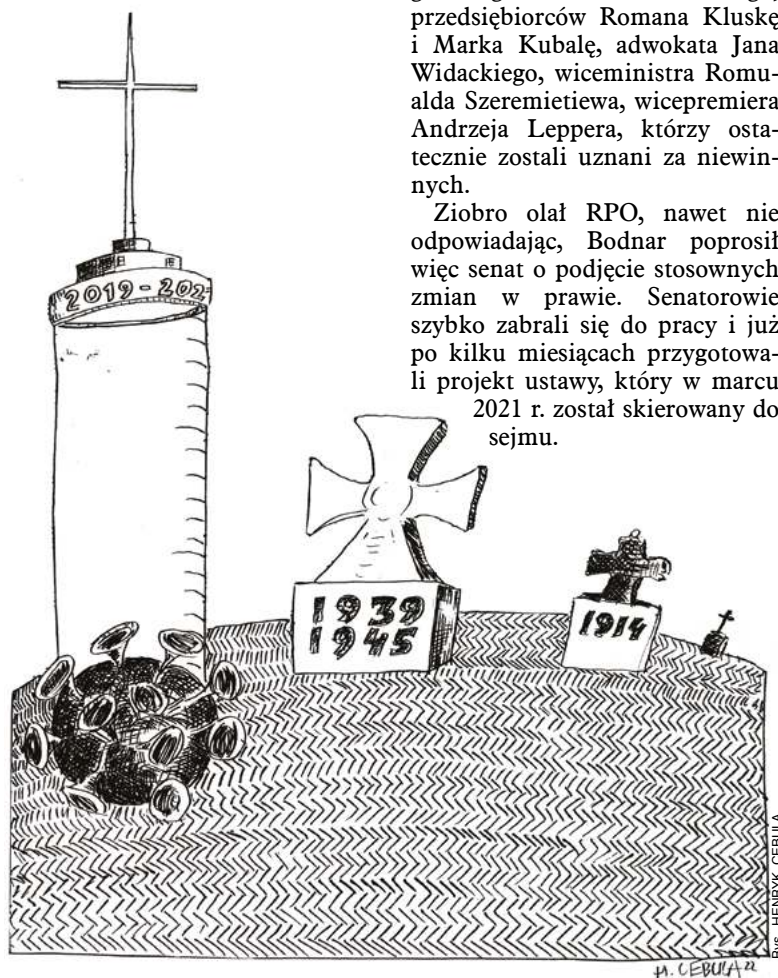
Zdaniem RPO „fakt niesłusznego postawienia zarzutów czy

niesłusznego oskarżenia może wyrządzić szkodę i krzywdę, za których powstanie władza publiczna powinna ponieść odpowiedzialność. Wieloletnie utrzymywanie stanu oskarżenia czy przedstawienia zarzutów może prowadzić do wyrządzenia znacznych szkód o charakterze materialnym, rodzinnym i moralnym. Jest to szczególnie jaskrawe w sytuacjach, gdy osobą oskarżoną lub osobą pozostającą

pod zarzutem popełnienia przestępstwa jest osoba wykonująca zawód zaufania publicznego lub piastująca inną funkcję albo prowadząca działalność gospodarczą, dla której [osoby] długotrwałe pozostawanie w obszarze zainteresowania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości może wywołać poważną szkodę”.

Takich przypadków są tysiące. Wystarczy wymienić sędziego Zbigniewa Wielkanowskiego, przedsiębiorców Romana Kluskę i Marka Kubalę, adwokata Jana Widackiego, wiceministra Romualda Szeremietiewa, wicepremiera Andrzeja Leppera, którzy ostatecznie zostali uznani za niewinnych.

Ziobro olał RPO, nawet nie odpowiadając, Bodnar poprosił więc senat o podjęcie stosownych zmian w prawie. Senatorowie szybko zabrali się do pracy i już po kilku miesiącach przygotowali projekt ustawy, który w marcu 2021 r. został skierowany do sejmiku.



Wkrótce minie rok, a ustawa nie została jeszcze uchwalona, ale trafiła do sejmowej zamrażarki. Zdecydowała tak marszałica Elżbieta Witek. Dlaczego?

Bo państwo musiałyby wypłacać zbyt duże odszkodowania (sic!), a zdaniem Witek „skutki finansowe wykonania projektu ustawy muszą być brane pod uwagę na każdym etapie postępowania ustawodawczego i mają wpływ na prędkość i kolejność procedowania ustawy”. Dokładnych rachunków nie przedstawiono, ale szacuje się, że na odszkodowania trzeba by przeznaczyć nawet kilkaset milionów złotych (w przypadku przedsiębiorców na wysokość odszkodowania miałyby wpływ straty poniesione w biznesie).

Z badań przeprowadzonych kilka lat temu przez dr. Łukasza Chojniaka z Forum Obywatelskiego Rozwoju wynika, że połowę wszczętych spraw prokuratura umarza. Z tej połowy 36 proc. to umorzenia z powodu niewykrycia sprawców. W pozostałych – ponad 60 proc. – stawia zarzuty. A potem umarza, gdyż dochodzi do wniosku, że popełniony czyn nie miał cech przestępstwa albo że osoba, której postawiono zarzut, go nie popełniła, ewentualnie że nie ma dowodów wystarczających do wniesienia aktu oskarżenia.

Sprawa jest poważna. Może dotyczyć nawet kilkudziesięciu tysięcy osób, którym państwo zniszczyło życie. A nadgorliwi prokuratorzy, mając bat nad sobą w postaci wypłaty odszkodowania przez państwo za niesłuszne zarzuty, zastanowiliby się 2 razy przed podjęciem decyzji.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

„Dziadek do orzechów” prezydenta Dudy.

Filharmonii może Olsztynowi zazdrościć reszta Polski. Eleganckie gmazysko oddano do użytku 10 lat temu.

„Zadzwoń! ówczesny marszałek Andrzej Ryński. »Janusz, przyjeżdżaj do mnie, wróciłem z Brukseli, mamy pieniądze« – tak pamięta początki inwestycji poprzedni dyrektor Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej Janusz Lewandowski.

W nowym obiekcie powstało świetnie wyposażone studio nagrań. Gmazysko nie miało tylko organów, choć patronem jest Feliks Nowowiejski, organista o renomie światowej. Zwykło euro, zakup odłożono więc na później.

Menedżer

Wpadła prestiżowa nagroda Fryderyk, nagroda francuskich krytyków La Ring, płyty złota i platynowa za nagrania z Bogusławem Morką... Ale artyści narzekali na pensje.

– Dostawaliśmy poniżej średniej krajowej. Dorabialiśmy, gdzie się dało – pamiętają.

Właściciel filharmonii, czyli samorząd województwa warmińsko-mazurskiego, nie ukrywał, że szuka menedżera. W 2011 r. do konkursu na dyrektora stanęło dziesięciu kandydatów. Z kwitów Piotra Sułkowskiego, doktora sztuki muzycznej w dziedzinie dyrygentury z Krakowa, wynikało, że potrafi liczyć pieniądze: prowadził własną jednoosobową działalność gospodarczą.

Drobiazg, który powinien go wyeliminować z konkursu (patrz ustawa o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne), stał się największym atutem.

Muzycy przyjęli nowego szefa z nadzieją.

Kraina słodczy

Sułkowski chciał wyjść do narodu, a ten toleruje organy w kościołach. Zamiast organów dyrektor kupił więc keyboard. Zorganizował komercyjny festiwal muzyki filmowej „Arena Festival Film & Music”. Otwiera lato w Ostródzie, patronem jest marszałek województwa Gustaw Marek Brzezina. Urodzony właśnie w tym mieście, gdyby ktoś pytał. Brzezina jest z zawodu agronomem, dziś wojewódzkim szefem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Kierunek zmian nie stanowił dla zespołu problemu. Muzycy wiedzieli, że dyrektor dostanie roczną nagrodę, jeśli filharmonia zarobi na 20 proc. kosztów. Oni nie mieli takiego zapisu w umowach o pracę, ale jak razem, to razem, nie?

Jednym z ciekawszych przedstawień był „Dziadek do orzechów”. Muzyka Piotra Czajkowskiego, libretto oparte na opowiadaniu E.T.A. Hoffmanna: Boże Narodzenie, pod choinką prezenty, m.in. dziadek. Nikt go nie chce. W końcu prezent przysparza Klara. Zasypia z dziadkiem w ramionach. Dziadek zamienia się w bohatera księżniczki, a Klara w księżniczkę. Razem wędrują przez Krainę Słodczy...

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Policjanci z Kościana w województwie wielkopolskim zatrzymali do kontroli auto na niemieckich tablicach rejestracyjnych. Za przekroczenie prędkości. Tablice były kradzione, a kierowca pozbawiony prawa jazdy. W bagażniku przewoził 6 ukradzionych katalizatorów. Posiadał także amfetaminę oraz marihuanę. Został aresztowany, ponieważ katalog przestępstw przewidzianych przez kodeks karny jest naprawdę spory.

■ W bazie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej w podwarszawskiej Wesołej wybudowano garaże dla czołgów Leopard koszt 98 mln zł. Dzięki zadaniu leopardy będą miały sucho i ciepło. Oddychać mogą świeżym powietrzem za sprawą nowoczesnej wentylacji. Garaże wyposażone zostały również w system przeciwpożarowy (na wypadek, gdyby ktoś czołgi chciał wziąć ogniem) oraz antykradzieżowy (gdyby ktoś je chciał podpalić). Trudniej będzie też o zarysowanie karoserii, co jednak się zdarzało, gdy te delikatne pojazdy parkowane były pod gołym niebem.

■ Ogródnicy budowy obwodnicy warszawskiej Pragi są wkurzeni, ponieważ ważniejszą od obwodnicy zdała się władzom miasta budowa Muzeum Sztuki Nowoczesnej za 424 mln zł. Zakupiono już pierwszy eksponat: trójwymiarową instalację „Pokój dziecięcy” wykonaną przez greckiego artystę Vlassisa Canariasa.

Ordo Iuris uprzykrza życie.

Z łapą w gaciach

Skrajnie katolicki, konserwatywny, średniowieczny *think tank* Ordo Iuris wnika w strukturę władzy w Polsce niczym pleśń. To, że celem Ordo Iuris jest stworzenie szerokiego środowiska mającego wpływ na decyzje polityczne i kształt polskiego prawa zgodnego z linią ideologiczną religijnych fundamentalistów, wiedzą chyba nawet dzieci, a jeśli nie, to powinny się tym zainteresować. Bo mecenas Jerzy Kwaśniewski, prezes Ordo Iuris, i jego kumple dziećmi interesują się od dawna.

W styczniu 2022 r. Instytut Ordo Iuris w przesłanym newsletterze przedstawił prenumeratorom ambitne plany na rok. Na celownik znalazły się: dzieci samotnych matek, dzieci par żyjących na kocią łapę, w sposób godny najwyższego potępienia pozbawiające miejsc w przedszkolach dzieci z przykładowych rodzin, w których mama i tata mają proboszczowski certyfikat, oraz naturalnie wszelkie inicjatywy wspierające środowiska LGBTQ+.

Ponieważ Ordo Iuris w swej prawicowej fikсации namienienie wkłada łapy do majątek obywateli, zapowiedziało również uruchomienie poradnika dla „proliferów” i osób „zainteresowanych ochroną życia” oraz publikację kilkusetstronicowego raportu „aborcyjnego”, w którym będzie analizować „aspekty prawne, medyczne oraz komunikacyjne zagadnienia aborcji”. Wszystko to pod sztandarem „afirmacji życia i ochrony jego obrońców”.

I choć już te zapowiedzi przyprawiają o refluks, kolejne pomysły prezesa Kwaśniewskiego mogą przyprawić o pęknięcie wrzodów żołądka.

Ochrona przed dzieckiem. Otóż Ordo Iuris chce bronić rodziców przed ich transpłciowymi dziećmi. Jeśli ktoś zwizualizował sobie scenkę rodzajową, w której Kasia czująca się Piotrkim spuszcza matce i ojcu wpierdol mokrym ręcznikiem, to ma niezbyt bogatą wyobraźnię.

W Polsce prawo stanowi, że osoba transpłciowa, żeby skorygować płeć i dokonać zmiany

jej oznaczenia w dokumentach oraz uzyskać nowy numer PESEL, musi pozwać rodziców o tzw. niewłaściwe oznaczenie płci przy narodzinach.

Tak się dzieje nawet w sytuacji, gdy (panie Czarnek, proszę zamknąć oczy) rodzice wspierają pociechę i życzą jej wszystkiego pomyślnego na nowej drodze życia. Nie ma też znaczenia wiek osoby transpłciowej, obowiązek spotkania się w sądzie z rodzicami dotyczy również dorosłych. Wszystko ładnie, pięknie, ale co, jeśli starym nie pasuje podmiana syna na córkę i odwrotnie? Właśnie tu pole do popisu dostrzegali prawnicy fundamentaliści.

Kwaśniewski grzmi: „**Nasi prawnicy wesprą rodziców, których dorosłe dzieci mające problemy z własną tożsamością pozwywają przed sądy, by móc legalnie zmienić płeć**”. I podkreśla, że osoby transpłciowe to „zaślęzione przez zideologizowane postulaty ruchu LGBT dzieci, które nie dostrzegają tego, że krzywdzą przede wszystkim same siebie”.

W praktyce i tak to sąd rozstrzyga sprawę na podstawie opinii biegłych oraz zeznań świadków i osoby zainteresowanej. Z drugiej jednak strony będzie wybieg dla przeciągania sprawy w nieskończoność, co może skutecznie obrzydzić życie osobom transpłciowym. A te i tak lekko w kraju nad Wisłą nie mają.

Warto również pamiętać, że ze środowiska Ordo Iuris wywodzi się m.in. dwóch sędziów Sądu Najwyższego czy krajowy konsultant ds. genetyki.

Proces kolonizacji organizmu trwa w najlepsze. I nie wróży to niczego dobrego. Ale kreatywność tej skrajnie konserwatywnej organizacji sięga jeszcze dalej.

Ochrona przed matką. Instytut uchylił rąbka tajemnicy i pochwalił się, że jego prawnicy będą prezentować „ojca dziecka nienarodzonego” przeciwko matce, która wyskrobała się na nielegalu. Na razie chuj wie, o jaką sprawę chodzi i kiedy się odbędzie, ale rzeczniczka biura z jaskini lwa zapewniła media, że więcej informacji pojawi się w najbliższych newslet-

terach, należy więc liczyć na to, że impreza się niebawem rozkręci.

Pytanie tylko, po co?

Instytut zapewnia, że będzie to sprawa bezprecedensowa, bo przekona sąd, że „takie postępowanie matki naruszyło dobra osobiste ojca dziecka polegające m.in. na prawie do życia rodzinnego, które w wyniku aborcyjnego zabicia dziecka zostało mu bezpowrotnie odebrane”.

Mówiąc w skrócie: mężczyzna przez sam fakt zapłodnienia nabywa prawa do życia rodzinnego z kobietą i dzieckiem, a aborcja mu je odbiera.

Jak podkreślają prawnicy, w prawie polskim, owszem, istnieje możliwość uznania ojcostwa dziecka przed narodzinami – czyli ojcostwa płodu, a nawet zarodka. Mówi o niej art. 75 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, który stanowi, że „można uznać ojcostwo przed urodzeniem dziecka już poczętego”.

Zgodnie z art. 73 ust. 1 kro takie oświadczenie mężczyzny złożone przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego, żeby odniosło skutek, musi jednak zostać potwierdzone przez matkę dziecka.

Ochrona przed Ordo Iuris. Natomiast to, czy w danych okolicznościach faktycznych doszło do powstania więzi o charakterze rodzinnym i czy więź ta obejmuje płód bądź zarodek, i jak w kontekście tego prawa sytuuje się zabieg aborcji, należy do oceny niezawisłych sądów, mogących sięgać do dorobku orzeczniczego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a to instytucja, która najpewniej powoduje u członków Ordo Iuris dreszcz obrzydzenia.

Co więcej, w świetle obowiązującego prawa nie ma regulacji, które obciążałyby kobietę odpowiedzialnością karną za przerwanie ciąży.

Do czegoś jednak ta sprawa jest towarzysztwem z Ordo Iuris potrzebna. Do czego? Czas pokaże.

Można już zacząć się bać.

IDALIA DUBICKA

Profesor muzykant

Sułkowski dyrygował, grali, tańczyli i śpiewali inni. W sumie 200 osób. Nagranie zarejestrowano w celach archiwalnych.

Audyt

– Nie rozwijaliśmy się, przestaliśmy jeździć ze spektaklami, nie nagrywaliśmy płyt. Zarobki? Tradycyjnie poniżej średniej krajowej. Byliśmy na końcu łańcucha pokarmowego nie tylko w sprawach finansowych – wspominają muzycy.

Do urzędu marszałkowskiego dotarły narzekania, zamówił więc audyt. Dokument „Ocena efektywności gospodarowania środkami publicznymi przez Filharmonię Warmińsko-Mazurską w Olsztynie” jest ogólnie dostępny. W 2016 r. z kontraktu menedżerskiego Sułkowski dostał 158 153 zł. I dodatkowo za dyrygowanie 149 tys. zł. Tę ostatnią kasę wypłacono na podstawie ustnych umów zawieranych między dyrektorem i jego zastępcą. Dochody własne filharmonii nie pokrywały umówionych 20 proc. kosztów prowadzenia instytucji, ale mimo to wypłacono Sułkowskiemu nagrodę.

Artyści liczą powoli. Policzyli jednak, że przyncał skasował w rok 307 153 zł, co daje 25 596 zł miesięcznie. Dużo czy mało? Grajkom wydawało się bardzo dużo.

Przeciętne zarobki brutto muzyka orkiestry to ok. 4 tys. zł miesięcznie – słyszę.

Przetarg

Tym razem samorząd szukał dyrektora filharmonii w trybie... przetargu. Z „Ogłoszenia o zamówieniu na zarządzanie instytucją kultury” wynika, że kandydaci muszą wpłacić wadium. W szranki stanęło dwóch panów: prof. Sułkowski i prof. Leszek Szarzyński z Olsztyna, wybitny muzyk i menedżer, szef zespołu Pro Musica Antiqua.

– Szarzyński wpłacił wymagane 5 tys. zł w banku dzień przed otwarciem przetargu. Pieniądże zaksięgowano w urzędzie następnego dnia, już po otwarciu ofert, odpadł więc z powodów formalnych – pamięta współpracownik flecisty.

Wiewiórka: – Marszałek Gustaw Brzezina w gronie współpracowników zdradził, że dzwonił do niego minister Wojciech Kolarski z kancelarii Dudy i prosił o dalsze zatrudnienie Sułkowskiego...

Dotacje z Ministerstwa Kultury trafiają się okazjonalnie, marszałek więc nie musiał brać



Rys. HENRYK CEBULA

pod uwagę sugestii kadrowych. Ale telefon od sekretarza stanu to nie byle co...

Czy Kolarski dzwonił? Ręki sobie obciąć nie dam. Biuro prasowe Brzezina zapewnia, że Sułkowski wygrał, bo był dobry. Bardzo dobry. Drugogoczący audyt? Stawki dyrygenta Sułkowskiego „są czterokrotnie niższe od stawek innych dyrygentów zapraszanych do współpracy”. A przecież właśnie „na koncerty dyrygowane przez Sułkowskiego, który ma ogromne doświadczenie i znakomity warsztat artystyczny, bilety są sprzedawane z dużym wyprzedzeniem”.

Pytacie, po co samorząd wywalił kasę na niezależną ocenę filharmonii, skoro nie zamierzał się przejmować ustaleniami? Nie wiem.

Habilitacja

Sułkowskiego interesowała habilitacja. Nie wymaga się od kandydata na doktora habilitowanego nauk muzycznych pichcenia elaboratów. Wystarczy, że przedstawi swoje dzieło artystyczne, które jest świadectwem twórczych poszukiwań, nowatorskim i oryginalnym.

Sułkowski dostał tytuł doktora habilitowanego od Akademii Muzycznej w Gdańsku za „Dziadka do orzechów”, patrz wyżej.

Rozkrzyczała się skrzypaczka Ewa. Ruszyło ją, bo Sułkowski nie uprzedził, że wykorzysta archiwalne nagranie spektaklu.

– To była praca zespołowa, a on nie zaproponował nam grosika ani kawy. Nie powiedział dziękuję – wspomina skrzypaczka.

Była w nastroju bojowym, bo właśnie przechodziła na emeryturę.

– W przeciwnym razie nie odważyłabym się sprzeciwić – przyznaje.

Bezsprzeczne jest, że nagranie spektaklu zostało wykorzystane nie tylko do celów archiwalnych – podniosła w zawiadomieniu o przestępstwie.

Takim postępowaniem Piotr Sułkowski działał na szkodę interesu społecznego i prywatnego wielu osób – wywiodła.

Bezsprzeczne również jest, iż uzyskanie wysokiego stopnia naukowego jest osobistą korzyścią i wiąże się z awansami zawodowymi i finansowymi. Również bezsprzeczne jest to, że Sułkowski nie mógł sam sobie udzielić pozwolenia na wykorzystanie tego nagrania, i również to, że nie uzyskał zgody na wykorzystanie nagrania przez organ prowadzący filharmonię – samorząd województwa – podsumowała.

Prokuratura Rejonowa Olsztyn-Południe uznała, że skrzypaczka Ewa jest osobą nieupraw-

nioną do złożenia zawiadomienia. Sąd był innego zdania.

– Od trzech lat nie dostałam w tej sprawie żadnego pisma – mówi kobieta.

Nocleg

Wysłałam dyrektorowi Sułkowskiemu kilka pytań: „Czy prawdą jest, że został Pan wybrany na dyrektora w drodze przetargu?; Czy jest zgodne z prawem i zdrowym rozsądkiem, że dyrektor Sułkowski zatrudnia dyrygenta Sułkowskiego?; Czy zmonopolizowanie dyrygowania podnosi rangę artystyczną koncertów?; Co Pan sądzi o zarzutach bezprawnego wykoryzowania »Dziadka do orzechów« w procesie habilitacji?”.

Sułkowski zaprosił mnie do Olsztyna. Na rozmowę i popremierowy spektakl „Pora Jeziora. Warmińska opowieść wigilijna”. Zapropował nocleg w hotelu filharmonii. Wyjaśnił, że nie ma żadnych kłopotów ze współpracownikami. Osiągnęli pełne porozumienie. Zamęt czyni poprzednik. Czasami ludzie tak mają, że się nie mogą pogodzić z pewnymi kolejami życia.

Biuro prasowe samorządu województwa wyjaśniło, że z habilitacją profesora wszystko jest w najlepszym porządku. Przecież nagranie nie zostało wykorzystane do celów komercyjnych. Darmowy egzemplarz płyty dostali wszyscy wykonawcy, nie tylko dyrygent. Każdy mógł zrobić z nim to, co lubi. Muzycy zostali wynagrodzeni za swój trud.

Flaga

Kilka miesięcy temu prezydent Andrzej Duda nadał Piotrowi Sułkowskiemu tytuł profesora. Kilka tygodni temu uświetnił przedstawienie w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej. Marszałek Marek Brzezina wystąpił pierwszy. Prezydent Duda wcale się nie obraził. Wykazał się znajomością historii Polski (po II wojnie przygnały tu ludzi „różne potrzeby życiowe...”). Psychologii („Ci ludzie przybyli tutaj, potrzebując także i tego, co nazywamy bardzo często kulturą wysoką... Muzyki, która buduje dusze; muzyki, która wskazuje ludzi reprezentujących pewien poziom”). A także detali z dziejów filharmonii.

Przywiózł Sułkowskiemu prezent: białą-czerwoną flagę, żeby towarzyszyła muzykom podczas zagranicznych wojaży.

Na drugi dzień

dyrektor chwalił się SMS-ami od prezydenta – komentują muzycy. – To były gratulacje z końcówką:

„No to pozdrawiam Ciebie serdecznie”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Dzieło sztuki egzemplifikuje napięcia między różnicowanymi ekonomicznie krajami północy i południa Europy, wykonane zostało ze sklejki, trzech kubków metalowych, słoika dżemu oraz stołu położonego na dywanie nogami do góry. Za to przejmujące cudeńko zapłacono 700 tys. zł.

■ Dentysta z okolic Bielska-Białej przez 6 lat wydłubał pieniądze z Narodowego Funduszu Zdrowia, przedstawiając ponad 800 rachunków za usługi stomatologiczne, które miał być wykonać ubezpieczonym w NFZ pacjentom, ale usług tych nie wykonywał. Tym samym wydłubał od funduszu 300 tys. zł. Pozostali dentyści, liczący sobie po 300 zł za plombę, niczego od nikogo nie wydłubają – przypominamy dla porządku i większej jasności.

■ Program łódzkiego magistratu „Czyste powietrze”, dzięki któremu można dostać pieniądze na wymianę nieekologicznych źródeł ogrzewania na ekologiczne, czyli gazowe, z niewiadomych przyczyn gwałtownie wyhamował. Zainteresowanie forszą spadło w ostatnim miesiącu o 90 proc. To chyba bardzo dobrze! Pewnie wszystkie piece, w których palono oponami, kałozami oraz płytą meblową, zostały już wymienione na te, w których w sposób bezwonny spalany jest drogi rosyjski gaz. Czyli jest sukces.

■ W minionym tygodniu nad Bałtykiem oraz Kaliszem, tudzież nieopodal Rzeszowa zaobserwowano zorze polarne połyskujące na przemian błękitnym, turkusowym, zielonym i karmazynowym światłem. Czy była to ta sama zorza widziana w wielu miejscach, czy może mnogość zór? Tego nie szło ustalić. Zjawisko wywołane jest przez wiatr słoneczny oraz anomalie magnetyzmu Ziemi. Czyli coś jest jednak na rzeczy... Albo Ziemia przyspiesza, albo Słońce mniej świeci.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

■ Ludność województwa pomorskiego manifestowała radość z powodu mianowania na wicewojewodę 27-letniego Aleksandra Jankowskiego, będącego do niedawna prezesem gdańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana oraz wszechpokiem. Wojewoda ma już skończone studia prawnicze oraz nie jest złodziejem, co wyraźnie wynika z jego oświadczenia majątkowego, w którym osobiste majątkowości wycenia na 2540 zł.

■ Straż miejska z Zakopanego w związku z licznymi incydentami nieprawidłowej instalacji łańcuchów śnieżnych w samochodach przyjeżdżających przede wszystkim z Warszawy w kontekście zbliżających się ferii informuje, że łańcuchy antypoślizgowe nakłada

się na koła napędzające samochód. Czyli gdy napęd z tyłu, na tylnie, a gdy napęd na przód, na przednie. To, które są które, sprawdzić należy w instrukcji obsługi pojazdu. W przypadku napędu na obie osie umiejscowienie łańcuchów jest w zasadzie obojętne.

■ Do 1200 pojazdów i 33 km wydłużała się kolejka oczekujących na odprawę na polsko-białoruskim przejściu granicznym w Bobrownikach. Pozostałe okoliczne przejścia graniczne są zamknięte ze względu na możliwość ataku talibów z żonami i dziećmi. Oczekiwanie na obsługę władz celnych Najjaśniejszej Rzeczypospolitej trwało w minionym tygodniu 63 godziny. Doba, astronomiczna jednostka czasu związana z obrotem Ziemi wokół własnej osi, nadal trwa 23 godziny 56 minut i 4,091 sekundy.

■ Mężczyzna spacerujący po rondzie Pokoju Toruńskiego w Toruniu wszczynął wojnę z kim popadnie. Będąc w stanie ekstazy, wywołanej przez półsyntetyczną psychoaktywną ecstazy, powodującą, zgodnie z almanachami narkotycznymi, głęboko pozytywne uczucia, empatię i odprężenie, zadawał ciosy amatorską maczetą. Komu popadnie i gdzie mu się udało. W napadzie empatii pokaleczył 8 osób, zanim potraktowany został paralizatorem przez policjantów. Konieczność musi zmienić diler. Jakaś trefna ta toruńska ecstazy.

■ Jeżeli liczyć w Ustrzykach, Sieniawce i Szczecinie, a może nawet w Suwałkach na te 770 mld zł z unijnych funduszy, które wam premier Mateusz Morawiecki w lipcu 2020 r. obiecał w ramach tzw. programu „Liczy się Polska” – no to nie, raczej nie i na razie nie. No po prostu, kurwa, nie!

■ Warszawski Zarząd Oczyszczania Miasta pochwalił się osiągnięciami w roku 2021. 38 razy wymyło

1300 km warszawskich dróg oraz 3,4 mln mkw. chodników, w tym 4,3 tys. przystanków komunikacji miejskiej oraz 5 tys. wiat przystankowych. Do tych kąpielni użyto 2,4 mln litrów wody z siedmiu basenów retencyjnych, w których, jak mniemamy, zgromadzona woda pochodziła z opadów atmosferycznych. Nie zgadza się nam natomiast liczba wiat. Z danych WZOM wynika, że wiat jest więcej niż przystanków. To możliwe?

■ Zmiana zasad pobierania zaliczek na podatek dochodowy z 1 stycznia tego roku została zmieniona rozporządzeniem ministra finansów z 7 stycznia, które ogłoszono 9 stycznia. W związku z zmianą pierwotnej zmiany nic się nie zmieniło. Zaliczki na podatek dochodowy za styczeń u pracowników o dochodach do 12 800 zł brutto powinny być pobierane w wysokości nie wyższej niż kwota zaliczki obliczanej na zasadach z zeszłego roku.

■ Mieszkaniec Krakowa włamał się do sklepu ze sprzętem AGD, skąd skradł 15 telefonów komórkowych, sprzęt GSM, a także 2 tys. zł w gotówce. Fanty o wartości 38 tys. zł zapakował w walizkę. Walizka była jego własna, nie ukradzona. Następnie z własną walizką udał się na przystanek tramwajowy w centrum miasta przy ulicy Dietla, gdzie spłynęła na niego łaska wiary. W religijnej ekstazie głośno recytował modlitwy, nie reagując na uwagi innych pasażerów. Trwało to kilka godzin i zaniepokoiło w końcu któregoś z podróżnych. Zatelefonował więc na policję, przypuszczając, że bogobojny może umrzeć z wychłodzenia. Przybyli funkcjonariusze sprawdzili oczywiście zawartość bagażu i odstawili mistyka do ogrzewanego aresztu.

R.J.

Informacje czerpiemy z prasy lokalnej i portali internetowych drugiej kolejności odświeżania, czyli nie muszą być one zupełnie miarodajne, co wyjaśniamy z ostrożności procesowej.

Intrygujący wgląd w rządowe koncepcje edukacyjne przedstawił ostatnio na Facebooku – takimi metodami poznajemy świat w 2022 r. – nauczyciel z wrocławskiego liceum Etz Chaim, który zacytował fragment broszury rozesłanej do szkół przez Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej.

„Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego” to – cytując ze strony instytutu – „państwowa instytucja kultury powołana w lutym 2020 r., której zadaniem jest ochrona polskiego dziedzictwa Chrześcijańskiej Demokracji i ruchu narodowego”. Jego głównym zadaniem zdaje się rozdawanie państwowych pieniędzy prawackim organizacjom, które – zdaniem rządu – nie dostawały ich dotychczas dość dużo. Cytat: „Po 1989 r. nie uzyskały możliwości w pełni swobodnego korzystania na równych prawach ze wsparcia państwa polskiego”. W pierwszej edycji fundusz rozpuścił 30 baniek – z czego 3 poszły do Bąkiewicza i Marszu Niepodległości. Teraz dorzucił jeszcze 12; konkurs jest w trakcie rozstrzygnięcia.

Za swoje 3 bańki naziolo kupili – jak ostatnio ujawnili posłowie PO – podwarszawską posiadłość za 1,5 bańki z dworkiem i domkami turystycznymi, kilka samochodów wraz z benzyną, telebimy i umundurowanie dla bojówkarzy. Co ciekawe – nie jest to żadne nadużycie, albowiem taki wprost jest cel funduszu. Dotychczas organizacje, które otrzymywały publiczne pieniądze, musiały swój szaf zakupowy ukrywać pod płaszczykiem wyposażenia niezbędnego dla konkretnych projektów kulturalnych czy edukacyjnych. Teraz wicepremier Gliński pozwala bogacić się wprost: „W ramach programu Priorytet nr II będą finansowane duże przedsięwzięcia inwestycyjne i infrastrukturalne czy szkoleniowe, które mają na celu wzmacnianie instytucjonalne/organizacyjne zaplecza obozu państwowego”.

Spisienie rzeczywistości

posunęło się tak daleko, że rząd już nawet nie próbuje udawać, że równe szanse na dostęp do tej kasy mają organizacje o wszystkich poglądach, jeśli ich działania wypełniają warunki; dokumenty funduszu jasno mówią o organizacjach „odwołujących się do dziedzictwa chrześcijańsko-narodowego”. „Fundusz Patriotyczny jest po to, żeby wychowywać młode pokolenie, byście dobrze mówili o Polakach z przeszłości” – wyjaśnia dobitnie i wprost dyrektor instytutu prof. Jan Żaryn. Gdyby ktoś chciał mówić źle – np. o gettach ławkowych, pogromach i szmalcownikach – to fora za dwora!

Nikogo zatem zapewne nie zdziwi, że wróg tego wspaniałego programu, rozpowszechniający w mediach społecznościowych tendencyjnie dobra-

Prorok, kurwa, prorok!

Współczesna pisowska Polska jest w XIX wieku.

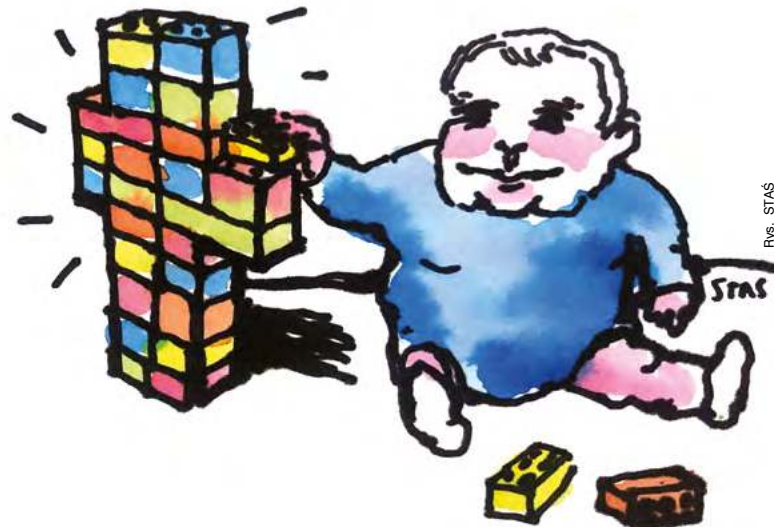
ne cytaty z publikowanych przez instytut pomocy naukowych, pracuje w prywatnej szkole, która ma żydowską nazwę, menorę w herbie i przedstawia się z hipokryzją jako „Liceum Ogólnokształcące Dialogu Kultur”.

Ów wróg, wrocławski nauczyciel historii Marcin Sawicki, wybrał z broszurki stronę, na której autor dzieła, żyjący na przełomie XIX i XX w. duchowny Józef Teodorowicz, cytując urodzonego w XVIII w. teologa Friedricha Emanuela von Hurtera, który wspomina metody wychowawcze stosowane w jego dzieciństwie: „Pewnego razu uznał za stosowne mój nauczyciel poczęstować mnie paskiem skórzanym po twarzy na dowód, że się nienależycie zachowałem. »Poskarżę mojemu ojcu!« Na ten wykrzyknik nastąpiło jeszcze silniejsze uderzenie tym samym instrumentem, a zarazem otworzone mi zostały drzwi szkoły: teraz możesz pójść i ojcu poskarżyć. Ból wypędził mnie iście stamtąd, a chociaż do domu rodzicielskiego zaledwie paręset było kroków, zanim dobiegłem, twarz mi opuchła. Liczyłem na to, iż to znamie niezawodnie za mną przemówi. Gdy jednak łkając skargę mą ojcu przedłożyłem, krótką dostałem odprawę: iż jeśli mi nie zasłużył teraz, to zasłużyłem innym razem. Kazano mi iść na powrót do szkoły”.

Opowieść jest

zaiste odrażająca, tym bardziej że późniejszy arcybiskup Teodorowicz przytacza ją w charakterze chwalebego przykładu współdziałania rodziców ze szkołą – ale powiedzmy sobie szczerze, że tytuł, jaki nadała informacji na ten temat „Interia”: „Powrót kary cielesnej dla uczniów?” jest zgłoda idiotyczny. To, że 124 lata temu jeden ksiądz napisał, że 100 lat wcześniej jeden uczeń dostał w szkole pasem po rzy, naprawdę nie znaczy, że w 2022 r. w Unii Europejskiej zezwoli się na bicie dzieci w szkołach.

Jednak problem z broszurą wielkiego Teodorowicza – a także ze wstępem, którym opatrzył ją instytut, stwierdzając, że „tekst zaskakuje wielokrotnie swoją aktualnością” – jest zgłoda inny. Otóż metody wycho-



KĄCIK KOŚCIELNY

wawcze mogły się zmienić, ale sam cel wychowania XIX-wieczny biskup i obecny minister widzą dokładnie tak samo: „Skoro wobec władzy nie będzie utrzymana cześć, wówczas się nie dziwny, iż niekarność, upór, zuchwałość, owe istotne czynniki rozkładu zakłócają porządek społeczny”.

Toteż najważniejszą rzeczą, którą szkoła ma obowiązek wpoić uczniowi, jest „karność” – „przez karność wchodzi wychowawca w posiadanie woli dziecka” – a rodzinie nie wolno owej karności podważać.

Podważyć karność jest bardzo łatwo: wystarczy zgodzić się z dzieckiem, gdy powie, że nauczyciel nie ma racji albo jest niesprawiedliwy. Trzeba być bardzo ostrożnym, bo umysł dziecięcy jest niezwykle wrażliwy na zepsucie: „Mój ojciec krytykował raz dawniej w mej obecności – opowiada jeden z poetów niemieckich – sposób temperowania piór przez nauczyciela – ów lekki przytyk spowodował pierwszą wątpliwość – doskonałość nauczyciela”. Wątpliwość co do doskonałości nauczyciela jest to wszak pierwszy krok do piekła. Skłania dziecko – o zgrozo! – do samodzielnego myślenia.

Tego biskup Teodorowicz, a w ślad za nim Instytut Dziedzictwa Myśli

Narodowej kategorycznie sobie nie życzą.

Z samodzielnie myślącego dziecka może wszak wyrosnąć samodzielnie myślący dorosły, który sam zdecyduje, co jest ważne w życiu. Niech nas ręka boska broni!

„Karność właśnie jest drogą do prawdziwej wolności, którą ochrania od wypaczenia w wyuzdanie i swawolę”.

No i nie przesadzajmy z tą wiedzą podawaną w szkole. Może ona zamącić w duszy dziecka właściwe instynkty: „Wiek nasz wywiesił jako swój program hasło: »Ponad wszystko oświata, przed wszystkim oświata – i za wszystko oświata!«. I rodzinie udziela się jak szkole ów prąd wieku, wynoszący bałwochwalczo oświatę na szkodę cnoty i wychowania”. Jak gdybyśmy słyszała ministra Czarnka: „Feminizm swoje żniwo śmiertelne zbiera; żeby uderzyć w rodzinę, trze-

ba uderzyć w kobietę, powiedzieć jej: nie musisz tego robić, jesteś taka sama jak chłop, idź i pracuj, jeźdź na traktorze, na kombajnie, ucz się”.

Żeby dziecku do głowy nie przychodziły głupoty, trzeba je trzymać za ryj: „Pochwyć w żelazne kleszcze szkolnej maszyny, niedającej elewowi prawie chwili do samowolnej dyspozycji sobą. Powietrzem, w którym jedynie jego płuca oddychają, jest duch umartwienia. Twarda szkolna ława, ścisły porządek godzin, wytwarzają odpowiednią atmosferę”.

Najlepszym przyjacielem

szkoły w dziele wybijania bachorom głupoty z głowy jest zaś Kościół. „Dodatkowym jeszcze obowiązkiem rodziny w dzisiejszej dobie – wołać i pukać o szkołę wyznaniową” – poucza przyszły arcybiskup. I dodaje zgłoda proroczko: „Rodzinie chrześcijańskiej zależeć powinno, by miała gwarancję, iż związek zgodny szkoły i Kościoła nie winien zależeć od wszechwładztwa państwa. Pośród systemów zmiennej polityki, pośród prądów tysiącznych wchodzi Kościół jako wahadło regulujące wielki mechanizm zegara państwowego”. To w zasadzie nie jest zadziwiające, że funkcjonariusz Kościoła usiłuje namówić rodziców, żeby występowali w interesie jego organizacji przeciwko władzy. Nieco dziwniejsze jest to, że ponad 100 lat później demokratyczna jakoby władza powtarza te postulaty, nazywając je „zaskakująco aktualnymi”.

Dworując sobie z zakutego łba XIX-wiecznego katabasa, nie należy zapominać, że poglądy te wyraźnie i otwarcie inspirowały polskie władze oświatowe w wieku XXI.

Na pocieszenie

jednak warto przytoczyć inny wizjonerski zapis abp. Józefa Teodorowicza: „Skoro u młodego zwłaszcza człowieka zjawia się na ustach raz jeden ton lekceważący i drwiący w miejsce nuty podniosłej szacunku, wówczas łacono przenosi się i wnika we wszystkie komórki serca, zaprawia lekceważeniem i ironią to, co winno być dla duszy święte i dziś drwiąc z nauczyciela, jutro zlekceważy rodzinę i pojutrze religię”.

A potem wychodzi taka gówniarzera z napisami: „Jarek, adoptuj chore dziecko. Andrzej się nie liczy”. Arcybiskup miał rację. Ironia jest śmiertelnie niebezpieczna dla duszy. A w każdym razie dla porządku społecznego.

AWŁ

Minister heteryk

Minister Czarnek zamierza uczennicom zabronić seksu. Tym sposobem, jak mniema, odbierze dziewczynom jedyną w szkole przyjemność. Konkurują z pierdołem tylko sukcesy sportowe, szczególnie piłka kopana i skoki na nartach. Ale one powodują zbiorową histerię, a nie uszczęśliwienie intymne. W ślad za pisowską prasą Czarnek wprowadzi też nową kategorię poddanej sobie młodzieży. To dzieci komunistów, które rychło zastąpią wnuki towarzyszy. Przemiana pokoleń sprawi, że szybko zastąpią ich prawnuki komunistów. A potem praprawnuki. W ten sposób dziedziczny

komunizm stanie się wieczny. Potwierdzi się także mniemanie Marksa i Lenina o nieśmiertelności komuny jako ostatniej fazy socjalizmu.

Oto, co dobrego dodaje PiS do marksizmu-leninizmu.

JERZY URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl



Wytłumaczy mi ktoś Polski Ład?

Facebook

Olga Wiśniewska: Polski Ład jest wtedy, gdy ktoś z zewnątrz zagląda do Polski, żeby zobaczyć, jak nam idzie, a ostatecznie stwierdza: „Jeszcze tu nasrać na środku”.

Anna Szałapska-Kowalik: Przy Polskim Ładzie stajnia Augiasza to świetnie utrzymana willa w stylu kolonialnym z doskonale zorganizowanym majordomusem.

Rafał Wiśniewski: To jest taka zorganizowana akcja, żebyś dał piątaka.

Paweł PM: Mati, nie damy się nabrać na takie pytania.

Tomasz Oko: Proste. Wyobraź sobie prawo podatkowe dla osób fizycznych. Mamy wynagrodzenie brutto, jakiś procent tego wynagrodzenia odliczamy na składki i podatek – i już wiemy, ile nam zostaje. Rozumiesz? No to Polski Ład taki nie jest.

Marcin Filip Maziarz: Jak się przedstawia literki i kilka doda, to wychodzi: Jebać PiS.

Шімон Ковальчик: Po naszymu to będzie: burdello bum bum.

Barbara Zosiuk: Tego nie się da wytłumaczyć. To trzeba przeżyć.

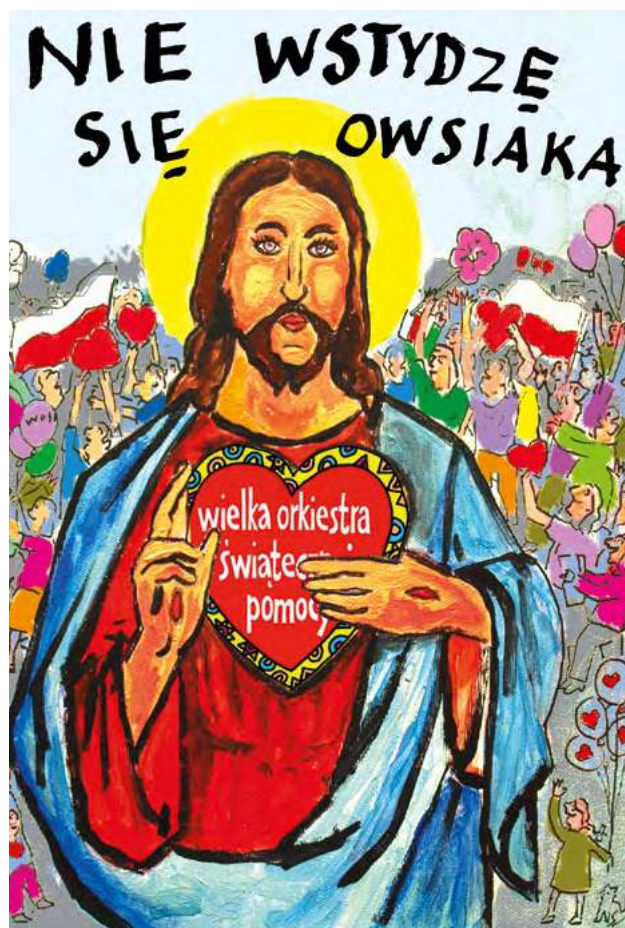
Alina Cała: Właśnie kancelaria Sejmu zwróciła się do premiera o wytłumaczenie, bo też nie rozumie.

Forum

Sindbad: Ład robiony na kolanie oznacza pomieszanie.

Lady Macbeth: Co tu tłumaczyć? Róbta, co chceta, a oni na was urząd skarbowy i komornika.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Jaka władza taka Ebola

Żeby zrozumieć, czym w Polsce jest koronawirus, należy zebrać do kupy dane pochodzące od władzy. Ta zaś donosi, że zmarło na zarazę (w zaokrągleniu) 100 tysięcy osób, a wyzdrowiało 3,7 miliona. Razem daje to 3,8 miliona. Do tego dołożymy zdiagnozowanych chorych w domach i szpitalach, czyli 150 tysięcy, i będziemy mieli 3,95 miliona osób, u których do tej pory wyczajono w Polsce koronawirusa. Tymczasem podawana przez Ministerstwo Zdrowia w tym samym czasie liczba Polaków, u których stwierdzono wirusa SARS-CoV-2, to 4,3 miliona. Znikąd pojawia się 350-tysięczna covidowa superata, która potem wędruje do pandemicznych baz danych na świecie.

Za Bułgarią

Rząd zatem albo kłamie, albo – co bardziej prawdopodobne – ma tak spięrzony system raportowania, że nie wie, o czym mówi. W jednym i drugim przypadku rzecz sprowadza się do jednego – do tego, że władza ma na koronawirusa wyjebane.

Najbardziej widać to po udawanej akcji szczepienia i braku sankcji dla tych, którzy zarazę rozsiewają. Nikt nie zwrócił uwagi na sprawę, dzięki której Polska na 27 krajów Unii Europejskiej plasuje się na ostatnim 27. miejscu.

Ktoś pamięta jeszcze, jak dyrektor generalny Światowej Organizacji Zdrowia dr Tedros Adhanom Ghebreyesus wzywał wszystkie kraje słowami: „Testujcie, testujcie, testujcie”? Polskiemu rządowi to najwidoczniej umknęło, bo do tej pory na okoliczność koronawirusa wykonano w Polsce ponad 28 mln testów. Mająca mniej niż 9 milionów obywateli Austria wykonała w tym czasie 128 mln testów.

W przeliczeniu ma milion mieszkańców Polska testuje najrzadziej w Unii Europejskiej. Prawie 750 tys. testów na milion mieszkańców to wynik o prawie 400 tys. gorszy niż Bułgarii, z którą zwykle lubimy się covidowo porównywać.

Statystyczny Duńczyk był w pandemii testowany 19 razy. Austriak 14 razy, Francuz 3 razy, a nieskory do zachowań stadnych Włoch 2,5 razu. Statystyczny Polak: 0,75 raza.

Kraj łgarzy

Socjologowie drapią się po głowach, zastanawiając się, dlaczego naród polski się nie bada. I wychodzi im, że nawet w ankietach naukowców Polacy łżą. Niemal trzy czwarte z nas twierdzą, że na test pobeigłoby z radością w poczuciu indywidualnej i obywatelskiej odpowiedzialności. Dla badaczy taka odpowiedź śmierdzi na odległość ściemną. Twarde dane pokazują bowiem, że Polacy, którzy sami o siebie decydują się na zawiadomienie o symptomach choroby i proszą o skierowanie na test, to ledwie ćwierć naszej populacji. Połowa kłamie niczym premier Morawiecki.

Ciekawsze są odpowiedzi tych, którzy nie boją się mówić prawdy o tym, że testować się nie chcą. Głównie dlatego, że nie chcą być na kwarantannie, tym bardziej że naraża na nią rodzinę, kolegów z pracy i szkoły.

Kara za COVID

Motywacja antykwarantanna jest dominująca dla niemal 80 procent testosceptyków w Polsce. Pozytywny

Rząd twierdzi, że w obliczu pandemii Polacy są jacyś inni...



test powodował nie tylko ograniczenie wolności przez 10 dni (teraz na 7 dni), ale również – a dla wielkiej części społeczeństwa przede wszystkim – utratę 20 proc. zarobków. Bo za kwarantannę płaci się jak za chorobowe. Żaden medrzec z rządu nie wpadł bowiem na to, że jest prosty sposób przymuszenia ludzi zarówno do szczepienia, jak i testowania. Wystarczyłoby płacić zaszczepionym za okres kwarantanny 100 proc. ich wynagrodzenia, a nieszczepionym – jak za chorobowe. Procent testujących i zaszczepionych skoczyłby w górę co najmniej o 30 proc. Teraz za postawę obywatelską przejawiającą się pójściem na test każe się obywatela częściową utratą zarobków.

Kontestujący testowanie wykazywali w ankietach, że nie pójdą na wymaz, bo jeśli się okaże, że mają COVID, to mogą stracić robotę. Pewni utraty pieniędzy są natomiast wszyscy pracujący nie na etatach. 10 dni kwarantanny to dla nich strata nie 20 proc. przychodów, ale wszystkiego, co w tym czasie mogliby zarobić.

Co piąty respondent nie robi testu, bo nie chce wyładować w szpitalu. To o tyle interesujące, że pokazuje, iż kretynami są nie tylko antyszczepionkowcy. Pozytywny wynik testu pokazuje przecież tylko to, że ktoś ma

koronawirusa. Do szpitalnej umieralni jeszcze daleko... Do niej kwalifikują się ci, którzy nie mogą już sami oddychać, czyli ledwie kilka procent chorych.

Niemal tyle samo co bojących się szpitala jest wśród nietestujących się osób mających – jak Andrzej Duda do iniekcji – niechęć, aby ktoś im wkładał coś do nosa.

Połowa mniej testosceptyków nie chce się sprawdzać, bo po prostu nie wierzy w koronawirusa. Tyle samo nie pójdzie dać próbki na test PCR, bo uważa, że przez brak testu nie może im ani nikomu innemu stać się coś złego.

Z bożą pomocą

Trochę co innego wynika z doświadczeń lekarzy pierwszego kontaktu. Według nich na pewno główną przyczyną niechęci do testów jest strach przed kwarantanną i jej ekonomicznymi skutkami. Tego, że jest on wielki, dowodzi fakt, iż mimo zleconych testów niemal co trzeci pacjent ze skierowaniem nie dociera do wymazowni. Lekarze tego nikomu nie zgłaszają, bo i tak wobec osoby nietestującej się nie ma żadnej sankcji.

Mnóstwo ludzi nie chce się testować, bo są obcytane w temacie i wie-

dzą, że jeśli nie mają objawów, to znaczy, że mogą być zainfekowane, ale choroba nie namnożyła się w nich na tyle, aby test to wykazał, albo już się przeleczyły, wirusów więc będzie za mało, by test był pozytywny. Te osoby wiedzą też, że nawet jeżeli z testu wyjdzie, że wirusa nie mają, to przecież mogły go złapać, wracając z testowania lub siedząc w kolejce do wymazu. To wszystko zaś dowodzi ich zdaniem tego, iż testowanie ma taki sam sens jak niegdysiejsze masowe badanie temperatury, którego z powodu bezsensowności WHO poleciła zaniechać już po pół roku pandemii.

Zdaniem lekarzy kierujących pacjentów na testy jedną z zasadniczych przyczyn, nigdzie przez nikogo niewymienianych, jest to, że w Polsce testy nie są – tak jak paszporty covidowe – nikomu do niczego potrzebne. Nie może ich zażądać ani żadna instytucja, ani – tym bardziej – pracodawca. Dlaczego zatem ktokolwiek miałby marnować czas, a na dodatek narażać się w wymazowni na kontakt z chorym? Po cholery miałby iść się zbadać, gdy członkowi z mieszkającej z nim rodziny wyszedł pozytywny wynik testu, a on sam ma lekką gorączkę i napięprza go gardło, nie wspominając o tym, że nie ma smaku i węchu? W takiej sytuacji jest jasne,

że ma COVID i żaden test tego nie zmieni. Wybór postępowania należy tylko do chorego. Albo się samoizoluje, albo pójdzie do roboty, ryzykując zarażanie innych. Obydwa wyjścia utwierdzają jednak taką osobę w przekonaniu, że wychujała opresyjne państwo i wywalczyła sobie wolność.

Zarazić foliarza

Od trzech miesięcy medycy spotykają się z zupełnie nowym zjawiskiem. Coraz więcej ludzi nie chce skierowań, bo są zaszczepieni i nienawidzą tych, którzy się nie zaszczepili. Te osoby liczą na to, że nawet jeśli mają COVID, to przechodzą go lekko, a jeśli będą mogli nim zarazić jakiegoś debilnego foliarza, to dobrze, bo kretynów trzeba eliminować ze społeczeństwa. Jeżeli koronawirus zabije antyszczepionkowca, to ludzkości wyjdzie to na dobre.

Przez postawę rządu olewającego koronawirusa Polska staje się fenomenem.

Z powodu nietestowania ma oficjalną średnią liczbę zainfekowanych o połowę niższą niż inne cywilizowane kraje. Ma też śmieszny procent zaszczepionych.

Dlatego gdyby spojrzeć na liczbę ludzi lądujących w szpitalach na koronawirusa, to wyjdzie, że choroba występująca nad Wisłą jest straszniejsza niż gdzie indziej. Jeśli zaś popatrzymy, ilu Polaków z pozytywnym testem umiera, to dojdziemy do wniosku, że u nas koronawirus może jeszcze nie jest Ebolą, ale szybko zaczyna ją w procencie uśmiercania chorych doganiać. Wbrew temu, co mówi rząd, nie wynika to z tego, że Polacy są jacyś inni, ale z tego, że rządzą nami idioci.

TADEUSZ JASIŃSKI



Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Gdy dziś z wielkim zatroskaniem patrzymy na naszą ojczyznę, ale także na całą **kulturę Zachodu**, często zadajemy sobie pytanie, dlaczego tak wiele zła i nie-szczęść spotyka nas w naszych rodzinach, zakładach pracy. Katastrofa demograficzna wynikająca z woli nieposiadania potomstwa, liczne przykłady lekceważenia swej własnej tożsamości narodowej i cywilizacyjnej, a nawet swoista nienawiść do nich, powszechne skłócenie i właśnie niemalże wszystkich ze wszystkimi to przecież nasza codzienność. Wszystko, co dziś przeżywamy, a co przeżywa także Zachód, jest efektem jednego – **odwrócenia się od Pana Boga** i wzgardzenia Nim.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 23 stycznia

■ Żeby powstać z upadku, trzeba mieć świadomość własnych błędów, własnych zaniedbań i mieć – jak mówimy to w chrześcijaństwie, jeśli chodzi o sakrament pokuty – mocną wolę poprawy. Podobnie jest z **cywilizacją zachodnią**. Cywilizacja zachodnia, która jest **w stanie upadku**, może się podnieść, ale pod warunkiem że Europejczycy, Polacy, którzy są przywiązani do cywilizacji łacińskiej, czy wszyscy, którzy mieszkają w kręgu cywilizacji łacińskiej, będą dążyli do tego, żeby odbudować pojęcie cnót obywatelskich, które to pojęcie cywilizacja zachodnia zagubiła.

dr Krzysztof Kawęcki, prezes Stowarzyszenia Wiara i Czyn, Telewizja Trwam, 20 stycznia

■ Jeśli mówimy o **wynaturzeniach cywilizacji zachodniej**, to one zawsze pojawiały się w ramach tej cywilizacji, ale były wywołane przez różne **nurty antychrześcijańskie**, antycywilizacyjne. Takim nurtem jest np. rewolucja francuska, czyli nurt ateizmu, gdzie kult tzw. Istoty Najwyższej miał zastąpić wiarę chrześcijańską i w ogóle cały porządek społeczny. Wcześniej jednak nastąpiła jeszcze inna próba wywrócenia fundamentów naszej cywilizacji, jaką była rewolucja protestancka, postulująca twierdzenie „czyj kraj, tego religia”, oddzielając niejako religię od sfery duchowej i podporządkowując ją podziałom politycznym i terytorialnym. Tzw. reformaacja to było fundamentalne wydarzenie, które miało oczywiście bardzo szkodliwe działanie dla jedności Kościoła katolickiego, ale również uderzyło w jedność Europy.

dalej Kawęcki

■ Dlaczego z **Bruxeli** raz za razem płynie **presja ideologiczna**? Kiedy buduje się imperia, trzeba mieć ideologię motywującą osoby będące w centrum decyzyjnym oraz podporządkowującą ludzi będących na obrzeżach imperium. Musimy zdać sobie sprawę, że największa batalia jest o zachowanie **wpływu Kościoła katolickiego** na społeczeństwo polskie. W perspektywie Brukseli i ideologów nie ma miejsca na silny Kościół. Musimy sobie to uświadomić i muszą uświadomić to sobie nasi duszpasterze.

prof. Mirosław Ryba, Telewizja Trwam, 23 stycznia

■ Dziś wolność światopoglądowa oznacza **wolność od religii**, a w szczególności chrześcijańskiej i katolickiej (...). Ostatnie 2 lata pokazują, że mamy do czynienia ze **spotęgowaniem nienawiści** wobec katolików i agresji wobec nich. (...) To wszystko jest obrazem kulturalnego upadku części uczestników życia publicznego. Tutaj musi włączyć się prawo. Jest to przestrzeń, w której musi zostać wymierzona konkretna kara, by móc zaprowadzić porządek.

Jerzy Kwaśniewski, prezes Instytutu Ordo Iuris, Telewizja Trwam, 22 stycznia

■ **Lockdown państwa i Kościoła**, fala bankructw, zamknięte szkoły, wyłączone z użytku szpitale, opieka zdrowotna ograniczona do teleporad... – to tylko kilka elementów bezprecedensowego stanu, w jakim znaleźliśmy się na wiosnę roku 2020 i w którym częściowo trwamy do dziś. (...) Jednocześnie dzieje się coś znacząco groźniejszego. Wybuchowi pandemii COVID-19 towarzyszy zatem przenoszenie odpowiedzialności za decyzje związane z ochroną zdrowia i zdrowia publicznego z poziomu krajowego na poziom międzynarodowy. (...) Potrzebny jest stanowczy opór wobec uznania stanowisk międzynarodowych organizacji i ich ekspertów za samoistną podstawę **wdrażania ograniczeń praw i wolności**. Na poziomie międzynarodowym zaś niezbędne jest tworzenie sojuszy wzmacniających znaczenie państw narodowych, afirmujących kulturowe i religijne tożsamości oraz ustrojowe różnice.

Kwaśniewski, PCh24.pl, 19 stycznia

■ Po raz kolejny doszło do sytuacji, w której na łamach **Teatru Powszechnego**, finansowanego z pieniędzy podatników, wystawiana jest sztuka budząca duże kontrowersje. Od razu trzeba zaznaczyć, że to nie jest tak, iż sztuka nie może być kontrowersyjna i budzić do pewnego stopnia mieszanych odczuć. W przypadku sztuki „Radio Maria” mamy do czynienia z **przekroczeniem granic** (...). Należy zauważyć, że choć wolność słowa i ekspresja artystyczna są prawami człowieka, które są zapisane m.in. w szeregu traktatów międzynarodowych, to jednak wolność ekspresji ma pewne granice.

mecenas Karolina Pawłowska, Radio Maryja, 21 stycznia

■ My jako katolicy jesteśmy ignorowani w pewien sposób w przestrzeni publicznej. Pomimo tego, że jest nas tak dużo, jesteśmy milczącą grupą, która nie potrafi wyrazić swojego oburzenia, także w sferze komunikacyjnej. Uważam, że w tej chwili **w stosunku do katolików**, chrześcijan mamy do czynienia z **przemocą psychiczną** czy znęcaniem się w skali makro. Grupy, które czują się dobrze, bo są teraz promowane przez mainstream, media czy duże koncerty, po prostu czują się silniejsze, próbują zatem przemocowo narzucić nam swoją narrację.

dalej Pawłowska

■ Wreszcie będzie jawne, co jest przekazywane dzieciom w ramach zajęć dodatkowych (...). Nie tylko uczniowie będą beneficjentami ustawy [nowelizacji prawa oświatowego – przyp. W.K.], ale zyskają również dyrektorzy i nauczyciele. Rodzice wreszcie będą mogli być spokojni o to, że ich **dzieci nie będą deprawowane** i narażone w szkole na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Krzyczę ci, którym zabiera się możliwość prowadzenia deprymującego wpływu na dzieci, bo wiedzą, że dzieci wreszcie będą bezpieczne. Odbierana jest im możliwość wejścia do szkoły ze szkodliwymi programami.

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, Radio Maryja, 20 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Gdzie Julka ma Przemka



Rys. JANEK KOZA

„Największym i najbardziej szkodliwym idiotyzmem w dziejach Polski jest utożsamianie patriotyzmu z tą pedofilską sektą” – mówi o Kościele kat. nacjonalista-ateista, jeden z bohaterów uroczym mrocznego kryminału Zygmunta Miłoszewskiego „Ziarno prawdy”. Dekadę temu, gdy Miłoszewski pisał tę książkę, uznawałam to zdanie za piękne i prowokujące. Dziś sądzę, że się głęboko mylił. Natrętne nurzanie patriotyzmu w ciężkostrawnym, prymitywnym religijnym sosie to jest to, co ocali młodzież przed niszczącym wpływem lex Czarnek.

Z typowym dla siebie lekkim żartem marszałek Terlecki wyjaśnił kilka tygodni temu, że nowe prawo ma wychowywać młodych ludzi na patriotów, bo jak będą patriotami, to będą głosować na PiS. Niezależnie od krotkochwilnego tonu taka jest – ponad wszelką wątpliwość – intencja ministra Przemysława Czararka: wychować sobie wyborców. Kłopot PiS polega jednak na tym, że nie potrafi ono oddzielić patriotyzmu – który młodzież, jak wykazują badania, mogłaby kupić – od religijnej bigoterii, na którą jest coraz bardziej zaszczepiona.

Po filmach Sekielskich, zaostreniu ustawy antyaborcyjnej i nieświeżym przymierzu tronu z ołtarzem, najlepiej zilustrowanym ogłoszonym przez Kaczyńskiego wezwaniem „do obrony kościołów za wszelką cenę” – papizm stał się w oczach młodzieży elementem opresyjnego systemu.

A dzisiejsza młodzież na opresję reaguje drwiną. To widać w hasłach wypisanych na tekturkach podczas manifestacji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, nieprzytomnej popularności kpiących memów, którymi młodzi ludzie komentują rzeczywistość, wrednych komentarzach na Twitterze... Minister edukacji i jego absurdałne XIX-wieczne poglądy na rolę kobiet, „stworzonych przez Boga” do rodzenia dzieci; jego obsesyjna prowincjonalna homofobia; jego doradcy od cnót niewieścich i kuratorzy różniąc broniące dzieci przed homopropagandą – to wszystko jest jedną wielką beką. I dla Kościoła także w bece znajduje się miejsce.

Centrum Badania Opinii Społecznej ostatnio bardzo często zajmuje się religią. Co samo w sobie jest dość zaskakujące: bądź co bądź jest to instytucja państwowa, państwo kocha Kościół, a wnioski płynące z badań bynajmniej nie są dla Kościoła życiowe. Zwłaszcza jeśli chodzi o młodzież.

Szefowa CBOS prof. Mirosława Grabowska wystąpiła niedawno

w zorganizowanej przez Katedrę Agencję Informacyjną debacie „Wiara i niewiara polskiej młodzieży”. Omówiła na niej wstępne wyniki badań poświęconych przyczynom odejścia Polaków od praktyk religijnych, które CBOS opublikuje w najbliższych tygodniach. Już się cieszymy...

Okazuje się otóż, że

Kościół poniósł totalną klęskę na polu edukacji – co zresztą było do przewidywania.

Co mądrzejsi działacze byłej opozycji podpowiadali czarnym na początku przemian, że zrobienie z religii regularnego przedmiotu szkolnego może odrzeć ją z *sacrum* – ale pensje katechetów były dla episkopatu ważniejsze. I długi czas wyglądało na to, że jakoś mu to uchodzi na sucho. Młodzież chodziła na religię, nie traktowała jej zbyt poważnie, ale też nie kontestowała zbyt wyraziście i generalnie miała w dupie.

Atoli przez ostatnie lata proces oświeceniowy gwałtownie przyspieszył. Może to efekt nagłośnienia afer pedofilskich, może skutek brutalnej pisowskiej indoktrynacji religijnej, w tym zaostrenia ustawy antyaborcyjnej, a może zasługa Netfliksa, który w każdym filmie i serialu pokazuje normalne multikulturowe i wolne od homofobii społeczeństwa Zachodu – tak czy inaczej postawy młodzieży się gwałtownie zmieniają. Jeszcze 3 lata temu udział w lekcjach religii deklarowało 70 procent uczniów ostatnich klas szkół średnich. W 2021 r. było to już tylko 54 procent.

nie chodzi tylko o szkołę. W grupie wiekowej 18–24 lata więcej osób nie chodzi dziś do kościoła w ogóle – czyli nawet od wielkiego dzwonu – niż chodzi regularnie. Wśród osób urodzonych między rokiem 1997 a 2004 zjazd jest wyczynowy: z 69 do 23 procent regularnie praktykujących. Odsetek w ogóle niepraktykujących wzrósł w ciągu ostatnich siedmiu lat z niespełna 8 do 36 procent. Ubyło deklarujących się jako wierzący – z 93 do 71 procent; przybyło takich, którzy wprost mówią, że nie wierzą: z 6,7 do

28,6 procent. To tempo zmian nieotworowane w żadnej innej kohorcie wiekowej – starsi też wypinają się na papizm, ale ostrożnie.

Inne badania CBOS także nie wskazują, żeby Czarnkowa edukacja miała się przyjąć. Np. wyniki pierwszego tegorocznego sondażu zatytułowanego pryncypialnie „Źródła zasad moralnych” wskazują na to, że uczniowie i studenci są wiodącą grupą relatywistów. Co piąty uważa, że nie należy mieć żadnych moralnych zasad, bo wszystko zależy od sytuacji. Są też w awangardzie moralnego subiektywizmu („Nie czuję potrzeby uzasadniania moralności przez religię, wystarczy mi własne sumienie”), stanowią też największą – choć ciągle za małą – grupę ludzi, przyznających, że „zasady moralne katolicyzmu są im całkowicie obce”. Osoby w wieku 18–24 lata oraz „uczniowie i studenci” są także tymi, których najbardziej drażnią księża występujący w telewizji publicznej (45–46 procent), oraz tymi, których szczególnie irytuje wypowiedzianie się Kościoła na tematy moralne i obyczajowe (50 procent). 71 procent osób w tym samym wieku i aż 80 procent uczniów i studentów – znów: najwięcej ze wszystkich grup wiekowych i zawodowych – przyznaje, że razi ich „zajmowanie przez Kościół stanowiska wobec ustaw uchwalanych przez Sejm”. I wreszcie: aż 95 procent osób uczących się nie znosi, kiedy księża mówią im, jak głosować (CBOS, „Postawy wobec obecności religii i Kościoła w przestrzeni publicznej” styczeń 2022).

To wszystko wiadomości rado-sne – ale nie powinny nas uspić. Od przyszłego roku minister Czarnek najpewniej wprowadzi swój kolejny genialny pomysł: obowiązkową religię lub etykę. Oczywiście szeroko pojęte siły postępu mogą po prostu usiąść na dupie i poczekać na efekt wychowawczy, jaki przyniesie zmuszanie uczniów do chodzenia na etykę prowadzoną przez katechetów po kursie weekendowym. Ale może jest to okazja, żeby przeniknąć do Czarnkowej twierdzy z przekazem tolerancji, szacunku do odmienności i otwartości na wiedzę – wszystko pod płaszczykiem etyki. Może trzeba zacząć solidnie kształcić nauczycieli etyki i promować ten kierunek studiów tak, aby wybór między religią i etyką rzeczywiście zaistniał. Może zamiast czekać, aż młodzież sama zmańdrzeje, warto byłoby jej w tym nieco pomóc.

AWŁ

Dogmat o nieomyślności papieża ogłoszono w 1870 r. na pierwszym soborze watykańskim. Dotyczy on tzw. wypowiedzi *ex cathedra*, czyli gdy papież, „sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, swą najwyższą apostołską władzą określa zobowiązującą cały Kościół naukę w sprawach wiary i moralności”. Znaczący Kościoła mają problem ze stwierdzeniem, które wypowiedzi papieskie są nieomyślne. W powszechnej świadomości katolików zakorzeniło się przekonanie, że cokolwiek powie papież, jest święte. Zdawało to egzamin w czasach, gdy tylko strzępki papieskiego nauczania docierały do prostego ludu, a pojęcie prywatnych wypowiedzi „następcy św. Piotra” nie istniało.

Dogmat. W międzyczasie Diabeł wymyślił media z internetem na czele, które pozwalają byle chłystkowi mówić i pisać, co chce. Powszechna dostępność do wiedzy i informacji, z których uczyniono dochodową gałąź przemysłu, woła krwi. Nie oszczędzono także Kościoła kat. i jego dostojników. Dawno zamiecione brudy uśmiechają się spod dywanu. Sprawy bałaganu robią dobrą minę do złej gry, nerwowo wioślując szczotką. Nie tak miało być, panowie, nie tak... Ofiary, ośmielone słabością podstawiających drapieżników ze stępienymi kłami, nie boją się mówić. Odwieczna korporacyjna lojalność kruszy się pod naciskiem opinii publicznej i widmem tonącego okrętu, budzącego szczerze instynkty. Papieżom każą się tłumaczyć! A ci tłumaczą, wbrew dogmatowi, że przecież nie są nieomylni.

94 lata to nie jest najlepszy wiek na skandale, jeśli nie jest się Hugh Hefnerem. A tym bardziej gdy się w pewnych kręgach uchodzi za autorytet moralny oraz teologiczny. Gdy jest się byłym papieżem. Większość byłych papieży nie ma możliwości myślenia i mówienia, bo wraz z końcem pontyfikatu nie żyje. Przełamał tę tradycję Joseph Alois Ratzinger, znany także jako Benedykt XVI, który już dłużej nie jest papieżem, niż nim był: 9-letnia emerytura przebiła 8-letni pontyfikat. Jest najdłużej żyjącym wykonawcą tego zawodu w historii chrześcijaństwa.

Mrugająca na widnokręsie setka składnia sędziwego Niemca ku myślom raczej ostatecznym; przyziemność traktuje z przymrużeniem oka. Spokojnie czeka na śmierć, otoczony pięknymi widokami Ogrodów Watykańskich, w nadziei że w czasie dziewięciu lat beczynności zdoła odpokutować chociaż część dawnych win i zasłużył przynajmniej na czyściec. Liczy na spotkanie z kolegami w niedalekiej przyszłości. W zeszłym roku, po śmierci swego przyjaciela, cystersa Gerharda Winklera, pisał: „**Spośród wszystkich kolegów i przyjaciół był mi najbliższy. Jego pogoda ducha i głęboka wiara zawsze mnie umowały. Teraz przybył w zaświaty, gdzie jestem pewien, że wielu przyjaciół już na niego czekało. Mam nadzieję, że wkrótce do nich dołączę.**”.

Skandal. Z błogich rojeń o wypoczynku na chmurze i wiekiustym Oktoberfście wyrwała Ratzingera kancelaria prawna Westpfahl Spilker Wastl. Szwabskie papugi bez grama czci dla świątobliwego emeryta twierdzą, że ten w latach zamierzchłych dowiedział się o wykorzystywaniu seksualnym w podległej sobie diecezji i nie kiwnął obelżonym w kardynalski pierścień palcem.

Ratzinger wiedział, ale zapomniał.

Demencja nie wystarcza

Niemiecki Kościół rzymskokatolicki, podobnie jak wiele Kościołów narodowych, mierzy się z kryzysem wywołanym m.in. nadużyciami seksualnymi kleru. Nie chodzi tylko o pedofilię, ale też o wykorzystywanie autorytetu, charzmy czy zależności do zaspokajania swoich żądz. W ostatnich dniach pojawił się kolejny raport, który ujawnia dalsze skandale z udziałem duchownych. Wynika z niego, że w latach 1945–2019 księży z archidiecezji monachijskiej wykorzystali 497 dzieci. Szefował tej archidiecezji w latach 1977–1982 niejaki Joseph Ratzinger, zanim znany skądinąd Wojtyła wezwał go do Watykanu, aby objął tam funkcję Wielkiego Inkwizytora, czyli prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Tam zaś zyskał przydomek „pancernego kardynała” z racji swego nieprzejednania i pryncypialności oraz nieprzejawiania właściwych ludzom odruchów.

Zanim jednak dochrapał się stolca Piotrowego, a nawet przed objęciem urzędu inkwizytora, ale już po epizodzie w Hitlerjugend, Joseph Alois Ratzinger władał diecezją monachijską, jedną z najważniejszych w Niemczech. Nieznanujący świętości ani powagi urzędu papieskiego niemieccy prawnicy stwierdzili, że nie

mógł nie wiedzieć, co się działo na jego terenie. Martin Pusch, reprezentujący kancelarię, która przygotowała raport, stwierdził zaniechania Ratzingera z całą stanowczością. Jednocześnie podkreślił, że papież emeryt zaprzecza faktom. Chodzi zwłaszcza o oburzającą sprawę ks. Petera H., która w liczącym niemal 2000 stron raporcie zajmuje ich prawie 400. Księżuło ów ma na koncie kilkadziesiąt ofiar. Peter H. – jak to z takimi bywa – był rzucały z diecezji do diecezji, a w 1980 r. trafił do Monachium, czyli pod skrzydła Ratzingera. „**Twierdzenie, że w momencie podejmowania decyzji o przyjęciu ks. H. kardynał Ratzinger miał wiedzę o zarzutach napaści seksualnej, jest nieprawdziwe**” – napisał w oświadczeniu sekretarz papieża emeryta abepe Gänswein pod koniec zeszłego roku, gdy pojawiły się takie wieści w niemieckiej prasie.

Błąd. Benedykt XVI utrzymywał, że nie uczestniczył w 1980 r. w spotkaniu, na którym przedstawiono zarzuty wobec księdza i – niewinny jak nieobstrana łąka – przyjął w dobrej wierze nowego, zupełnie nieznanego kapłana pod swą kuratelę.

Kauzyperdzi z Westpfahl Spilker Wastl udowodnili, iż eks-Jego Świątobliwość łże jak pies.

Są dowody w postaci dokumentów, że był i słyszał, co za ziołko z tego ks. H. Na to się emeryt zmytygował i stwierdził, że mu się pokićkało i rzeczywiście coś tam było. Nie kluczył jednak, bynajmniej, w złej wierze, a nieporozumienie wynika z „**błędów redakcyjnych**” powstałych w trakcie przygotowania jego oświadczenia. Katolikom pozostaje nadzieja, że Ratzingerowi nie przydarzały się takie pomyłki podczas tworzenia dzieł teologicznych, gdy pisał np. „Bóg jest”. „**Benedykt brzmi jak szef koncernu motoryzacyjnego, który twierdzi, że nic nie wiedział o najnowszej aferze spalinowej**” – komentuje niemiecki dziennik „Süddeutsche Zeitung”.

Ratzinger zapewnia, że odniesie się szerzej i bardziej szczegółowo do stawianych mu zarzutów, gdy zapozna się z całością raportu. Przetrawić 2000 stron w jego wieku to nie jest hop-siup, możemy więc trochę poczekać.

Epizod monachijski rzuca cień na całą późniejszą karierę papieża emeryta. Za pontyfikatu J.P. 2 był przecież prefektem Kongregacji Nauki Wiary, a ta watykańska dyktateria – oprócz tropienia herezji – zajmuje się seksualnymi nadużyciami kleru. Przez swoich zwolenników Benedykt XVI kreowany jest na nieustępliwego pogromcę pedofilów w sutannach, a tymczasem na tej polyskującej tafli morza wody święconej pojawiają się wypływające kupy.

Zanim mu piuska zgasiła rozum i był nieźle zapowiadającym się teologiem, w 1969 r. prof. Ratzinger pisał proroczo: „**Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra – Kościół, który stracił wiele. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Nie będzie już w stanie zajmować wielu budowli, które wznosił w czasach pomyślności. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, więc straci wiele ze swoich przywilejów społecznych**”. Jego niewątpliwą zasługą jest to, że się walnie do tego kryzysu przyczynił.

Credo. Joseph Ratzinger jako swoje zawołanie biskupie przyjął hasło *Cooperatores Veritatis* (**Współpracownicy Prawdy**). Jak się okazuje, była to współpraca tak tajna, że nawet sama prawda o niej nie wiedziała.

W razie gdyby się Benedykt XVI ostatecznie wkurwił na to wszystko, mam dla niego radę: w pałacu Buckingham żyje żwawa wdówka imieniem Elżbieta, też z liczebnikiem porządkowym po imieniu. Tak się składa, że także głowa Kościoła – anglikańskiego. Zaledwie rok starsza, czyli rówieśnica. Może jebnąć to wszystko i wyruszyć na Wyspy? Zjednoczyć na powrót anglikanizm i katolicyzm węzłem małżeńskim? Co Henryk VIII rozdzielił, niech Benedykt XVI połączy! Byłoby to piękne nomen omen ukoronowanie tych pojebanych czasów.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Niemiecka firma Henkel (m.in. proszki Persil) została sponsorem Pralni Społecznej Odpowiedzialnej, czyli pralni dla bezdomnych we Wrocławiu. Pralnię prowadzi Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Na otwarcie zaproszono prezydenta miasta i miejscowego biskupa Jacka Kicińskiego. Biskup chciał poświęcić pralnię, ale przedstawiciele firmy Henkel zaprotestowali. Tłumaczyli się polityką przedsiębiorstwa, która ma być neutralna światopoglądowo. Biskup, urażony, odjechał. Zrobiła się ogólnopolska afeta. Na prawicy ogłoszono bojkot proszków produkowanych przez Niemców. Towarzystwo Brata Alberta zapowiedziało, że odda ufundowane pralki i proszki. Henkel się ugiął i przeprosił, tłumacząc incydent nieporozumieniem. Pralnia zostanie poświęcona. Katole postawili na swoim. Szkoda, że umknął im cel – pomoc bliźnim w potrzebie.

➤ Podczas prezentowania nowego sprzętu do sekwencjonowania RNA Sars-CoV-2 w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gdańsku dało się zauważyć arcybiskupa Tadeusza Wojdę. Obyło

się bez afery. Abepe spokojnie poświęcił nowo zakupiony sprzęt, co zostało uwiecznione na zdjęciach opublikowanych na Facebooku. Czy wobec tego na Pomorzu Omikron będzie mniej zaraźliwy?

➤ Przed Sądem Rejonowym w Suchej Beskidzkiej rozpoczyna się proces byłego księdza Piotra Natanka. Prywatny akt oskarżenia złożyła grupa rodziców, którą wspomógł Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Chodzi o stwierdzenie ks. Natanka, że „dziecko poczęte z próbówki, poza Bogiem, jest produktem, a nie bytem. Nie istotą, jest zwierzęciem”. Na Natanka w lipcu 2011 r. ówczesny metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz nałożył karę suspensy. Natanek nie ma prawa wykonywania czynności kapłańskich. Nie podlega również prawu kanonicznemu. Jednak w wybudowanej tzw. pustelni w Grzechynie gromadzi grupę zwolenników, odprawia msze, udziela sakramentów i głosi kazania. Natanek, który jest wyjątkowo ekscentryczny, nie boi się zapewne nawet sądu ostatecznego.

➤ Akt oskarżenia wobec dwóch franciszkanów z Katowic trafił do Sądu Rejonowego Katowice-Zachód. Mieli przed laty seksualnie wykorzystywać dziewczynkę. Zakonnicy nie przyznali się do molestowania. Zostali jednak objęci dozorem, nie mogą też prowadzić zajęć z dziećmi. Jeden z nich

to były kapelan Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. Najpierw on molestował dziewczynkę. Drugi raz była molestowana przez innego zakonnika, któremu się ze wszystkiego zwierzyła kilka lat później. Zawiadomienie do prokuratury złożył delegat ds. ochrony dzieci i młodzieży Archidiecezji Katowickiej ks. Łukasz Plaszewski. Zarząd prowincji franciszkanów oświadczył, że od momentu otrzymania informacji o zgłoszeniu ściśle współpracuje z organami państwa. Jednak takie filmy jak „Kler” Smarzowskiego czy dokumenty braci Sekielskich o pedofilii w Kościele robią swoje. Zamiatania pod ornat zdecydowanie mniej.

➤ W warszawskim Teatrze Powszechnym grają kolejny spektakl, który obraża uczucia religijne chrześcijan. Nazywa się „Radio Maria”. Akcja Katolicka w Polsce oświadczyła: „Czas przerwać przedłużający się proces upadku i promowania niemoralności. Czas odrzucić niezdrowe niusy i wyuzdane sztuki. Czas, by nasze życie czyniły udanym i szczęśliwym, a nie udawanym i zakłamanym. Dość trosk codziennych, by dokładać człowiekowi wzór totalnego zepsucia”. Akcja Katolicka zaapelowała o „posunięcia prawne odpowiednich służb i niedopuszczanie do bezkarności takich zachowań”. Na apel zareagowało Ordo Iuris, zapowiadając złożenie w tej sprawie zawiadomienia do prokuratury w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa obrazy uczuć religijnych oraz znieważenia grupy ludności z powodu jej przynależności wyznaniowej. Na spektakl bilety wyprzedane. Ordo Iuris – podobnie jak kuratorka Nowak – dźwignię kultury teatralnej.



➤ Proboszcz ze wsi Borki Nizińskie pod Mielcem w województwie podkarpackim odprawiał mszę, mimo że miał być na kwadrantanie. Nakryli go policjanci, którzy przyjechali sprawdzić, czy wielebny przebywa w odosobnieniu. Księżu grozi grzywna nawet 30 tys. zł. Ale to, że grozi, nie oznacza, że taka będzie nałożona. W końcu ksiądz to ksiądz.

➤ Z bazyliki Najświętszego Serca w Paray-le-Monial w Burgundii zniknęła relikwia Jana Pawła II. Ofiarował ją parafii w 2016 r. ówczesny arcybiskup krakowski kardynał Stanisław Dziwisz. Relikwia to kawałek tkaniny poplamiony krwią papieża w czasie zamachu na jego życie w 1981 r. Prokuratura prowadzi śledztwo. Dziwisz sanktuarium w Paray-le-Monial przekazał także inne relikwie Jana Pawła II, zostały jednak ukryte w „sekretnych miejscach”. Będą pokazywane wiernym tylko przy okazji uroczystości kościelnych. Nas zastanawia, po co komu kawałek materiału. Chyba że kradzieży dokonał jakiś wielbiciel Jana Pawła II. Ale kradzież to grzech.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Prowincja Aceh to jedyna część Indonezji, w której obowiązuje prawo szariatu, entuzjastycznie egzekwowane przez gorliwych obywateli, którzy uwieczniają swoje samosądy i z dumą publikują je w internecie. Dzięki temu świat mógł obejrzeć np. oblewanie ściekami z szamba pary w wieku 24 i 19 lat, której zbrodnią było to, że – wbrew zakazowi szariatu – przebywała sama w domu rodziców chłopaka, nie będąc małżeństwem. Najnowsze przedstawienie wierni zawdzięczają jednak władzom, które skazały mężczyznę i kobietę na publiczną chłostę za cudzołóstwo. Kobieta dostała 100 uderzeń, a mężczyzna tylko 15, ponieważ ona się przyznała. „Podczas procesu mężczyzna zaprzeczył wszystkim oskarżeniom. W ten sposób sędziowie nie byli w stanie dowieść, że był winny” – wyjaśnił różnicę w karze szef wydziału śledczego Ivan Najjar Alavi.

2. Nowe osiągnięcie chrześcijańskiej prawicy po wprowadzeniu zakazu aborcji w Teksasie: wyznawcy szariatu są obrażeni porównaniem. Stephen King napisał na Twitterze, że „Taliban byłby zachwycony teksańskim prawem antyaborcyjnym”, na co Abed Awad, specjalista od prawa islamskiego z Uniwersytetu Rutgersa, zarzucił mu islamofobię, dodając, że tego typu porównania „minimalizują rolę chrześcijaństwa we wprowadzeniu ekstremalnie restrykcyjnego prawa aborcyjnego w Teksasie”. Zgodnie z szariatem płód nie zyskuje duszy przy poczęciu i większość muzułmańskich uczonych w piśmie jest zgodna, że kobieta ma prawo przerwania ciąży w ciągu pierwszych 120 dni. Uwaga do religijnej prawicy w USA – a także w Polsce: gdy wyznawcy szariatu odcinają się od twoich poglądów jako zbyt skrajnych, pora przemyśleć swoje życie.

3. Forum Chrześcijańskie przy prestiżowej szkole z internatem Winchester College w latach 70. i 80. zeszłego wieku miało ambicję kształtowania nowej generacji chrześcijańskich liderów życia publicznego w Wielkiej Brytanii. Jak wykazał raport z przeprowadzanego właśnie dochodzenia, lider forum, adwokat John Smyth, kształtował nowych chrześcijańskich liderów za pomocą chłosty wymierzanej w ogrodowej szopie, którą z czasem zastąpił dzwinkoszczelny budynek skonstruowany specjalnie do tego celu. Ofiary wspominały, że Smyth namawiał ich do złożenia ślubowania, że nie będą się onanizować, i karał za jego złamanie, do którego same się przyznawały. Jeden z chłopców wspomina, że otrzymał 800 uderzeń wiklinowym kijem. Kara trwała cały dzień. Członkowie forum nosili czarne sztruksy, żeby nie było widać plam z krwi na siedzeniu spodni.

4. Sąd w Rawalpindi w Pakistanie skazał 26-letnią Aneeq Ateeq na karę śmierci i dodatkowo 20 lat więzienia za bluźnierstwo, którego dopuściła się w dyskusji ze znajomym na czacie. Aneeqa poznała swego oskarżyciela, Hasnata Farooqa, na forum dla graczy i para zaczęła korespondować przez WhatsApp. Hasnat oskarżył ją o wysyłanie bluźnierczych karykatur świętych proroków, po tym jak odmówiła mu „bycia przyjazną”. Oskarżona „rozmyślnie i celowo bezceściła święte prawe osobistości i obrażała wierzenia religijne muzułmanów” – głosił akt oskarżenia. „Bluźniercze treści, które zostały udostępnione przez kobietę oskarżoną w ramach statusu, oraz wiadomości i karykatury, które zostały wysłane do skarżącego, są całkowicie nie do zaakceptowania i nie do zniesienia dla muzułmanina” – napisał sędzia Adnan Mushtaq w sentencji wyroku.

5. Dave Ramsey to bardzo religijny guru od finansów, który niezamężne kobiety wyrzuca z pracy za zajęcie w ciąży. W swoim programie poradniczym otrzymał pytanie od chrześcijańskiego kamienicznika, który chciał wiedzieć, czy podnoszenie czynszów, prowadzące do tego, że ludzie tracą dach na głowę, jest zgodne z chrześcijańskim systemem wartości. Nie zgadnienie: jest. „Gdy podnoszę czynsz, bo rynek na to pozwala – to nie ja wyrzucam na bruk rodziny, których nie stać na jego zapłatę. Wyrzuca je rynek. Gospodarka. Stosunek uzyskiwanych przez nich dochodów do wydatków mieszkaniowych. Nic z tego nie jest moją winą. Ten pomysł, że bycie chrześcijaninem i dobrym człowiekiem oznacza niestosowanie się do zasad rynkowych, nie jest prawdziwy” – naucza Dave. Chrystus mógłby się nie zgodzić – ale co on wiedział o rynku?

6. Co najmniej 29 osób, w tym jedenaścioro dzieci i ciężarna kobieta, zostało strąconych na śmierć w tłumie wierznych zgromadzonych na 48-godzinnej ceremonii religijnej zwanej „krucjatą” w stolicy Liberii, Monrowii. Krucjata zorganizowana przez charyzmatycznego pastora apostoła Abrahama Kromaha z duszpasterstwa Słowa Życia zgromadziła tysiące wiernych na boisku szkoły D.Twe w dzielnicy New Kru Town. Tłum wpadł w panikę, gdy grupka lokalnych kryminalistów zablokowała główne wyjście z boiska, żądając od wychodzących pieniędzy i kosztowności. Prezydent Liberii George Weah zapowiedział wprowadzenie przepisów ograniczających liczebność zgromadzeń modlitewnych. „Wszyscy jesteśmy ludźmi religijnymi, ale trzeba przestrzegać zasad bezpieczeństwa” – powiedział. Po co, skoro pastor Kromah jest znanym uzdrowicielem?

Belzebub, Maryja i Jej Wojownicy.

Kilka dni temu tłum facetów zwanych się Wojownikami Maryi przeszedł w procesji przez łódzką dzielnicę Widzew od kościoła św. Alberta Chmielowskiego do kościoła Matki Bożej Jasnogórskiej. Kilka tysięcy ludzi. Przed pierwszym kościołem wojowników witał Ireneusz Pękański, biskup pomocniczy archidiecezji łódzkiej. W drugim kościele mszę dla wojowników odprawił abepe Grzegorz Ryś, biskup ordynariusz. Mimo limitów związanych z COVID-19 kościół pękał w szwach. Z masek mało kto korzystał. Procesję prowadził salezjanin ks. Dominik Chmielewski, duchowy i rzeczywisty przywódca wojowników, który zalicza się do osób nieulegających histerii związanej z pandemią.

Podobne spotkanie odbyło się w listopadzie w Bydgoszczy. W swoich założeniach wojownicy mają zasadę, aby spotkania odbywać obowiązkowo co miesiąc lub 2. Tego, gdzie będzie następne, na razie nie zdradzają.

Mężczyzna

Ilu jest w Polsce Wojowników Maryi, nie wiadomo, ale jeśli przyjąć, że jest to armia dość karna, to prawie wszyscy musieli przyjechać do Łodzi. Czyli około pięciu tysięcy. Wojownicy mają przedstawicielstwa regionalne w siedemdziesięciu miastach w Polsce oraz kilkanaście przedstawicielstw za granicą, m.in. w Antwerpii, Kopenhadze, Paryżu, Hamburgu, Sztokholmie, Londynie i Wiedniu. Co ciekawe, nie ma ich jednak wcale w województwie małopolskim. Ich stolicą jest wieś Łąd nad Wartą w województwie wielkopolskim, gdzie znajduje się dawne opactwo cystersów, obecnie zajmowane przez Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Salezjańskiego. Tu rezyduje przywódca Wojowników Maryi, wspomniany ks. Chmielewski.

Wojownicy Maryi niegdyś do swojej nazwy dodawali zwrot Only4Men. Formacja tylko dla mężczyzn. I tylko w przedziale wiekowym od 18 do 50 lat. Młodszy i starsi nie są zapraszani na spotkania ani tym bardziej przyjmowani do formacji. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Wojownicy tłumaczą to dość mętnie. Ponoć chodzi o to, że formacja przyjmuje mężczyzn, którzy mają wstąpić w związek małżeński albo są w związku małżeńskim.

Być może chodzi o jeden z warunków rozwoju, jakim są ćwiczenia fizyczne.

Miecz

Aby zostać wojownikiem, trzeba być na ogólnopolskich i regionalnych spotkaniach organizowanych przez Wojowników Maryi (wymagany jest udział w dwunastu spotkaniach ogólnopolskich oraz szesnastu regionalnych), odbyć 33-dniowe rekolekcje, przejść przez tzw. przygotowanie pod okiem lidera regionalnego, odbyć braterską rozmowę i po dwóch latach formacji przystąpić do uroczystego zawierzenia, czyli Pasowania na Wojownika Maryi zwanego także Pasowaniem Miecza. Jednym z obowiązków wojownika (poza modlitwą i właściwą postawą moralną) jest posłuszeństwo wobec liderów. Za nieposłuszeństwo grozi usunięcie ze wspólnoty. Armia musi być karna.

Miecz odgrywa zasadniczą rolę.

Każdy z przystępujących do Pasowania zamówić musi sobie prawdziwy miecz, a po Pasowaniu zobowiązany jest do umieszczenia go w reprezentacyjnym miejscu w domu lub mieszkaniu.

Nawałnica mieczy



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

m.in. eucharystię w Kościele katolickim”.

Po tym wystąpieniu Chmielewskiego inny duchowny, ks. Mateusz Włosek z archidiecezji katowickiej, skomentował na Twitterze: „Uważam, że w episkopacie powinna powstać specjalna komisja, która by śledziła katolickość słynnych kaznodziejów”. Ale zaraz dodał: „Inna sprawa, że niektórzy biskupi popierają taką linię”.

Ks. Chmielewski zabrał także głos w sprawie szczepień: „Przypominam, że szczepienie nie jest obowiązkiem moralnym, ma być decyzją świadomą i dobrowolną. Dlatego obowiązkiem każdego, kto chce się zaszczepić, jest zapoznanie się z argumentami nie tylko lekarzy z mediów mainstreamowych, ale też z bardzo mocnymi argumentami bardzo wielu lekarzy i naukowców, którzy z racji odmiennych poglądów na obowiązkowość szczepień przeciw COVID-19 nigdy nie zostaną dopuszczeni do mediów państwowych, by móc wyrazić swoją opinię”. I odniósł głos niedopuszczonemu, który postuluje zaniechanie szczepień i wzywają, aby uruchomić w Polsce badania kliniczne nad lekami takimi jak amantadyna.

W jednym z wystąpień Chmielewski stwierdził, że to Belzebub w trakcie egzorcyzmów nakazywał okazywanie większej czci Maryi. To doprawdy teologiczna ciekawostka, że zwalczany przez Kościół Szatan staje się źródłem objawień maryjnych.

Kościół jednak z ks. Chmielewskim obchodzi się ostrożnie.

Militaria

Wojownicy Maryi to niejedyna formacja w polskim Kościele katolickim przeznaczona tylko dla mężczyzn, odwołująca się z jednej strony do Chrystusa, Maryi, głosząca prymat odmawiania modlitwy za pomocą różańca, z drugiej uformowana na wzór wojskowy i odwołująca się do wojskowej czy wojennej terminologii. Wystarczy spojrzeć na ich nazwy: Niepokonani Niepokalaney, Żołnierze Chrystusa, Rycerze Jana Pawła II, Męskie Plutony Różańca, GROM – Grupa Różańca Orędowników Małżonek, Droga Odważnych, Przymierze Wojowników, Bractwo Przedmurza.

Żołnierze Chrystusa stali się szerzej znani z tego, że posługują się różańcami składającymi się z metalowych kulek nanizanych na linkę spadochronową. Taki różaniec może służyć w ulicznej walce wręcz jako coś w rodzaju kastetu lub nunczako. Organizacja deklaruje, że powstała, aby „bronić Polski i polskich kobiet przed migrantami”, a „pomysł założenia wspólnoty jest odpowiedzią na sytuację, jaka dzieje się w ojczyźnie (szybko postępująca laicyzacja) oraz w Europie, a silna katolicka Polska musi się odrodzić i dać przykład Europie, która odeszła od swoich chrześcijańskich korzeni i została zalana falą ideologii i islamu”.

Bractwo Przedmurza (chodzi o przedmurze chrześcijaństwa) wymienia 3 filary, na których opiera działalność: oprócz modlitwy i poznawania nauki Kościoła także „nauka posługiwania się bronią – zarówno białą (uprawianie szermierki), jak również palną (wyjścia na strzelnicę)”. Bractwo Przedmurza współpracuje m.in. z Ordo Iuris, organizując wspólne wykłady i prelekcje poświęcone ochronie rodziny.

Nawracanie różańcem może przybrać zupełnie inne kształty, niż nam się do tej pory wydawało.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Najgorszy film pandemii.

Gdy usłyszałam, że powstaje pozytywny film o Gierku, zaintrygowało mnie pytanie: jak oni chcą to zrobić? W tej atmosferze ideowego totalitaryzmu, gdzie policja pamięci z Instytutu Pamięci Narodowej odebrała Sosnowcowi nawet głupie rondo Gierka, mimo iż 96 procent mieszkańców było za jego pozostawieniem – jak ktokolwiek liczy na to, że w kinach uda się pokazać pozytywny film o słynnym I sekretarzu KC PZPR (Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej)?

Byłam naiwna. Panegiryk o Gierku twórcy filmu zalegalizowali, oblewając gnojówką generała Jaruzelskiego.

Jaruzelski jest prostacki, wulgarny, agresywny, klnie i rzuca przedmiotami. Gdy słyszy w radiu pamiętne kazanie Wyszyńskiego z sierpnia 1980 r., wzywające robotników do powrotu do pracy, w szale rozbija radio, bo liczył na to, że prymas będzie jątrzył i da pretekst do wprowadzenia stanu wojennego. Do klasy robotniczej odnosi się z najwyższą pogardą – ale bynajmniej nie jaśniepańską, bo jest po prostu chamem. Martwi się, że Gierek „rozbewi nam roboli”, a tymczasem „ludzi trzeba za mordę trzymać, a nie z nimi gadać”, bo „jeszcze im się wolność przysni”. Toteż domaga się od bezpieki szybszego prowadzenia rozbijackiej roboty, bo „jak się zrobi duży burdel, to my ich weźmiemy za ryje”.

Poza tym generał jest bezrozumny ruskim sługusem. Właściwie trudno odgadnąć, po jaką cholerę walczy o władzę, skoro i tak nie ma zamiaru żadnej sprawować, bo z każdym głównem dzwoni do Moskwy. Chyba tylko po to, żeby móc sobie postrzeć do robotników, których tak nienawidzi. Gdy radziecki generał (chodzi zapewne o Andropowa, choć nazwisko nie pada) zapowiada interwencję, Jaruzelski mówi z radością: „A więc wojna, już myślałem, że się nie doczekam”. Moskwa nim pomiata, domniemany Andropow ręki mu nie podaje, a on i tak się łasi. Nawet wypija dwie szklanki wódki, gdy mu Andropow każe, choć w zasadzie nie pije – to jedyna, poza ciemnymi okularami, cecha Wojciecha Jaruzelskiego nawiązująca w jakikolwiek sposób do oryginału. Choć nieortodoksyjnie: filmowy Jaruzelski pokornie pije, gdy każe mu Ruscy, ale pije też dobrowolnie ruskiego szampana z gwinta – z radości, gdy Gierek ma zawał. Oblewa się tym szampnem i rechocze.

Poza absurdalnym wizerunkiem, który ma się do prawdziwego Jaruzelskiego tak jak Jarosław do Napoleona, twórcy zdecydowali się także wzbogacić formułę tego pseudohumanistycznego filmu o kilka faktów, które powstały w ich obsesyjnie antyjaruzelskiej wyobraźni. Np. podwyżki cen, które wywołały sierpniowe strajki, są w filmie spowodowane nie brakami na rynku, tylko kłopotem Jaruzelskiego, który chciał sprowokować robotników do protestów, żeby obalić Gierka i zacząć wojnę z narodem. Mało tego – filmowy Gierek, a także Jaroszewicz przeciwstawiają się proponowanemu przez Jaruzelskiego i jego przybocznego nazwiskiem Maślak podwyżkom – do momentu, w którym Maślak szantażuje Jaroszewicza, że bezpieka zamorduje mu syna: „Szybko jeździ, szkoda by było, jakby mu się coś stało,



Gierek

ofiara Jaruzelskiego

ale urządzimy mu piękny pogrzeb”. Jaroszewicz idzie do Gierka i przekonuje go, że podwyżki trzeba wprowadzić – a Gierek mu wierzy, bo jest głupi, naiwny i chce dobrze dla narodu.

Albowiem film Michała Węgrzyna jest tak żalosny, że nie udaje mu się nawet wypełnić głównego zadania: pochwalić Edwarda Gierka. Gierek Węgrzyna nie jest sprawnym politykiem, twardym partyjnym graczem, który sam ugotował sobie drogę na szczyt, nie unikając ostrych zagrywek – jak wtedy, gdy w marcu 1968 r. groził opozycji „ślaską wodą, którą pogruchocze kości”.

Choć film Węgrzyna większość swoich wzorców czerpie ze „Smoleńska” Krauzego – w jednym miejscu widać w nim wpływ Wajdy. Postać Edwarda Gierka jako żywo przypomina Mateusza Birkutę z „Człowieka z marmuru”: „Ja bym chciał zobaczyć, czy tak się da, dom postawić w 2 tygodnie, wszyscy mieliby gdzie mieszkać”. To czyste serce i szlachetne intencje są nawet wzruszające – z tym że Gierek jednak nie był naiwnym przodownikiem pracy wykorzystywanym przez partię w rozgrywkach politycznych. I podejrzewam, że nie chciałby być tak zapamiętany...

Prezentowany w filmie Węgrzyna stopień zakłamania historii jest tak wielki, że sam reżyser zrezygnował z nazwisk bohaterów – zapewne z obawy, że ktoś ze spadkobierców mógłby wytoczyć mu proces. Tylko Gierek jest Gierkiem – reszta ukrywa się za pseudonimami. Jaruzelski nazywa się np. Roztockim, a u jego boku występuje Maślak: postać wybitnie obrzydliwa, specjalista do szczególnych poruczeń, mająca być, jak zgaduję, skrzyżowaniem Stanisława Kani z Czesławem Kiszczakiem. Za Gierka Kiszczak nie był jeszcze wprawdzie

w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ale zarysowany w filmie wizerunek resortu jako żywo przypomina czarne legendy z czasów Kiszczaka.

Na to wszystko nakłada się dziwny wkład, który wniósł do filmu współautor scenariusza, skądinąd uwielbiany przeze mnie lewicowy dziennikarz ekonomiczny Rafał Woś. Woś zresztą występuje w filmie jako jeden z doradców ekonomicznych, który poleca Gierkowi zaciskanie pasa i chłodzenie gospodarki – i zapewne ma być Balcerowiczem, który rzeczywiście pod koniec lat 70. był szefem zespołu doradców Jaroszewicza i wzywał do urynkowania; był także jednym z autorów pomysłu nieszczyśnej podwyżki cen.

Przedstawienie Balcerowicza w ponurym świetle zawsze spotka się z moim entuzjastycznym przyjęciem – ale koncept, że tak naprawdę to Jaruzelski ponosi odpowiedzialność za wybór drogi przekształceń dokonany przez Balcerowicza w 1989 r., wydaje mi się krokiem za daleko. Zwłaszcza jeśli sugestia jest taka, że generał został za to przez amerykański kapitał oplacony. Tymczasem w filmie amerykańscy bankierzy, wciskający Polsce kredyty, mówią do Jaruzelskiego po przejęciu przez niego władzy: „Jakbyście kiedyś chcieli sprzedać ten majątek, to podeślemy profesora z Harvardu”. A Jaruzelski im na to, że pożyczkę chętnie weźmie, ale żadnych urządzeń ani technologii, tylko kasę – co tłumacz skraca do hasła „He wants cash” („Chce gotówkę”), co oczywiście pozostawia wrażenie, że mowa jest o łapówce.

Krótko mówiąc: „Gierek” Michała Węgrzyna powiększył listę filmów o Polsce Ludowej, których nie warto oglądać.

Szkoda, bo mogło być ciekawie.

AWŁ

**CZŁOWIEK
ZWANY
KONIEM.
ZE SKRZYDŁAMI.**



LISTONOSZ DONIOŚL

„Polski ład dla polskiego ludu”

Artykuł Agnieszki Wolk-Laniewskiej („NIE”, nr 2/2022) utwierdził mnie w przekonaniu, że jeśli PiS straci władzę, co wcześniej czy później musi przecież nastąpić, to nie wskutek takich czy innych działań opozycji, lecz popełnionych przez siebie błędów. Problem jest jednak o tyle skomplikowany, że pisowski elektorat jest dla swojej partii wyjątkowo pobłażliwy i, jak widać, nie przeszkadza mu nie tylko ewidentne naruszenia zasad praworządności czy też nieudolność w zwalczaniu pandemii, ale nawet gołym okiem widoczne szwindle i przekręty pisowskiej władzy.

Partie opozycyjne zdają się jednak nie rozumieć, dlaczego tak się dzieje, o czym świadczy choćby przytoczona w artykule wypowiedź Pawła Kowala, że w związku z Polskim Ładem

„nie zna ani jednej osoby, która byłaby zadowolona”. Moim zdaniem jest to totalna bzdura. Osobiście znane mi 3 emerytki (żona, siostra i kuzynka) już na początku stycznia poinformowały mnie, że ich policzone po nowemu emerytury jednak wzrosły, i nie sądzę, aby były to wyjątki. W związku z tym zaczynam nawet dostrzegać rysujący się w mojej rodzinie problem polityczny. Po otrzymaniu podwyższonej emerytury moja siostra, która podobnie jak ja zawsze głosowała na lewicę, zaczyna ostatnio dość ciepło wyrażać się o PiS i będę musiał być bardzo czujny, aby te ciągoty zgasić w zarodku.

Bardzo trafna jest moim zdaniem następująca ocena obecnych zawirowań politycznych w naszym kraju zawarta w artykule: „Polacy są biedniejsi, niż wydaje się politykom opozycji, a także antyrządowym mediom”.

Z.F. Tarnów

Jak za cara

Chciałbym zwrócić uwagę, że polityka obecnej władzy jako żywo przypomina działania władz Królestwa Kongresowego, mocno uzależnionych od cara rosyjskiego.

W 1823 r. powołana została Kuratoria Generalna. Autonomia uczelni została faktycznie zlikwidowana. Szkolnictwo poddano nadzorowi polityczno-policyjnemu (tzw. dozorowi szkolnemu).

Kaganiec cenzury (we współczesnym żargonie: „krużganek oświaty”) nałożono na teatry i dzieła plastyczne. Policja tajna (to à propos

inwigilacji) przeniknęła wszystkie dziedziny życia, nawet ogniska domowe. W uwagach ówczesnej izby sejmowej czytamy: „Jedną z najgłośniejszych przyczyn upadku i cofania się wstecznej ścieżką postępu jest zaprowadzona cenzura teatralna z urzędników mało ze sztuką dramatyczną, historią i literaturą polską obeznanych, z urzędników, którzy osobiste i chwilowe korzyści nad wzrost obyczajów i szlachetnych uczuć przekładają... Egzystuje policja tajna. Daje się czuć w całym kraju, miesza spokojność domową, zagraża wolności osobistej...”.

Zbigniew Wolnicki

„Watykańczyka sąd nie tyka”

Jestem stałym, długoletnim (od pierwszego numeru) czytelnikiem „NIE”. Jestem również z wykształcenia historykiem. W numerze 2 w tekście na trzeciej stronie red. Piotrowicz zrobił błąd. Mowę o „obciętej ręce” podniesionej na władzę ludową wygłosił ówczesny premier Józef Cyrankiewicz (przemówienie radiowe z 29 czerwca 1956 r.), a nie Władysław Gomułka. Widać, iż się niedomaga, boby błąd zauważył,

a z drugiej strony to trochę wstyd, bo to jeden z najślynniejszych, często cytowanych fragmentów z wypowiedzi Cyrankiewicza.

Bogumił Woźniakowski

Od autora: Oczywiście! Słowa Cyrankiewicza o ręce podniesionej na władzę przypisałem Gomułce. Kajam się. Przepraszam Pana Woźniakowskiego oraz innych Czytelników. Przepraszam Cyrankiewicza i Gomułkę za zestawienie ich z Kaczyńskim.

Łukasz Piotrowicz

REKLAMA

PAWEŁ SIERGIEJCZYK
PROPAGANDA IPN
TRZYMA SIĘ MOCNO

TELEFON ZAUFANIA (116 111)
JESZCZE BARDZIEJ POTRZEBNY

LEWE INTERESY AGENTA TOMKA

KROSNO ODRZAŃSKIE
WSTYDZI SIĘ MEJZY

www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

PAWEŁ SIERGIEJCZYK
PROPAGANDA IPN
TRZYMA SIĘ MOCNO

TELEFON ZAUFANIA (116 111)
JESZCZE BARDZIEJ POTRZEBNY

LEWE INTERESY
AGENTA TOMKA

KROSNO ODRZAŃSKIE
WSTYDZI SIĘ MEJZY

**ROZUM POSZEDŁ
W SINĄ DAL**
Rozmowa z Olgą Lipińską

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

**Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?**

TRYBUNA

TO CO JUTRO
POWIE OPZYCIA,
TO KLAMSTWO.

www.trybuna.info

Zgodnie z art. 72 konstytucji: a) Rzeczpospolita Polska zapewnia ochronę praw dziecka; b) Każdy ma prawo żądać od organów władzy publicznej ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem i demoralizacją; c) Dziecko pozbawione opieki rodzicielskiej ma prawo do opieki i pomocy władz publicznych; d) W toku ustalania praw dziecka organy władzy publicznej oraz osoby odpowiedzialne za dziecko są obowiązane do wysłuchania i w miarę możliwości uwzględnienia zdania dziecka.

Ochronę małoletnim zapewnia też konwencja o prawach dziecka, zgodnie z którą Polska zobowiązała się „podjąć niezbędne kroki, aby zapewnić ochronę i pomoc humanitarnej dziecku, które ubiega się o status uchodźcy”. Oznacza to, że dzieci, które przekraczają granice Polski, powinny zostać nakarmione, odpowiednio ubrane, otrzymać pomoc medyczną. Potem powinna zostać wszczęta wobec nich procedura ochrony międzynarodowej i zapewnione miejsce do życia – służby powinny umieścić dzieci na czas procedury w ośrodku dla cudzoziemców, dać im dostęp do edukacji i zasiłków socjalnych.

1.

Oto jak w praktyce państwo PiS traktuje małoletnich uchodźców:

7 grudnia 2021 r. aktywiści z Grupy Granica, pomagający migrantom przy granicy z Białorusią, poinformowali o zaginięciu w lesie dziecka: „W nocy dostaliśmy wiadomość od rozpaczonych rodziców, uchodźców z Iraku. Na pograniczu zaginęła ich 4-letnia córka Eileen. Ostatni raz była widziana w okolicy Nowego Dworu, po polskiej stronie. (...) Dziewczynka jest ubrana w czerwoną kurteczkę. Białoruska SG zniszczyła ich telefon, na którym mieli zdjęcia córki, dlatego posiadamy tylko jedno zdjęcie, które załączamy. PCK i polskie służby zostały już poinformowane o zaginięciu”.

Grupa uchodźców została zatrzymana przez polskich funkcjonariuszy w nocy z 6 na 7 grudnia 2021 r. w okolicach Dubnicy Kurpiowskiej – miejscowości tuż przy granicy, niedaleko Nowego Dworu. Zamiast zatrzymać przybyszów i umieścić ich w ośrodku dla azylantów pogranicznicy przetrzucili ich na białoruską stronę. Rodzice tłumaczyli funkcjonariuszom, że zaginęło im dziecko, ale ci mieli odpowiedzieć, że to nie ich problem.

Sprawą zainteresował się rzecznik praw obywatelskich. Zwrócił się do komendanta wojewódzkiego policji w Białymstoku o podjęcie działań poszukiwawczych. Nadinspektor Robert Szewc odpisał, że „podjęto szereg czynności mających na celu potwierdzenie doniesień o jej zaginięciu oraz ustaleniu miejsca pobytu małoletniej, w tym dokonano penetracji terenów leśnych i polnych na szerokości

Rzucanie dziećmi

W Polsce dzieci są pod szczególną ochroną państwa, ale tylko jeśli są to dzieci z katolickich polskich rodzin.

2.

Minęły prawie 2 miesiące od zaginięcia dziecka, sprawa ucichła. Zdaniem moich informatorów komentant Szewc wprowadził w błąd RPO. Funkcjonariusze wcale nie szukali Eileen. Patrolowali tereny, które i tak regularnie są patrolowane w związku z obowiązującym stanem de facto wyjątkowym, żadnej więc specjalnej inicjatywy nie wykazali.

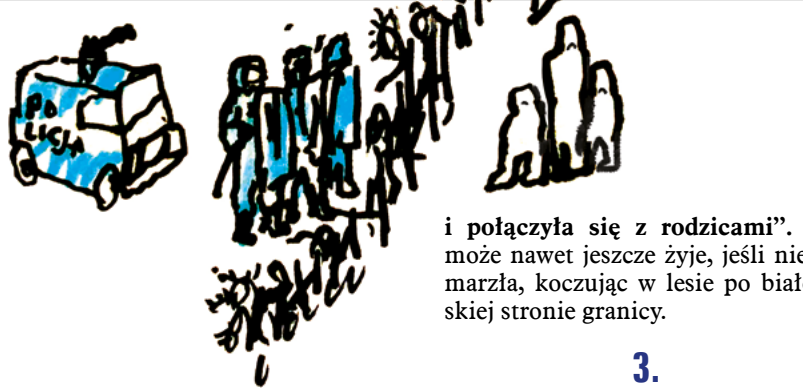
Rzecznika Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku zapytałem:

„1. Czy odnaleziono Eileen?
2. Jakie działania (i kiedy) zostały podjęte w celu odnalezienia dziecka?
3. Jakie siły i środki zaangażowano w poszukiwanie dziecka?”

Podinspektor Tomasz Krupa: „Nie otrzymaliśmy wtedy żadnego oficjalnego zgłoszenia, które dotyczyłoby ww. zdarzenia. Niemniej jednak w związku z powzięciem przez policję informacji o możliwości zaginięcia dziewczynki podjęto czynności mające na celu potwierdzenie doniesień o jej zaginięciu oraz ustaleniu miejsca pobytu małoletniej, w tym dokonano penetracji terenów leśnych i polnych. W wyniku podjętych działań nie ujawniono dziewczynki, a także nie potwierdzono, że przebywała ona na tym terenie”.

Oficjalne zawiadomienie o zaginięciu dziewczynki powinni złożyć rodzice. Tyle że zostali wyrzuceni na Białoruś, nie mogli więc tego zrobić. Rzecznik nie odpowiedział, kiedy szukano Eileen oraz ilu funkcjonariuszy brało udział w rzekomej akcji. Nie wiadomo też, jaki sprzęt został wykorzystany w akcji poszukiwawczej.

Niedorzeczną odpowiedź dostałem od mjr Katarzyny Zdanowicz, rzeczniczki Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej, która stwierdziła, że pogranicznicy prowadzili intensywnie czynności poszukiwawcze, „a nie



Rys. STAS

i połączyła się z rodzicami”. Być może nawet jeszcze żyje, jeśli nie zmarła, koczując w lesie po białoruskiej stronie granicy.

3.

mieliśmy nawet zdjęcia dziecka, a jedynie zdjęcie bucika”. Rzeczywiście

przygraniczne lasy szczególnie zimową porą są nawiedzane przez chmary samotnych 4-latków, zatem brak dokładnej fotografii dziecka utrudniał poszukiwania.

Według rzeczniczki Zdanowicz zaginięcie Eileen to *fake news*: „Do zaginięcia doszło niby w nocy 6/7 grudnia. Tej nocy z powietrza udało się nam ujawnić grupy nielegalnych migrantów, ale wśród nich nie było dziecka. Nawet gdyby oddaliła się od tej grupy (jak według aktywistów mówili jej rodzice), to byłoby ją dzięki termowizyjnym kamerom doskonale widać. Miejsce/miejscowość Dubnica, w której to rzekomo rodzina miała zostać rozdzielona według aktywistów, znajduje się po stronie białoruskiej i nikt nie był w stanie potwierdzić, czy ci rodzice faktycznie przedostali się na stronę polską. W naszych bazach danych nie było takich osób. Wszystko wskazuje na to, iż cała sytuacja to nieprawdziwa historia”.

Historia jednak była prawdziwa. Jak dowiedziałem się w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, Eileen „została odnaleziona na Białorusi

Przykład dziewczynki z Iraku pokazuje, jak Polska traktuje dzieci, które powinny być pod szczególną opieką państwa. Szokujące jest to, że oprócz rzecznika praw obywatelskich i aktywistów nikt nie zainteresował się losem Eileen i innych dzieci migrantów, których sytuacja na pograniczu polsko-białoruskim jest tragiczna.

Wbrew kłamliwej propagandzie reżimowych mediów schronienia w Polsce nie szukają „dobrze odżywione i ubrane byczki zaopatrzone w najnowsze modele iPhone’ów”, ale rodziny z małymi dziećmi. Relacje aktywistów i mieszkańców przygranicznych miejscowości są wstrząsające. Polscy funkcjonariusze trzymają pod karabinami w lesie wycieńczone i wystraszone dzieci (na zdjęciach widać, że niektóre z nich są bez butów i okryć wierzchnich). Nagminne są tzw. *push-backi*, czyli wywózki do lasów i na bagna po białoruskiej stronie granicy rodzin z dziećmi. Irakijczycy z trójką małych dzieci (Ghasele 1 rok, Zahra 2 lata, Yakein 8 lat) byli wypychani przez polskich pograniczników kilkanaście razy. Dramatyczną historię rodziny z czwórką dzieci opowiedziała Paulina Bownik, lekarka, która leczy uchodźców przy granicy: „Najstarsze miało cukrzycę, a młodsze padaczkę. Rodzice mówili pogranicznikom, że ich dzieci są chore. Nic. *Pushbackowali* ich kilkanaście razy!”. Głośno było o 16-letnim Irakijczyku, który wraz z rodziną został wypchnięty na Białoruś, mimo iż wymiotował krwią. Funkcjonariusze nie wezwali pomocy medycznej. Chłopak zmarł tej samej nocy. W Jurowanach

w sierpniu 2021 r. polscy funkcjonariusze odmówili uchodźcom udzielenia pierwszej pomocy medycznej. Grupa składała się głównie z wyziebionych dzieci, ich matek i starszych osób. 29-letnią ciężarną kobietę z Konga pogranicznicy przepychali na Białoruś 5 razy. Za szóstym przetrzucili ją nad drutem kolczastym jak worek śmieci. 2 dni później poroniła. Można by tak wymieniać w nieskończoność...

4.

Ochroną praw małoletnich powinien zajmować się rzecznik praw dziecka. Tyle że Mikołaj Pawlak to figurant ulokowany przez Zbigniewa Ziobrę. Zanim został RPD, pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości i według doniesień medialnych uczestniczył w zakupie oprogramowania szpiegowskiego Pegasus.

W listopadzie 2021 r. Pawlak wizytował granicę polsko-białoruską. Z pobytu zdał relację, twierdząc, że sytuacja dzieci migrantów jest bardzo dobra i niczego im nie brakuje.

Zdaniem Pawlaka:

- „rodziny z dziećmi, które przedostaną się na terytorium Polski i poproszą o objęcie ich procedurą ochrony międzynarodowej, są kierowane do ośrodków dla cudzoziemców, gdzie czekają na decyzje Urzędu ds. Cudzoziemców;

- funkcjonariusze straży granicznej i policji, a także żołnierze Wojska Polskiego udzielają pierwszej pomocy medycznej i humanitarnej każdemu dziecku, które nielegalnie przekroczyło granicę;

- w ośrodkach migranci mają zapewnioną całodobową opiekę, w tym medyczną, a dzieci edukację;
- migranci, którzy nie zgadzają się na umieszczenie ich w polskim ośrodku, po udzieleniu im pomocy medycznej, przekazaniu żywności i odzieży, są zgodnie z prawem przekazywani stronie białoruskiej w bezpiecznych dla nich warunkach;

- Rzecznik praw dziecka uznaje medialne ataki na funkcjonariuszy polskiej straży granicznej za bezpodstawne i krzywdzące, oparte na nieprawdziwych informacjach i manipulacjach, często celowo rozpowszechnianych przez stronę białoruską i rosyjską”.

Pawlak musiał się bardzo starać, aby zamieścić tyle kłamstw serwowanych przez reżimową propagandę. Aby skonfrontować rzeczywistość, wystarczy zapoznać się z raportami RPO, którego przedstawiciele regularnie monitorują sytuację na granicy i w ośrodkach dla cudzoziemców, alarmując o łamaniu prawa przez polskie służby (na granicy) i skandalicznych warunkach, w jakich przetrzymywani są uchodźcy, także najmłodsi.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Raport z pogranicza – część dziesiąta.

Emil C., szeregowy, który poprosił o azyl na Białorusi, bo podobno zmęczył się zabijaniem ciapatych po polskiej stronie granicy i ruszyło go sumienie, to konfabulant. Ale wśród podwładnych Mariusza Błaszczaka znaleźli się też tacy, którzy odmówili udziału w otoczonych złą sławą *push-backach* i co prawda nie zdezerterowali, ale wyładowali na dywaniku u przełożonych.

Oficer, którego nazwisko zachowamy do własnej wiadomości, pełni funkcję dowódcą w jednej z brygad wchodzących w skład 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej Wojska Polskiego, której szwaje razem z pogranicznikami i policją zabezpieczają polsko-białoruską granicę w województwie podlaskim.

Żołnierz pochodzi z Białostockizny, teren więc zna jak własną kieszeń. Do buntu oficera doszło jeszcze przed ucieczką Emila C. w nocy z 16 na 17 grudnia zeszłego roku, podczas służby w okolicach Michałowa.

Poruszony widokiem dzieci wypychanych przez straż graniczną za druty, odmówił angażowania w ten proceder bezpośrednio mu podlegających żołnierzy.

Człowiek z munduru

Perswazja wyższej od niego szarży nic nie dała, oficera w trybie natychmiastowym odwołano do macierzystej jednostki w województwie warmińsko-mazurskim, a na jego miejsce przyszedł taki, który dylematy moralne schował głęboko do kieszeni.

Po solidnym opierdolu przez najwyższą kadrę dowódczą 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej oficera zostawiono jednak w spokoju, bo jest profesjonalistą i lubią go podwładni.

To racjonalne posunięcie, tym bardziej że totalna opozycja tylko czeka na kolejne wpadki w domenę zarządzanej przez Błaszczaka. A trochę tego już było, z ostatnim wyciekami danych wojskowych ujawnionym przez „Onet” na czele.

Frapująco na tle historii z Michałowa wygląda niedawny wpis na Twitterze dziennikarza TVN Piotra Czabana. Red. Czaban jest jednym z tych, którzy od miesiący skrupulatnie



Rys. WRODEK

relacjonują to, co się dzieje na wschodniej granicy Polski.

„Białorusini mają polskie mundury – mówi ktoś, kto był po białoruskiej i po naszej stronie. Opowiada też o tym, że już w Polsce jego rodzina natknęła się na patrol, który nakarmił migrantów, napoił i ostrzegł przed innymi. Później funkcjonariusze poszli swoją drogą” – napisał. „Mój rozmówca mówił o faktycznym polskim patrolu po polskiej stronie, który pomógł migrantom. Inną sprawą jest to, że Białorusini mają polskie mundury”.

Gdyby to była prawda, to pisowcom pruje się i rozłazi dęta propaganda o żołnierzach silnych, zwartych i gotowych, którzy z oddaniem i bez cienia wątpliwości walczą od miesięcy z bismurzańską nawałnicą.

Mało tego: wypychani przez mundurowych za druty ciapaci przystąpili do kontrataku, któ-

ry w przeciwieństwie do siłowych rozwiązań w postaci rzucania kamieniami czy patykami może odnieść niepodzielanie sukces. Minister Zbigniew Ziobro bowiem nie spacyfikował na szczęście, tak jak marzył on sam i jego mentor z Nowogrodzkiej, większości polskich sądów.

„Rozprawa, jaka planowana jest przed białostockim sądem, dotyczy wydarzeń z września 2021 r. Troje Irakijczyków po nielegalnym przekroczeniu granicy w okolicy Siemianówki zatrzymał patrol straży granicznej. Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji mundurowi zawrócili migrantów do linii granicy z Białorusią” – czytamy na stronie internetowej Radia Białystok. „Jak informuje rzecznik Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku Małgorzata Dziemianowicz – skarżący argumentują, że ich pobyt w Polsce nie był nielegalny, bowiem przed otrzymaniem decyzji o tzw. *push backu* zatrzymani poinformowali funkcjonariuszy, że chcą ubiegać się o udzielenie międzynarodowej ochrony. Tym samym ich zdaniem powinni otrzymać możliwość pozostania w Polsce do czasu rozpoznania ich wniosku, a nie cofnięci na Białoruś. Skarżących reprezentują prawnicy z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. To będzie pierwsza taka rozprawa przed białostockim sądem” (7 stycznia 2022 r.). Przed każdym innym sądem w kraju chyba też. Jak nic, trzeba będzie wcześniej uruchomić Pegasus lub innego Predatora.

WJK

W związku z galopującą inflacją zapewne wszyscy zastanawiają się nad tym, co ile teraz kosztuje. Widzimy, jak rosną ceny pieczywa, mięsa, usług, benzyny, o ogrzewaniu i energii elektrycznej nie mówiąc. A ile kosztuje nas sport wyczynowy? Powiem od razu: bardzo dużo. Ale tego, ile dokładnie, chyba nie wie nikt, bo rachunki są bardziej zagmatwane niż w Polskim Ładzie.

Budżety państwa, nie tylko w Polsce, bo sport uznawany bywa za wyznacznik pozycji kraju w świecie, wydzielają kwoty na rozwój tej dziedziny. Wiemy już, ile dostaną z Ministerstwa Sportu i Turystyki poszczególne związki sportowe w 2022 r. Oficjalnie nazywa się to programem przygotowań zawodników kadry narodowej do udziału w igrzyskach olimpijskich oraz mistrzostwach świata i Europy. O

podziale pieniędzy

decyduje specjalny algorytm, w którym brane są pod uwagę medale i punkty z mistrzowskich imprez, liczba klubów, popularność, liczba zawodników i trenerów oraz tzw. kapitałochłonność poszczególnych dyscyplin. Do podziału jest blisko 147 mln zł. Najwięcej, 20,5 mln, dostanie lekkoatletyka, mniej kajakarstwo (11,5 mln) i wioślarstwo (11 mln). Nic dziwnego, bo to sporty, które przyniosły najwięcej sukcesów podczas igrzysk olimpijskich w Tokio.

Zastanawia natomiast czwarta pozycja na tej liście. Dla kolarstwa Ministerstwo Sportu i Turystyki przeznaczyło 9,7 mln zł. Kolarki i kolarze nie mieli sukcesów ani w Tokio, ani w większości innych imprez. Co więcej, pieniędzy nie można przesłać do kolarskiej centrali, bo zaraz rękę położyłby na nich komornik. W roli pośrednika występuje Polski Komitet Olimpijski. To się nie zmieni dopóty, dopóki nie zostaną uregulowane ciągnące się latami długi powstałe podczas budowy toru kolarskiego w Pruszkowie. Wspomniane prawie 10 mln zł na uregulowanie długów z pewnością nie wystarczą. Nie ma się jednak co czepiać. O wysokości dotacji decydował wspomniany skomplikowany algorytm, a nie fakt, czy minister Kamil Bortniczuk lubi jeździć na rowerowe wycieczki ze swoimi byłym podwładnym Łukaszem Mejzą.

Czas na ważny element Polskiego Ładu. Do roku 2025 w ramach Programu Wsparcia Mistrzów do piłkarskich klubów Ekstraklasy i I ligi oraz czołowych klubów w innych dyscyplinach z budżetu przekazane zostanie 750 mln zł. To dość kontrowersyjna propozycja. W jej efekcie bogatsi się wzbogacą, a biedni zbiednieją, czyli nastąpi coś odwrotnego, niż PiS deklaruje w swoich programach gospodarczych. Trudno też o sprawiedliwość. Owszem, kluby siatkarskie to potęga, a ZAKSA Kędzierzyn-Koźle wygrała Ligę Mistrzów. W piłce ręcznej też nie jest najgorzej. Ale co z piłką nożną? Czy tam będzie programowe wspieranie mistrzów, którzy mistrzami nie są i nie będą? No i wreszcie żużel. Nasze kluby są najlepsze na świecie, to widać gołym okiem. Ale tego zmierzyć nie ma jak, bo w dyscyplinie tej nie przeprowadza się międzynarodowych zawodów klubowych. Czy dlatego żużlowcy mają być poszkodowani?

Sportowcom płacą także sponsorzy. Tematu nie będę rozwijać, każdy widzi reklamowe naklejki na ich strojach i sprzęcie. Inna spawa, że coraz częściej są to spółki skarbu państwa, także te, które sprzedają obywatelom paliwo, gaz i elektryczność. Nie jestem pewien, czy jakiegokolwiek medale uspokoją ludzi z przerażeniem patrzących na rachunki.

Do sportu dopłacają samorządy. Kwoty podam na przykładzie Wrocławia. „Gazeta Wrocławska” opublikowała budżet miasta na obecny rok. Piłkarze Śląska liczyć mogą na 13 mln zł, mistrzowie Polski na żużlu WTS Sparta na 3,2 mln, a koszykarze Śląska na 2,75 mln. Na

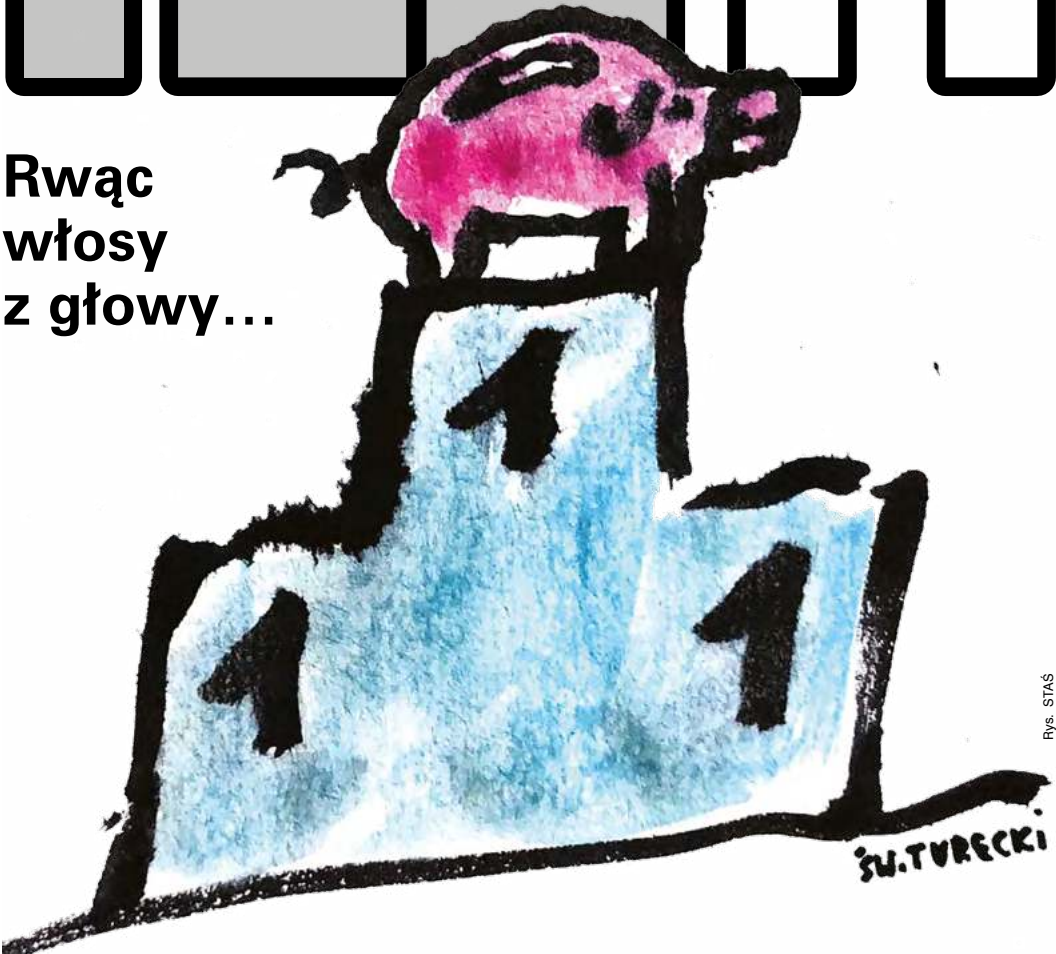
milionową dotację

może natomiast liczyć drużyna futbolu amerykańskiego Panthers Wrocław, przy której działają także sekcje softballu i lacrosse. Wychowywałem się w PRL, w szkołach o amerykańskim sporcie nas nie uczono, musiałem więc sobie pomóc Wikipedią, żeby dowiedzieć się, że Panthers Wrocław odnoszą liczne sukcesy, choć klub powstał niedawno – w 2013 r. Inne wrocławskie kluby dostaną znaczącą mniej.

Proszę nie myśleć, że dotowanie sportu przez władze miejskie jest polskim wymysłem. Dzieje się tak na całym świecie. W USA właściciele



Rwąc włosy z głowy...



zawodowych drużyn koszykarskich z ligi NBA potrafią otwarcie szantażować miejscowych. Jeśli nie dostaniemy dotacji albo jakiejś administracyjnej zgody lub ulgi w lokalnych podatkach, zabieramy nasze zabawki i przenosimy się do innego miasta. Gdy będą zbliżać się wybory, tłumacząc się z tego przed swoim rozkochanym w koszykówce elektoratem. Nie są to czcze groźby. Były już przypadki przenoszenia drużyn do innych miast wobec niespełnienia klubowych żądań przez miejscowe władze.

W Anglii w celu ratowania drużyn kluby dostają ulgi podatkowe od lokalnych władz. Proszę zwrócić uwagę, że bardzo, ale to naprawdę bardzo rzadko słyszymy o bankructwie któregoś z angielskich klubów piłkarskich. Ulgi podatkowe dotyczą zresztą również niższych poziomów rozgrywkowych. Czołowe kluby mają się w Anglii dobrze, bo Premier League i Championship są najpopularniejszymi i najchętniej oglądanymi rozgrywkami na świecie, a to zapewnia strumień pieniędzy z licencji telewizyjnych.

31 stycznia mamy poznać nazwisko

nowego trenera

piłkarskiej reprezentacji Polski. Ponieważ datę tę już kilkakrotnie zmieniano, nie mogę wykluczyć, że w chwili, gdy ten tekst dotrze do Czytelników, nazwisko szkoleniowca, który 24 marca poprowadzi Polaków w wyprawie na Ruś, na stadion na Łużnikach, będzie znane. W chwili, gdy piszę te słowa, brane są pod uwagę dwa nazwiska: Adama Nawalki, który prowadził już kadrę w latach 2013–2018, oraz ukraińskiego gwiazdora Andrija Szewczenki. Wiele wskazuje na to, że prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza chętniej widziałby na tym stanowisku Ukrańca, ale na przeszkodzie staje kilka czynników, wśród których finansowy wcale nie jest najblahszy.

Szewczenko, choć został odsunięty od prowadzenia drużyny, ma wciąż ważny kontrakt z włoskim klubem CFC Genoa. Zarabia 3 mln euro rocznie. Tyle zarabiał wcześniej, prowadząc reprezentację Ukrainy. Być może zadowoliliby się nieco skromniejszą kwotą, ale gaża mniejsza nawet

o pół miliona euro i tak przekraczałaby finansowe możliwości PZPN. Zwłaszcza że po niepowodzeniach reprezentacji piłkarska centrala znacząco zubożała. A z pewnością Ukraińiec przyciągnąłby ze sobą co najmniej dwóch asystentów, też nielani, i także im trzeba by było płacić.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? W swoim czasie ukraińska federacja je znalazła. Ponieważ również jej nie było stać na płacenie całej pensji Szewczenko, przelewała na jego konto tylko część wynagrodzenia. Drugą, znacznie większą, wpłacali prywatni sponsorzy. Wątpię, czy w naszym kraju znalazłaby się prywatna firma gotowa inwestować w ukraińskiego trenera nie najlepszej, mówiąc delikatnie, reprezentacji.

Ale od czego mamy ministra Jacka Sasina nadzorującego potężne spółki skarbu państwa? Na partyjne polecenie potrafią wyrzucać w błoto większe miliony niż niezbędne do zatrudnienia trenera.

Nie chcę niczego insynuować, ale prezes Kulesza kręci się ostatnio wokół przedstawicieli obecnej władzy. Może jest coś na rzeczy...

To nie byłoby

pionierskie przedsięwzięcie.

Do kontraktu holenderskiego trenera polskiej reprezentacji Leo Beenhakkera dokładała się należąca do Japończyków Kompania Piwowarska, producent najpopularniejszego piwa w naszym kraju.

Drobna uwaga: nie ma co liczyć na sentymenty. 14-letni Kristian Szewczenko, syn Andrija, trenuje futbol i ponoć talent odziedziczył po ojcu, w swoim czasie jednym z najwybitniejszych napastników świata. Zoną Andrija Szewczenki jest amerykańska modelka o polskich korzeniach Kristen Pazik. Usłyszeć można, że mogłaby namawiać męża do objęcia posady w naszym kraju. Kristian Szewczenko, gdy dorosnie, a jego talent się potwierdzi, będzie mógł wybierać, czy grać dla reprezentacji Ukrainy, USA, Polski lub Anglii. Najprawdopodobniej wybrałby ten ostatni kraj, bo tam się urodził, tam mieszka z rodzicami i trenuje w londyńskim klubie Chelsea. Wszystko wskazuje na to,

że w Anglii ma korzystniejsze warunki do nauki futbolu, niż miałby w Polsce, a szkołka Chelsea cieszy się lepszą renomą niż akademie Lecha Poznań czy Legii Warszawa, uważane za czołowe w naszym kraju.

Firmy sponsorują niejedną sportsmenkę czy sportsmena. Orlen ma

stajnię podopiecznych,

a na kierowcę Roberta Kubicę prezes Daniel Obajtek wyklada takie miliony, o jakich Szewczenko mógłby tylko marzyć.

Jako kibicowi żużla utknął mi w pamięci transfer Jarosława Hampela z Unii Leszno do Motoru Lublin. Była to bardzo kosztowna operacja i nieinteresujący się speedwayem lublinianie (o dziwo są tacy) głośno wyrażali pretensje o marnowanie publicznych pieniędzy. Okazało się, że za transfer zapłacił sponsor. Ponieważ początkowo nie ogłoszono, kim on jest, wyobrażałem sobie jakiegoś tajemniczego jegomościa, który przychodzi do gabinetu prezesa Motoru z neseserem pełnym kasy. Wszystko wskazuje na to, że sponsorem była kopalnia węgla, raczej należałoby więc spodziewać się w gabinecie prezesa umorusanego czarnym pyłem przedstawiciela tego pięknego zawodu.

Jarosław Hampel to niejedyna żużlowa niespodzianka dla lublinian. Szykuje się większa. W mieście powstać ma nowoczesny stadion dla tej dyscypliny. Kosztować będzie ok. 200 mln zł. Na razie trwają prace projektowe, na które ratusz przeznaczył 1,8 mln zł. Gdybym był bardzo bogaty, sam chętnie bym się dołożył do tej inicjatywy, bo kibice Motoru są po prostu fantastyczni i zasługują na nowoczesny stadion. Niestety wysokość emerytury, nawet po wprowadzeniu Polskiego Ładu, nie pozwala mi zostać sponsorem. Dziennikarski obowiązek nakazuje natomiast wspomnieć, że miasto ma niedawno wybudowaną piękną Arenę Lublin, stadion mogący pomieścić ponad 15-tysięczną widownię, która stoi pusta i generuje wysokie straty. Oczywiście przeprowadzanie tam meczów żużlowych jest niemożliwe, to całkiem inne obiekty, ale nie zaszkodzi spojrzeć na Łódź. Dzięki inicjatywie prezesa Orła Witolda Skrzydlewskiego powstała najnowocześniejsza w Polsce Motoarena. 10-tysięczne trybuny nigdy nie zapełniają się do ostatniego krzeselka. Prywatnemu klubowi (wspieranemu przez łódzkie władze) brakuje pieniędzy, nie jest w stanie zatrudniać najlepszych żużlowców, awans do Ekstraligi wydaje się nieosiągalny, to zniechęca kibiców i... kółko się zamyka.

Wszystkie te wydatki to

drobne kwoty

w porównaniu z tym, ile wypadnie polskim podatnikom zapłacić za igrzyska europejskie w Krakowie w 2023 r. Mówi się o 400 mln zł, ale chyba nikt nie wierzy, że budżet ten wystarczy, raczej się podwoi. Igrzyska europejskie to duża impreza, na którą dotychczas zdecydowały się tylko autorytarne rządy Azerbejdżanu i Białorusi, które imprezą mającą w nazwie „olimpijskie” pragnęły przekonać społeczeństwa o swojej potęgze. Widocznie Jarosławowi Kaczyńskiemu spieszy się włączyć nasz kraj do tego towarzystwa.

Pierwszy wydatek tuż-tuż. Na zimowe igrzyska olimpijskie w Pekinie wybiera się Prezydent RP Andrzej Duda, ma to być

promocja igrzysk

w Krakowie. Większość przywódców demokratycznych krajów omija Pekin, a ich decyzja zapadła po tajemniczym zniknięciu tenisistki Peng Shuai, po tym jak oskarżyła byłego wicepremiera Chin o molestowanie seksualne (wkrótce się odnalazła). Doszło do tego przesładowanie Ujgurów i zestaw zarzutów tradycyjnie wysuwanych przeciwko Państwu Środka.

Prezydent Duda poleci samolotem. Niewykluczone, że towarzyszyć mu będzie skoczek narciarski Piotr Żyła, o ile nie zdąży wcześniej przejść testów po zakażeniu koronawirusem i nie wyruszy do Pekinu z całą polską ekipą. Lot trwa długo. Tylko pozazdrościć panu prezydentowi, którego w podróży zabawiać będzie anegdotami skoczek znany z wyrafinowanego poczucia humoru.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 26.01.2022 r.**

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Mr. John Scott-Railton, Senior Researcher at Citizen Lab, University of Toronto, 27 King's College Cir, Toronto, ON M5S 1A1, Canada

Szanowny Panie, jestem przeciętnym polskim publicystą, raczej nieznanym, bez znaczących sukcesów zawodowych ani osobistych. Opublikowałem kilkanaście książek i kilka tysięcy artykułów prasowych, ale nic takiego, co mógłby Pan czytać. Zwracam się do Pana z prośbą, która być może wyda się Panu ekstrawagancka, żeby nie powiedzieć szalona.

Wiem, że jest Pan dobrym człowiekiem i uczciwym naukowcem, tropiącym nadużycia w cyberprzestrzeni. W Polsce jest Pan znany z ogłaszania nazwisk Polaków inwigilowanych systemem Pegasus przez państwowe służby specjalne oraz z ujawniania okoliczności tej inwigilacji. Moja prośba dotyczy właśnie tego Pana zajęcia i tej Pana specjalności.

Powiem wprost: proszę, żeby dokonał Pan drobnego nadużycia i ogłosił, że byłem szpiegowany Pegasusem. Choćby raz, choćby przez pół godziny... Wszelkie dane dotyczące okoliczności inwigilacji pozostawiam zresztą Panu. Chodzi tylko o to, żeby z Pana ust padło moje nazwisko.

Zdaję sobie sprawę, że proszę o bardzo wiele, ale ufam, że się Pan zgodzi, jeśli rozważy korzyści, których by mi Pan przysporzył.

Oto nagle, z dnia na dzień, po jednej Pana wypowiedzi, w hierarchii zawodowej awansowałbym o kilkaset miejsc. Mogłbym chodzić po mieście, zadzierać nosa i litościwie uśmiechać się pod maską na myśl o tych polskich dziennikarzach, którzy nie byli inwigilowani przez piśmowskie państwo (ja też nie byłem, ale... sam Pan wie).

Podobnej wagi nabrałaby moja pozycja towarzyska. Chodziłbym na przyjęcia, czego ostatnio z powodu pandemii unikałem, i tam bym błyszczał, robiąc tajemnicze miny i spoglądając na innych z wyższością.

Moja żona też spoglądałaby na mnie inaczej niż dotychczas. Być szpiegowanym przez służby specjalne – brzmi to lepiej niż pracować w służbach specjalnych. Dzieci i wnuki patrzyłyby na mnie jak na bohatera gry komputerowej...

Kilka słów z Pana ust wpłynęłoby na poprawę moich wyników badań lekarskich. Ciśnienie by mi spadło, nie musiałbym brać tabletek na cukrzycę typu drugiego, nie mówiąc już o poziomie libido...

Szanowny Panie, co tu dużo kryć, może Pan sprawić, że moje życie nabierze kolorów, jakich od dawna nie zaznałem.

Pozostając z szacunkiem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Obudziłam się rano i pomyślałam, że tej Polski wcale nie ma.

Wołk-Łaniewska: – Jakie miłe przebudzenie...

– A wyobraź sobie, że nie. Najlepiej opisał to Timothy Snyder. Jesteśmy zasranym zlepkim narodów i języków.

– Gdybyśmy byli zlepkim, choćby zasranym, tobyśmy byli społeczeństwem multikulturowym i byłoby pięknie. A w każdym razie pięknie. A tu gdziekolwiek spojrzysz, twarzązki te same, pszenno-buraczane, mlekiem i miodem płynące. Czarnej nie uświadczysz, a jak się brązowawa trafi, to zaraz wpięrdol dostanie od rodaków, bo ciapata. A Gowin zmartwychwstał chwali PiS za nieprzyjmowanie imigrantów.

– To po to zmartwychwstał? Żeby PiS chwalić?

– Nie, no, głównie to chwali siebie. Jaki jest mądry i wrażliwy, że się nauczył, że jak ktoś ma problemy psychiczne, to powinien szukać pomocy u specjalisty. Ale chwali się też, jaki jest silny, że długo nie szukał i nikt nie wiedział, że ma, chłopina, kłopoty, kolega mu powiedział, trudno uwierzyć, że był w złym stanie, „przecież kilka dni wcześniej widział mnie w Sejmie i miałem bardzo dobre wystąpienie”. I jeszcze mówi, że „lekarze są zaskoczeni tempem mojego zdrowienia”. Taki z niego twardziel.

– Ty coś tego Gowina nie lubisz.

– Hipokryzję mierzymy w gównach. Episkopat zbiorowo ma 12 gównów, ale pojedynczy biskupi są jednocyfrowi.

– A czego się spodziewałaś po katolickim polityku?

– No, niczego innego, ale ten jest szczególny. Fundamentalista religijny, który uchodzi za człowieka dialogu, bo się uprzejmie wysławia i nawet gdy był w rządzie PiS, to chodził do TVN. Pamiętasz krzyk mrożonych zygot?

– Do mnie nie krzyczały.

– Do ciebie nie, krzyczały do Gowina. Zacytuj w całości, bo mało kto to sobie przypomina, a to fraza, którą należy zapisać złotymi zgłoskami: „Ja nieomal słyszę krzyk rozpaczliwych tych dziesiątków tysięcy zamrożonych embrionów. Czuję ich rozpacz. W moich oczach to porzucone przez rodziców dzieci”. I potem na podstawie tych urojeni słuchowych Gowin chciał zakazać mrożenia zarodków, co radykalnie zmniejsza skuteczność procedury in vitro, a także ograniczyć jej do-

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zamiast na nartach po górach jeździ na rowerze stacjonarnym w Hiltonie. Trochę ją to frustruje, ale ruch to zdrowie. GOŚKA DANISZEWSKA ma głęboko filozoficzne przemyslenia. To zupełnie nie w jej stylu. Mało w niej radości.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

stepność wyłącznie do małżeństw, bo nie będą nam się bękartu rodzić, jeżeli da się temu zapobiec.

– Nie wiedziałam, że jesteś taką entuzjastką in vitro. I dzieci w ogólności.

– Nie jestem. Jestem przeciw finansowaniu produkowania dzieci z budżetu tak długo, jak w systemie brakuje pieniędzy na leczenie tych już wyprodukowanych. Ale to nie znaczy, że jestem za ograniczaniem dostępu do procedur medycznych ze względu na przesady religijne posła Gowina. A propos grzechu: w tym wysoce ekshibicjonistycznym wywiadzie red. Zalewska pyta go, czy próbował się zabić. A on jej na to kokieteryjnie, że nie odpowie, ale „co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Andrzej Lepper mi się przypominał.

– Od Gowina do Leppera. Oryginalnymi drogami wędrują twoje myśli.

– Nie tak bardzo. Lepper został wicepremierem w rządzie PiS, przestał być wicepremierem w rządzie PiS, znowu został wicepremie-

rem w rządzie PiS i znowu wyleciał z rządu PiS – i w końcu popełnił samobójstwo. Drogą szedł podobną, tylko był bardziej skuteczny na finiszu. Być może jest to ten jeden jedyny raz, gdy lepiej być cipowatym intelektualistą. Wracając do Gowina...

– Koniecznie?

– Tak, bo mnie wyprowadził z równowagi. Otóż wyobraź sobie, że wśród zasług PiS oprócz „500 plus” i pogromu uchodźców Gowin wymienia – uwaga! – „obronę tradycyjnych wartości, takich jak rodzina, wiara czy patriotyzm”. I poucza opozycję z wysokości swojego autorytetu, że „nie można pozostawić Prawu i Sprawiedliwości monopolu na reprezentowanie tradycyjnych wartości”. A Donald Tusk się z nim wyraźnie zgadza, skoro czyni znak krzyża na chlebie w Płońsku.

– Przyjebałaś się do tego Płońska...

– Bo mnie zemdliło. Taką mięsam z zasady reakcję na Boga, Honor i Ojczyznę.

– W tej sprawie cię akurat rozumie. Cała nasza chwała jest o kant dupy potłucz. Nawet bitwę pod Grunwaldem wygrali Litwini. Nasze Westerplatte można sobie w dupę wsadzić, powstanie warszawskie zniszczyło miasto i zabiło ludzi. Nawet języka nie mamy własnego, tylko melanż.

– Ten melanż to ja akurat lubię.

– Przypomniała mi się anegdota: Dwóch żołnierzy jedzie pociągiem. „A jak po waszemu dom?” „Dom”. „A chleb?” „Chleb”. „A bładz?” „Kurwa” – odpowiada rezolutny żołnierz. „Nu, posmotri, dla adnoj bładi gosudarstwo postroili!”

– Może i tak, ale z całej polskości tylko do języka jestem przywiązana. Co mnie skazuje na życie tutaj do usranej śmierci, bo pisać umiem w kilku innych językach, ale nie tak. I pokłócić się o politykę po polsku najmilej...

– No, zobacz, to jednak jest w tobie coś z patriotki. A ja sobie myślę: na chuj komu takie państwo? Żeby się mądrzyć, jakim to wielkim narodem jesteśmy? Gdyby nie Ziemia Zachodnie, gównobyśmy mieli. Kilka obstranych krów i 3 brzozy na krzyż... Oj, krzyż to byśmy mieli wielki i tłusćciochów w złotych sukienkach. A dla smaku paru pedofilów.

– Niech żyje nam towarzysz Stalin, co usta słodsze ma od malin.

– Uważaj, bo nas zamkną.

– To Hłasko napisał i bynajmniej nie z miłością. A poza tym nie da się, kurwa, ukryć, że towarzysze amerykańscy, a także brytyjscy nijak nie chcieli dać Polsce Ziemi Zachodnich. Gdyby nie Stalin, to o Szczecinie z Wrocławiem byśmy sobie mogli pomarzyć. Swoją drogą: nie przypuszczałam, że kiedyś to powiem jako prominentny członek ruskiej piątej kolumny, ale zaczynam współczuć Ukrainie. To za słaby i za biedny kraj jak na takich przyjaciół jak USA z Wielką Brytanią.

– To rzeczywiście nietypowa u ciebie postawa.

– Najbardziej mi się żal zrobiło Ukraińców, gdy brytyjski wywiad ogłosił, że Putin chce zainstalować Murajewa w charakterze prezydenta w Kijowie, a amerykański dodał, że się zgadza. Czy tylko ja pamiętam, co stało się ostatnio, gdy Bryci ogłosili publicznie odkrycia swoich szpiegów, a Amerykanie ich poparli?

– Niewykluczone. Ty pamiętliwa jesteś. A co się stało?

– Wojna w Iraku się stała. Za to broń masowego rażenia w rękach Saddama się nie stała. „Wywiad ustalił ponad wszelką wątpliwość, że Saddam nadal produkuje broń chemiczną i biologiczną oraz kontynuuje swoje wysiłki na rzecz rozwoju broni jądrowej” – orzekł Tony Blair, bo Bush mu kazał, a potem ci dwaj dobrzy chrześcijanie poszli i wymordowali kilkaset tysięcy ludzi, żeby familia Busha dorwała się do irackiej ropy.

– Ci dwaj dobrzy chrześcijanie i twój przyjaciel Leszek.

– On przynajmniej nie w imię boże.

– Tylko jakie?
– W imię George’a.

– To lepiej?
– Tak samo chujowo.

– Też tak sędzę. Ale skoro już jesteśmy przy zbrodniach Wielkiej Brytanii: odebrali mi Króliczycę. Zapakowałam wnuczkę do samolotu i wysłałam na Wyspy. Tam przynajmniej miejscowi mają swój język, a ona jest już na drugim roku studiów i bardzo jej się podoba. Brakuje jej nieco ministra Czarnka, ale nie można mieć wszystkiego. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 182

